

DO KRWI OSTATNIEJ

W razie konieczności 9 pułk strzelców miał być wsparty 5 pułkiem ułanów. Walka była zacięta, ale krótkotrwała. Pomoc 5 pułku nie nadeszła i 9 pułk wycofał się pod ogniem artylerii i czołgów niemieckich.

str. 4

LOVE STORY

28 sierpnia rano w środku Piątnicy Mieczysław Dudziński, 43-letni mieszkaniec Czarnocina, postanowił zabić tasakiem swoją konkubinę, 50-letnią Alicję B.

str. 8

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

TAJEMNICZE LITERY (2)

Trzeba było podpisać deklarację o zachowaniu tajemnicy o pobycie w Stalinogorsku. Uczynili to zapewne wszyscy, bo każdy chciał wrócić do kraju.

str. 10

KRZYŻÓWKA

Z NAGRODAMI

młyn do kawy
produkt
książki

str. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

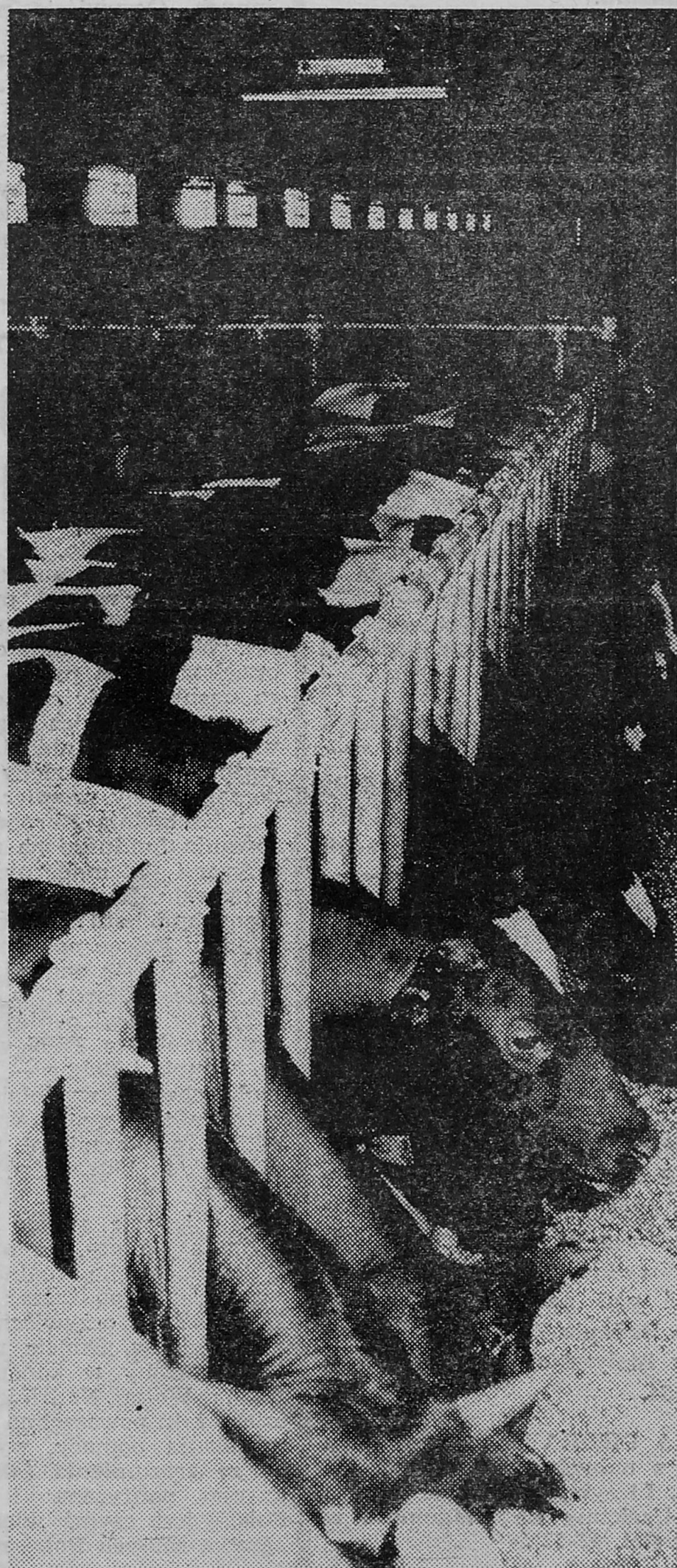
PL ISSN 0208 6840

40

(467)

KONTAKTY
1989-10-01

cena
100 zł



PO STRACHU

WŁADYSŁAW TOCKI

TU LUDZIE ZE STRACHU mieli ptasie mózgi. Starzy pamiętają, że takich, co to im się nie podobało, wysyłało się na wycieczkę do Stanów. Z tej okolicy najczęściej do Kazachstanu, więc dziś jeszcze, po tylu latach można usłyszeć: zobaczcie, czasy się zmieniły, to wszystkich powywożą. W młodszych siedzi stan wojenny. Wprawdzie przewodniczący „Solidarności” z 1981 roku wrócił do domu

po kilkunastu godzinach, ale dyrektora nie widział go już dalej jako pracownika i poleciła się zwolnić. Wszyscy wiedzą natomiast, jak traktorzysta Niewierowski wykrzychał na placu dyrektorowi, że bałagan, że marnotrawstwo, że zła organizacja roboty i zaraz dostał kwit: adieu! Wprawdzie dyrektor Hołownia też wkrótce odszedł, ale na jego miejscu objawił się zupełnie już nieomylny Lech Różański. Wszel-

ką dyskusję dyrektor Różański nieodmiennie kończył ulubioną propozycją: nie podoba się, to proszę podjąć męską decyzję. „Męska decyzja” oznaczała prawo do samodzielnego zwolnienia się z pracy. Co znaczy zwolnienie z pracy, tak naprawdę wie tylko człowiek mieszkający w Grądach Woniecku. Bo w Grądach jest tylko Kombinat Łąkarski „Wiz-

NA SAKSY

JOHN LENNON Z RZESZOWA

JERZY POPOW

Recenzje z chicagowskiej prasy:

„In Poland this man is a rock and roll legend [...] the John Lennon of communist bloc”. („Reader”).

„[...] zdobywca wielu nagród na festiwalach zagranicznych (Grecja, Francja, Belgia, Wenezuela, Irlandia) wystąpi na głównej scenie Festiwalu Polonaise w piątek, 29 lipca, o godzinie 4 po poł. Przez cały czas wierny swemu stylowi, w którym dominują wartości muzyczne, połączone z poetyckim tekstem”. („Dziennik Zwizkowy”).

„[...] jego piosenka z dużym powodzeniem zaprezentowana została w rockowych programach radiowych „ZI-95 FM” i „WXRT-93”. Jest to na pewno duży sukces, ponieważ nie jest łatwo dostać się na profesjonalną antenę radiową z nową grupą i nową piosenką. Gratulujemy”. („Relaks”).

PYTANIE REPORTERKI z magazynu dla pań „A propos”: „Porozmawiajmy najpierw o sztuce, zgoda? Słyszałam wywiad z Tobą w «Polskich Rozmaitościach», oglądałam i słuchałam koncertów w «Cardinal Club», słyszałam o programie teatralnym, który przygotowujesz ze znanymi aktorami polskimi... Co możesz powiedzieć o swej obecnej pracy?”

Prasa pisze o nim, bo jest aktywny wszechstronnie. Poza tym przyjechał tu nie po pierwszy sukces artystyczny tylko w gorliwej chwałce. Szczyty jego kariery w kraju przypadły na lata siedemdziesiąte. Splewać zaczynał w połowie lat sześćdziesiątych. Wcześniej dał się poznać jako laureat ogólnopolskich konkursów recytatorskich.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

W następnym numerze:

● Rozpoczęły się przygotowania do XI Zjazdu PZPR. Komitet Centralny wydał uchwałę w sprawie zasad i trybu wyboru Centralnej Komisji Zjazdowej oraz postanowienie o przeprowadzeniu ogólnopartyjnego sondażu w sprawie przygotowań do Zjazdu.

● Wyniki sondażu wśród 44 organizacji partyjnych w Łomży: 71 proc. ankietowanych opowiedziało się za zwołaniem XI Zjazdu jeszcze w tym roku; 91 proc. było przeciwnych rozstrzygnięciu kwestii organizacyjnych Zjazdu na drodze referendum; 90 proc. — za zorganizowaniem kampanii sprawozdawczo-wyborczej po Zjeździe.

● O sytuacji w partii powiedzieli nam:

KAZIMIERZ MIODUSZEWSKI, przewodniczący Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej w Łomży: — Wszyscy czekają na infatygę KC. To żadna tajemnica, że POP nie przejawia aktywności. Nie ma zebrań, ludzie nie płacą składek. Mówi

◀ **CENA POLSKI:** Rzeź na kolby, granaty i bagnety. Jeńców nie brano. ▶ **NOKAUT:** Wojewoda na telefoniczną prośbę o zdjęcie hasel usłyszał: komitet protestacyjny domaga się rozmów. ▶ **GRAJEWSKA SZANSA:** Albo stagnacja, albo rozwój z jego wszystkimi skutkami. I negatywnymi, i pozytywnymi.

wi się o przygotowaniach do Zjazdu, o wyborze delegatów, a nie wiadomo, kto w ogóle chce w PZPR zostać. Dopóki się nie określimy, nie ma o czym dyskutować. Ludzie muszą wiedzieć, jaka ta partia będzie, skoro mają za nią iść.

BOGDAN BALEWSKI, I sekretarz POP w Wojewódzkim Zakładzie Usług Wodnych: — Według mnie lu-

KRONIKA

dzie jeszcze chcą dyskutować, ale już nie chcą słuchać KC. Nie oddają legitymacji, bo jeszcze czekają. Każdy chce wiedzieć, czy partia będzie go bronić. Rzecz rozbija się więc o program. Na razie wszelkie próby zmian są powierzchowne. W KC dalej wszystko idzie po staremu.

● O ok. 120 proc. wzrosły ceny alkoholu. Przedstawiciel Ministerstwa Finansów stwierdził, że jest to typowe posunięcie drenażowe, które

ma na kilka tygodni złagodzić drastyczną sytuację budżetu państwa. Zapowiedział jednocześnie dalsze uwalnianie cen i redukcjonowanie dotacji.

● „Są w historii Polski rozdziały stosunków polsko-żydowskich, których ucziwy Polak musi się wstydzić” — to jedno ze stwierdzeń apelu podpisanego przez 47 intelektualistów. Proponują oni jak najszybsze zakończenie sporu o klasztor Karmelitank w sąsiedztwie obozu zagłady w Oświęcimiu w duchu porozumienia genewskiego.

● Izba Wojskowa Sądu Najwyższego uchyliła wyrok śmierci, wydany w roku 1983 przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na Zdzisława Najdera, ówczesnego szefa rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa.

● Prawa członka partii przywróciło Prezydium CKKR prof. Adamowi Schaffowi; został on usunięty z PZPR w 1984 roku pod zarzutem rewizjonizmu.

DRUGI ROK akademicki rozpoczyna łomżyński Wydział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Olsztyna. Przeszło 350 studentów (w tym 100 na pierwszym roku) z całego makroregionu studiować będzie w systemie stacjonarnym kierunki: nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne i plastyczne; przeszło 400 osób studiować będzie zaocznie. Tylko 10 proc. studentów to mężczyźni. Uczelnia zatrudniła w tym roku dodatkowo 10 osób z doktoratami, 1 docenta i 1 profesora, którzy dojeżdżać będą z Olsztyna, Gdańska i Warszawy. W akademiku jest 100 miejsc. Pomoc w kwaterowaniu studentów zaocznych obiecały łomżyńskie bursy.

NOWOCZESNY ULTRASONOGRAF ufundowany przez zachodniomiejscowy związek dobroczynny „Caritas” został w sobotę przekazany łomżyńskiemu szpitalowi przez ordynariusza diecezji łomżyńskiej Juliusza Paetza.

SPRAWDZAJĄ SIĘ najgorsze prognozy. Z wrześniowego przewidywania budżetowego państwa nie kapieło nic dla budowy nowego Szpitala Wojewódzkiego w Łomży. Rośnie też zadłużenie i sterty nieopłaconych rachunków. Perspektywa wstrzymania prac jest coraz bardziej realna.

PROTESTU pracowników kultury ciąg dalszy. Po oświadczeniu dyrektora Wydziału Kultury UW — Józefa Pałki, z kolei oświadczenie wydał komitet protestacyjny. Stwierdza on m.in., że „protest nie jest próbą załatwienia żadnych rozgrywek personalnych, tylko podyktowany został troską o dobro instytucji kultury województwa”. Szerzej o całej sprawie napiszemy za tydzień.

AKCJA PROTESTACYJNA w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego została zawieszona po częściowym uzgodnieniu z dyrekcją spraw placowych.

CHOC CZAS UPLYWA żadna z firm, które w latach ubiegłych skupowały w naszym województwie ziemniaki na eksport do Związku Radzieckiego, nie rozpoczęła skupu. Nie otrzymały kontraktów od centralnego handlu zagranicznego. Rolnicy mogą sprzedać ziemniaki tylko Przedsiębiorstwu Przemysłu Spożywczego, które w zasadzie zakończyło już skup (podczas kampanii jesiennej przerobi 150 tys. ton) i mimo nacisków nie chce brać więcej.

JAK BYŁO do przewidzenia, przeciąga się oddanie do użytku nowej siedziby Przedszkola nr 1 w Łomży. W tym roku wzięło już w łeb kilka terminów. Ostatni z wyznaczonych (1 listopada) również nie jest pewny: budowa jest zadłużona, in-

westor nie ma środków na sfinansowanie parkietów.

JUŻ 120 BUDYNKÓW ociepiła Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa. W blokach ocieplonych temperatura wzrasta średnio o 4 st. Spółdzielnia zmagając się z brakiem materiałów, m.in. kleju „Lateks”, styropianu, szlachetnych mas tynkarskich. Prace wykonuje zakład LSM-u, LPB i rzemieślnicy. Koszt — 15—20 tys. zł za metr kwadratowy ocieplenia. Spółdzielnia zapewnia, że nie wpływa to na wysokość czynszów.

50 ROCZNICA wkroczenia wojsk radzieckich do Łomży zostanie upamiętniona 28 września uroczystą mszą w Katedrze (o godz. 18.00).

CZWÓRBÓJ lekkoatletyczny młodzieży szkół podstawowych zainaugurował sportowy rok szkolny w Łomży. Wśród dziewcząt zwyciężyły: Anna Księżyk przed Agnieszką Śledziwską (obie ze SP nr 1) i Marią Siedlecką (SP nr 4). Drużynowo wygrała SP nr 1 (opiekun — Mirosław Skawski) przed „siódemką” i „czwórka”. Zawody chłopców wygrał Adam Sławiński (SP nr 4) przed Wojciechem Bilewiczem (SP nr 1) i Adamem Archackim (SP nr 4). Drużynowo zwyciężyła „czwórka”, pod wodzą Wojciecha Kamińskiego, przed „jedynką” i „trójką”.

ULICĘ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO będzie miał Nowogród. Miejsko-Gminna Rada Narodowa nadała tę nazwę obecnej ulicy Młynowej.

WYKOPANIE GROBU o wymiarach 2x1 przez PGKIM kosztuje w Łomży 15 100 zł, w Grajewie 14 tys., w Zambrowie — 10 300, a w Kolnie — 8 200. Zimą cena usługi wzrasta o 30 proc.

PO PODWYŻCIE cen paliwa CPN w Piątnicy notuje ruch wcale nie mniejszy niż przed podwyżką. Stacja dostaje dziennie 8—10 tys. litrów paliwa z zamawianych 22 tys. Wszystko znika w kilka godzin.

CENY MIESA I WEDLIN w „blaszaku” przy ul. Świerczewskiego w

Łomży. Z masarni PSS-u w Łomży: polędwica — 14 230 zł za kg, szynka — 10 150, baleron — 9 220, kielbasa toruńska — 5140, parówkowa — 2080; z ZM w Białymstoku: kielbasa toruńska — 4400 zł za kg, krakowska — 4760, zwyczajna — 2380, schab wędzony — 7560, parówki — 2740, mielonka — 3330, wołowina z kością — 1750 zł, bez kości — 5250, schab — 6680. W punkcie wolnorynkowej sprzedaży mięsa przy ul. Wyszyńskiego: wołowina z kością — 4000, bez kości — 6000, schab — 7000, szynka — 5500, karkówka — 6000, łopatka — 5000.

CENY NA TARGU przy ul. Turlejskiego w Łomży: ziemniaki — 140 zł za kg, pomidory — 700—1400, ogórki — 1000, marchew i cebula — 500, buraki — 300, fablika — 800 — 1200, gruszki — 2000, śliwki — 1800, pomarańcze — 4000, para jaj — 230.

DOLAR FALUJE. W poniedziałek rano kantory PKO w Kolnie i Wysockim Mazowieckiem prowadzili skup po 10 500 zł, sprzedaż po 11 100; kantor BGŻ w Łomży prowadził tylko sprzedaż po 11.000. Prywatny punkt przy Świerczewskiego w Łomży: skup — 9000, sprzedaż — 9600 zł.

OKRĘGOWA Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku gromadzi materiały dotyczące ucieczek z miejsc kaźni, więzień, obozów oraz innych miejsc odosobnienia. Szczególnie cenne są informacje o sposobach ich organizowania i pomocy ze strony społeczeństwa. Wszelkie informacje należy kierować pod adresem: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, ul. Bema 11, tel. 273-34.

OSOBA CHORA na cukrzycę ma kłopoty z nabyciem strzykawek do insuliny. Liczymy na pomoc Czytelników. Czekamy na wiadomość w redakcji (tel. 42-43).

PO SPOTKANIU Z PREMIEREM

SPRAWNOŚĆ I FACHOWOŚĆ

Wojewoda łomżyński **MAREK STRZALIŃSKI**: — Pierwsze spotkanie nowego premiera i członków jego rządu z wojewodami poświęcone było wzajemnemu poznaniu się. Tadeusz Mazowiecki i ministrowie przedstawili nam ogólne koncepcje reformowania kraju i bardziej szczegółowo rolę, jaką w tym procesie spełniać ma administracja terenowa. My ze swej strony zwróciliśmy uwagę członków rządu na problemy poszczególnych województw, w tym szczególnie na zagrożenia dla reform powodowane przez spustoszony rynek i wiele niedoskonałości systemu prawnego. Zła opinia o administracji terenowej bardzo często wynikała ze złych praw, którymi musieliśmy się kierować, skupiając na sobie niechęć społeczeństwa.

Odniosłem wrażenie, że nowa ekipa kierować się będzie w działaniu realizmem i poczuciem odpowiedzialności. Nie będzie np. masowej wymiany kadr kierowniczych w administracji; po prostu na razie nie ma innych. Oczywiście pewne zmiany będą, ponieważ rząd będzie bardzo uważnie śledził naszą sprawność i fachowość w realizowaniu planowanych przekształceń.

Wydało się, że obie strony doceniają konieczność dobrej współpracy. Wyrazem tego była zapowiedź Tadeusza Mazowieckiego zwiększenia częstotliwości spotkań wojewodów z przedstawicielami rządu.

NA GORĄCO

NADCHODZI POMOC

Wygląda na to, że świat zwariował na naszym punkcie. Zagraniczni politycy wprost prześcigają się w deklaracjach o pomocy dla Polski. Wprawdzie najgłośniej krzyczą przedstawiciele partii opozycyjnych, co nasuwa podejrzenie, że chcą upiec przy polskim ogniu również własną pieczeń, ale nie to jest najważniejsze — byleby rzeczywiście pomogli. Były premier Francji wezwał Zachodnią Europę do zorganizowania funduszu na rzecz restrukturyzacji i modernizacji naszego przemysłu. Kongres Stanów Zjednoczonych debatuje o wsparciu przemian w Polsce pokąsną sumą dolarów. Waha się ona od stu milionów do około miliarda, w zależności od tego, czy mówi o niej republikanin, czy demokrat. RFN wysłała pszenicę, Francja i Belgia — jęczmień. Kanada chętnie wysłałaby nad Wisłę cytryny i oliwę. Zresztą, za wszystkimi propozycjami trudno nadążyć, tak szybko się pojawiają i znikają.

Czy jednak z tego galimatiasu wyłania się coś, co można by potraktować jako realne i znaczące wsparcie gospodarcze? I tak, i nie. Żywność się oczywiście przyda, ale nie o nią w gruncie rzeczy chodzi. Nie jesteśmy w końcu Etiopią czy Górną Woltą. Nadziejemy budzić natomiast tak powszechną gotowość do udzielania pomocy, wynikająca chyba ze zrozumienia faktu, że stabilizacja polityczna i gospodarcza Polski jest czymś więcej niż tylko sprawą samych Polaków.

Polskie oczekiwania w tej dziedzinie sprowadzają się do trzech podstawowych kwestii: zamrożenia na jakiś czas spłaty kredytów, dodatkowych pożyczek na przebudowę gospodarki oraz inwestycji zagranicznego kapitału. Dwie pierwsze są ze sobą ściśle związane i uzależnione od poparcia Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który musi przyjąć i zatwierdzić polski program ratowania gospodarki. Dopiero wówczas, gdy MFW zagwarantuje swoim autorytetem naszą wypłacalność, inne kraje będą z nami rozmawiać poważnie, co zresztą głośno deklaruje. Program taki jest przygotowywany, powoli i z trudem. Bo z jednej strony rząd nie może sobie pozwolić na drastyczne obniżenie stopy życiowej społec-

zdanie tygodnia

— Jeśli czegoś się boję, to euforii w „Solidarności”, podobnej do tej, która w okresie międzywojennym charakteryzowała piłsudczyków.

prof. Adam Bromke

myśl z atestem

„Jeśli chce się demokracji, trzeba pogodzić się z odrobiną nieudolności”.

Hugh Cubbit

CIĄG DALSZY NA STR. 15

zdarzenia



Władze naszego województwa nie tylko deklaracjami popierają przedsiębiorczość. Świadczą o tym chociażby uwieńczone sukcesem starania o utworzenie w Łomży oddziału operacyjnego Łódzkiego Banku Rozwoju. Bank ów, istniejący od ponad roku i nie-licząc prosperujący, ma już (licząc z łomżyńskim) osiem oddziałów w kraju i myśli o otwieraniu następnych. Specjalizuje się w finansowym wspieraniu przedsiębiorców gospodarczych. Jest spółką akcyjną przedsiębiorstw uspo-łeczniionych. Swoją działalność kredytową opiera na własnych funduszach. Jego głównym atutem są niższe, w porównaniu z innymi bankami, koszty kredytów. W tej chwili np. stopa kredytu podsta-wowego wynosi 62 proc., podczas gdy w innych bankach — średnio ponad 70 proc.

**ODDZIAŁ
ŁÓDZKIEGO
BANKU ROZWOJU
W ŁOMŻY**

okazja dla PRZEDSIĘBIORSTW

Choć prace organizacyjne jesz-cze trwają (tymczasowa siedziba banku mieści się w budynku WPBK przy ul. Świerczewskiego 141), działalność kredytowa już się rozpoczęła. Dla gospodarki nasze-go województwa jest to niezwykła wprost okazja. Przekonało się już o tym paru prywatnych przedsię-biorców, którzy zostali na łodzie z nie ukończonymi inwestycjami (z powodu wyczerpania się kredy-tów w Bankach Spółdzielczych). Jak twierdzi dyrektor oddziału LBR, nowa placówka jest w sta-nie udzielić każdego rodzaju kre-dytu każdemu przedsiębiorstwu państwowemu, spółdzielczemu i prywatnemu. Dokumentacja ban-kowa prowadzona jest w sposób maksymalnie uproszczony. Jako za-bezpieczenia spłaty żąda się zasta-wu na majątku ruchomym.

W przyszłości oddział będzie roz-szerzał swoją działalność poprzez gromadzenie środków własnych. Będzie je czerpał ze sprzedaży ak-cji przedsiębiorstw uspołecznio-nym (jedna akcja o wartości no-minalnej 500 tys. zł kosztuje w tej chwili 670 tys. zł), przyjmowania lokat terminowych i wchodzenia w spółki z przedsiębiorstwami do rea-lizacji konkretnych przedsięwzięć gospodarczych.

Będą również sprzedawane obli-gacje dewizowe tzw. osobom fi-zycznym, czyli obywatelom. War-tość jednej obligacji wynosi 500 dolarów. Obligacje mogą być wy-kupowane w dolarach lub złotych (według przeliczenia po kur-sie dnia). Wartość obligacji podwa-ja się po siedmiu latach, a wię-ciej oprocentowanie jest korzyst-niejsze niż oprocentowanie dolarów na kontach banku PKO SA. W następnym roku oddział LBR wprowadzi zresztą pełną obsługę dewizową (rachunki i kredyty).

Nasze przedsiębiorstwa uzy-skały więc nową możliwość wspar-cia finansowego. Jest to dobra wiadomość zwłaszcza dla sektora pry-watnego, który dotychczas był kli-entem BS-ów. Jak wiadomo Banki Spółdzielcze przeżywały ciężki kry-zys. Jego skutki wielu przedsię-biorców prywatnych odczuło już na własnej skórze. Interesujący jest też zamiar wchodzenia banku w spółki z innymi partnerami do po-dejmowania wspólnych przedsię-wzięć gospodarczych. Wśród tych przedsięwzięć znajdzie się z pew-nością tzw. program włoski, czyli inwestycje z udziałem kapitału włoskiego oraz środków Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Centrala LBR chce na dobre u-lokować swój oddział w Łomży, o czym świadczy decyzja o budo-wie stałej siedziby w naszym mieś-cie. Będzie nią rozpoczęty w ubieg-łym roku w czynnie społecznym przez WK SD i rzemiosło gmach obok Urzędu Wojewódzkiego. (mak)

O upadku obyczajów w sporcie — z MIROSLAWEM CIEREM, sędzią piłkarskim klasy wojewódzkiej i okręgowej — rozmawia MARIA KACZYŃSKA

MARIA KACZYŃSKA: — Od pięciu lat poświęca Pan soboty i niedziele na to nietypowe hobby. Tłucze się Pan łkajkami, moknie na przystankach au-tobusowych, żeby uczestniczyć w im-prezach, które niewiele mają wspólnego ze sportem. Dlaczego Pan to robi?

MIROSLAW CIER: — Nie zgadz-am się z twierdzeniem, że piłka nożna w wydaniu naszej ligi okrę-gowej czy wojewódzkiej nie jest sportem. Widzę na boiskach wielu młodych ludzi, którzy oddają się grze z prawdziwą pasją. Im są młodszy, tym większą mają ochotę do kopania. Widzę też wielu do-brych opiekunów i trenerów, któ-ry doceniają wychowawcze walo-ry sportu i potrafią pokierować tą pasją młodzieży. Gdy wchodzę z gwizdkiem i kartkami w kieszeni na boisko między trampkarzy czy juniorów, również czuję się wy-chowawcą. Lubię to.

— Obawiam się, że jednak staje się Pan coraz bardziej osamotniony w swoich odczuciach. Mecze ligi okrę-gowej czy wojewódzkiej to szkoła chamstwa, pijaństwa i zdziczenia oby-czajów.

— Rzeczywiście, coraz częściej wracam po meczach do domu zde-nerwowany i załamany. Podczas każdego meczu jestem świadkiem żenujących zachowań, drastycznych scen i demoralizujących zdarzeń. Biorą w nich udział zarówno za-wodnicy, jak i opiekunowie. O ki-bicach nie wspomnę, bo nie ma na nich rady.

— Co Pana najbardziej boli?

— Powszechne pijaństwo. Pijani kibice awanturują się i „bluźnią”. Przedstawiciele klubów stawiają wódkę sędziom. Po meczach piją również zawodnicy. Czasem zdarza mi się wracać z jakąś drużyną do domu. To, co dzieje się w autoka-rze — to po prostu koszmarny. Ka-żdy klub, który wysłał drużynę ju-niorów lub seniorów na mecz wy-jazdowy, zwykle dołącza do niej grupę trampkarzy na tzw. przed-mecz. Trampkarze to dzieci z III-

faul

IV klasy szkoły podstawowej. Ani opiekunowie, ani tym bardziej star-si zawodnicy nie krepują się jed-nak tym, że dzieci na nich patrzą. Ostatnio sędziowałem mecz w Ciechanowcu i wracałem do Łomży z drużyną ze Stawisk. Dzieci pla-tały się w autokarze między pi-janymi dorosłymi. Nikt się nimi nie opiekował. Przez cały dzień nie dostały nic do jedzenia, a gdy po meczu chciały się napić, ich „opiekun” nawymyślał im, że wy-piły za dużo oranżady. Moim zda-niem są to niedopuszczalne prakty-ki. Powinno się je natychmiast uk-rócić.

— W jaki sposób?

— Przede wszystkim rodzice po-winni zainteresować się tym, co się dzieje w klubie w danej miej-scowości i kim są pracownicy te-go klubu. Powinni sprawdzić, czy osoby, którym powierzają swoje dzieci, mają odpowiednie kwalifi-kacje. Ja bym swojego syna nie powierzył nie tylko klubowi „Smol-niki” ze Stawisk, ale i paru in-nym. Zresztą nie chodzi tylko o pijaństwo, lecz o sedno sportu. Brutalne incydenty na boisku to normalka. Opiekunowie, zamiast karcąc zawodników za niesportową postawę, akceptują to, a nawet premiuja. A dzieci patrzą.

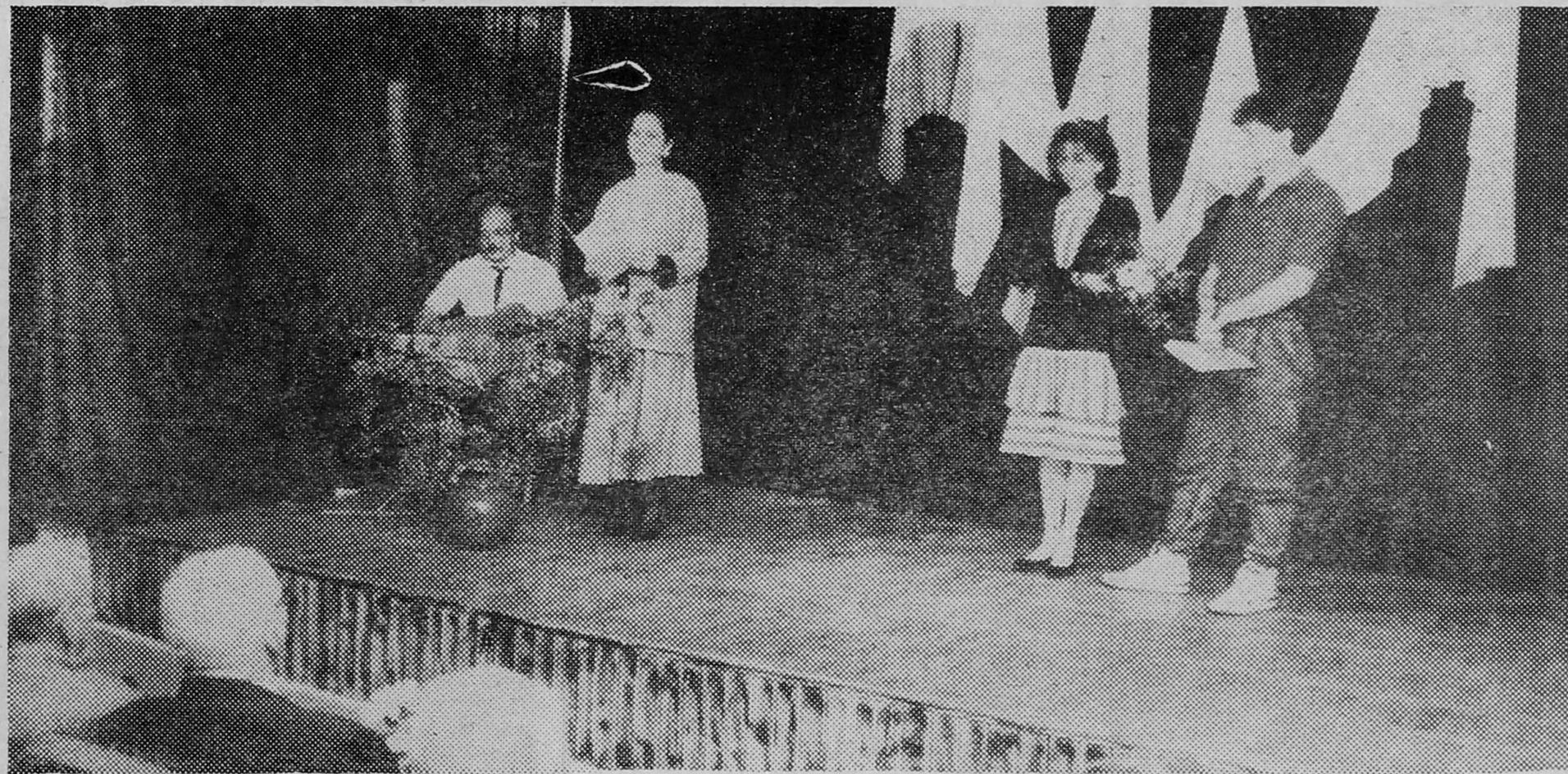
— Jak Pan sądzi, jakie są przyczyny tego upadku obyczajów?

— Jedną z głównych przyczyn jest zła organizacja imprez. Gos-podarze nigdy nie są właściwie przygotowani do rozgrywek. Za-wodnicy nie mają zapewnionych elementarnych warunków, na sta-dionach nie ma służb porządko-wych. Chuligani są bezkarni. Osob-ny problem to trenerzy i instruk-torzy. Są to ludzie przypadkowi, zatrudniani z reguły na ryczałtach i ćwierćetatach, niewiele sobą re-prezentujący. Tacy ludzie nie będą mieli wśród młodzieży autorytetu. A przecież chodzi o wzory. W o-góle wszystko jest robione źle, by-le jak. Ręce opadają. Wynika to z ubóstwa klubów, które nie mają na nic pieniędzy.

— Jakże Pan widzi wyjście?

— Szczerze mówiąc nie widzę wyjścia. Mam tylko nadzieję, że prawdziwi miłośnicy sportu nie dadzą się zalać tej fali.

— Dziękuję za rozmowę.



CIASNY ALE WŁASNY

Miasto i gmina Rajgród doczekały się kilka miesięcy temu placówki kulturalnej z prawdziwego zdarzenia: tamtejszy Dom Kultury otrzymał nową siedzibę. Choć jest ona ciasna, pozwala na rozwinięcie oferty kulturalnej dla mieszkańców. Na naszym zdjęciu: występ zespołu muzyczno-recytatorskiego. (mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

● **RADZIŁÓW.** Od kwietnia gmina jest bez naczelnika. Przyszły takie czasy, że brakuje chętnych na to coraz bardziej niewdzięczne stano-wisko. Brak głowy powoduje trud-ności w rozwiązywaniu różnych co-dziennych problemów. Np. dzieci muszą się uczyć na dwie zmiany w szkole, która ma w dodatku ogrom-ne kłopoty z ogrzewaniem. Jedyne przedszkole mieści się w domu pry-watnym i stale wzrasta czynsz za jego użytkowanie. Rosną bez przer-wy ceny żywności, a ostatnio poja-wiły się braki w zaopatrzeniu np. w nabiał. Wiceprezes ds. handlu miejscowego GS-u, Celina Finfando wyjaśniła, że niedostateczne dostawy wynikały z winy grajewskiej mle-czarni, która obiecała poprawę.

● **ZAKRZEWO** (gm. Radziłów). GS wycofał się z pomocy przy bu-dowie domu zebrani. Mimo to prace trwają, w dużym zakresie wykony-wane przez samych mieszkańców.

● **KLIMASZEWNICA** (gm. Radzi-łów). W trudnych warunkach uczyć się będą dzieci z miejscowej szkoły. Zabrakło pieniędzy na wymianę da-chu, nie wiadomo, czy uda się zain-stalować centralne ogrzewanie. Mie-skańcy wykonali zysp do węgla, ale do ukończenia całości potrzebne są środki z gminy lub kuratorium.

● **CZERWONKI** (gm. Radziłów). Bardzo piękny dom zebrani powstał ze środków własnych, gminnych i

Samorządu Wiejskiego. Na razie pełni głównie funkcję świetlicy i miejsca zabaw tanecznych. Mamy nadzieję, że nie ucierpi na tym no-wa boazeria.

● **ŚLUCZ** (gm. Radziłów). Mie-skańcy liczą, że po powrocie z USA jednego z rolników, „dobrego ducha” wsi, szybciej ruszą przyhamowane prace nad rozbudową remizy stra-żackiej.

● **PRZYTYŁY.** Coś się tu szyku-je. Pod nieobecność chorego naczel-

z bocznych tras

nika w Urzędzie Gminy nie udziela się żadnych informacji. Utajniona gmina! Tego jeszcze nie było.

● **WIZNA.** Władze zabiegają o wcześniejsze dostawy pieczywa z piekarni w Piątnicy dla sklepów w całej gminie. Konieczność kupowa-nia chleba po dziesięć lat strasznie utrudnia rolnikom życie, szczególnie w okresie intensywnych prac polo-wych.

● **ORLIKOWO** (gm. Jedwabne). Zgromadzono już wszystko, od słu-pów po żarówki, aby założyć oświe-

lenie uliczne w tej miejscowości. Zabrakło środków na montaż.

● **PIĄTNICA.** Duży ruch na tra-sie w kierunku Suwałk komplikuje życie kierowcom jadącym z Białe-gostoku. Bywa, że długie minuty wyczekiwać muszą na możliwość skręcenia w stronę Łomży. Rozwią-zaniem byłaby sygnalizacja świetl-na.

● **MARIANOWO** (gm. Piątnica). Stąd w stronę Piątnicy posuwać się będzie rozbudowa drogi. Przewidu-je się poszerzenie jezdni i wykonanie chodników. W tym roku na tej trasie zdarzyły się już dwa wypad-ki śmiertelne. Inwestycja jest kosz-towna, ale konieczna na tej z roku na rok coraz ruchliwszej drodze.

● **MURAWY** (gm. Piątnica). No-woczesny budynek wielofunkcyjny zostanie oddany w tej miejscowości 30 września. Na uroczystości otwar-cia spodziewany jest komendant główny Straży Pożarnych. Oprócz remizy znajdą w nim siedzibę sklep, świetlica, a być może także szkoła kulinarna Koła Gospodyń.

● **OLSZYNY** (gm. Piątnica). Bu-dowa podobnego obiektu zbliża się do końca.

● **KOWNATY** (gm. Piątnica). Tro-chę opóźniło się rozpoczęcie roku szkolnego, ale za to uczniowie nie będą się skarżyć na zimno. W szko-le oddano do użytku instalację cen-tralnego ogrzewania. (M.G.)

3

KONTAKTY
1989-10-01

ludzie i sprawy



WNOCY z 1 na 2 września 9 pułk i szwadron czołgów pod dowództwem por. J. Zongolowicza skierowano do Szczuczyna. Po stwierdzeniu, że Niemców tam nie ma i po odpoczynku pułk maszerował do Ławka, a drugi szwadron pozostał w Szczuczynie, 2 września patrol ze szwadronu wysłano na rozpoznanie wsi Skarżyn. Następnie przekroczył on granicę Prus, by po krótkich walkach wycofać się. W tym czasie dowódca brygady usiłuje uzyskać zgodę Naczelnego Dowództwa na wypad całością sił na tereny nieprzyjaciela. Po wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Francję i Anglię, gen. Wacław Stachiewicz wyraził zgodę na wypad Podlaskiej Brygady



Ostatni dowódca pułku — plk Tadeusz Falewicz.

Kawalerii 3 września na teren Prus. Natychmiast rozpoczęto prace przygotowawcze. Tak po wojnie wspominał te dni dowódca brygady: „Ogólnym moim zamiarem było działanie po lewej osi, tj. Glinki—Biała, osłaniając się 9 pułkiem strzelców konnych na prawym skrzydle, i osiągnięcie miasta Biała. Liczyłem się z tym, że ruch daleko poza granicę nie uda się, że nieprzyjaciół będzie przeciwdziałal; tym samym ujawni swoje siły i brygada spełni swoje zadania”.

W nocy z 3 na 4 września Podlaska Brygada Kawalerii zajęła stanowiska wyjściowe do natarcia, które miało rozpocząć się o świcie. Ugrupowanie Brygady było następujące: 9 psk (właściwie dywizjon, bowiem 2 szwadron był nadal w Szczuczynie, a 4 w Grajewie) wraz z 1 baterią i szwadronem czołgów w rejonie Milewa, 5 pułk ułanów (bez 1 szwadronu) i szwadron kolarzy w rejonie wsi Glinki. Nad ranem rozpoczęło się natarcie Polaków. Początkowo przyniosło ono sukces. Po kilku godzinach sytuacja zaczęła się szybko zmieniać. Na kierunku wschodnim 9 pułk wraz z przydzielonymi pododdziałami ruszył na Brzózki Małe. 3 szwadron posuwał się wzdłuż drogi wiodącej na Brzózki Małe, napotykał

Po zajęciu zagajnika na północny wschód od wsi Brzózki Małe, 9 psk uderzył na Brzózki Małe. Natarcie to zostało zatrzymane silnym ogniem artylerii niemieckiej i kontratakami piechoty, wspartej samochodami pancernymi. Pod koniec dnia brygada została zmuszona do wycofania się na skutek silnej kontrataki Niemców, 9 psk wrócił do Ławka, gdzie pozostał jeszcze do 5 września. Tu dołączył do pułku 4 szwadron, który wypełnił swoje zadanie obrony Grajewa. Wieczorem 5 września Brygada otrzymuje rozkaz, by przejść na południowy brzeg Narwi.

9 września wskutek trudnej sytuacji na froncie nad Narwią do-

udało się części oddziałów przebić z okrażeń.

Ze względu na ogromne straty oraz zmęczenie ludzi i koni gen. Kmicic-Skrzyński zdecydował, że brygada do wieczora 15 września pozostanie na postoju w rejonie Warpechy. Następnego dnia omijając oddziały niemieckiego XIX Korpusu Pancernego od wschodu w rejonie Krymna gen. Kmicic-Skrzyński (z 9 psk i dwoma szwadronami 5 pułku ułanów) dołączył do grupy gen. Franciszka Kleeberga (Samodzielna Grupa Operacyjna „Polasie”). PBK, omijając Brześć, od wschodu osiągnęła Stawatycz (na północ od Włodawy), skąd przez Parczew i Radzyń dotarła do rejonu Kocka. 9

9 PUŁK STRZELCÓW KONNYCH Z GRAJEWIA (2)

DO KRWI OSTATNIEJ

wódca SGO „Narew” podjął decyzję o wycofaniu się do rejonu Biała Podlaska—Brześć. Jednocześnie Podlaska i Suwalska Brygada Kawalerii otrzymały rozkaz uderzenia na nieprzyjaciela w rejonie Ostrów Mazowiecka—Różan. Na wiadomość, że Niemcy przeprowadzają się przez Bug w Broku postanowiono tam uderzyć. Główne zadanie spadło na 5 i 10 pułk ułanów: 9 pułk strzelców konnych osłaniał akcję PBK na Brok. Zadania tego nie wykonało w pełni na skutek silnego ognia nieprzyjaciela. W tej sytuacji 10 września Brygada przeszła na postój w rejonie Złotoryja—Zaręby Kościelne.

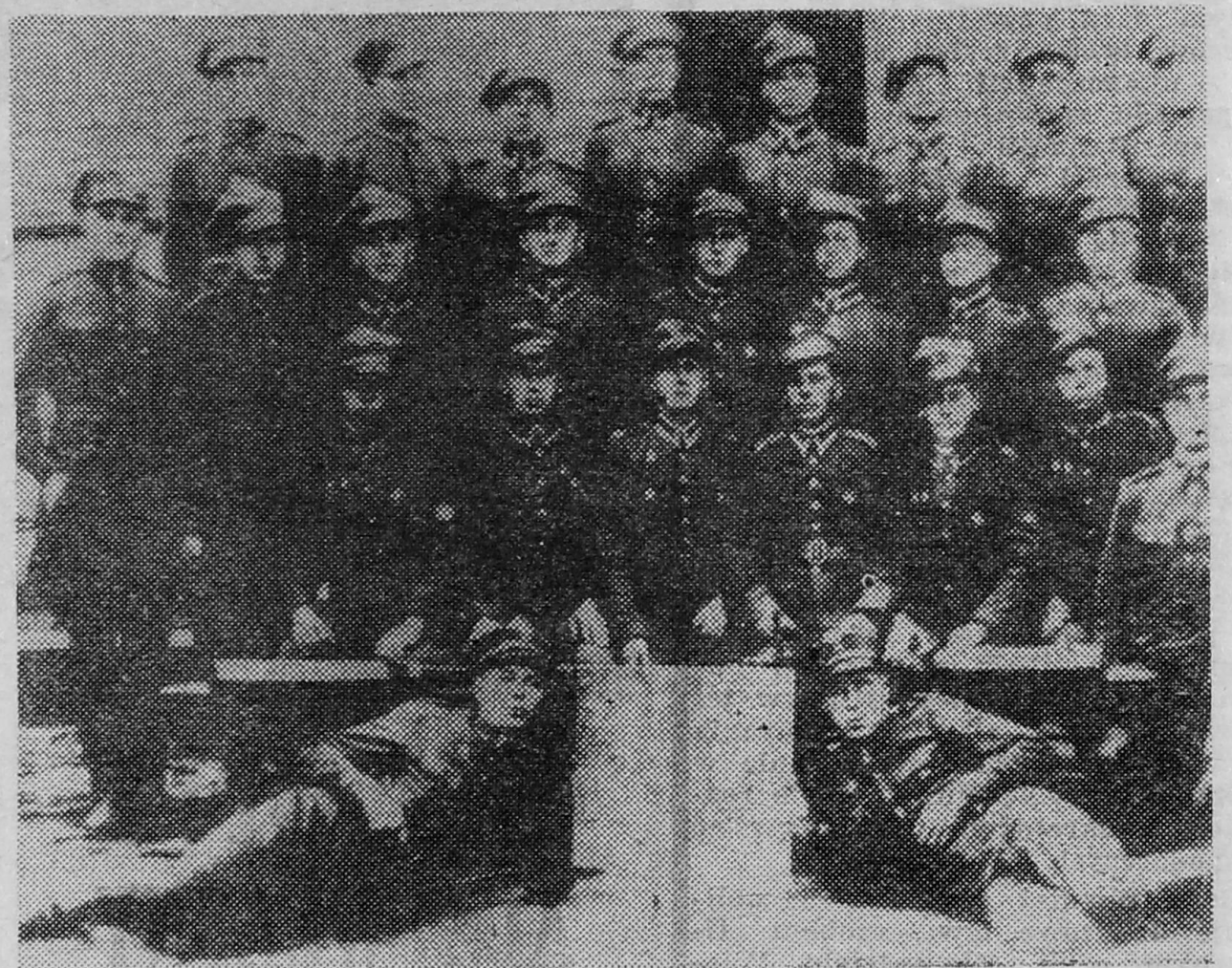
11 WRZESNIA w pobliżu Zambrowa i Ostrowi 9 pułk zniszczył trzy patrole motocyklowe, a po południu ostrzelał niemiecki podjazd. Pod wieczór pozycje pułku ostrzelała artyleria niemiecka. Po tym wydarzeniu w nocy pozycje pułku, który ubezpieczał wymsarz obu brygad do rejonu Dąbrowy Wielkiej, zaatakowały czołgi i samochody pancerne. Pułk poniósł ogromne straty, ale pozwoliło to obu brygadam wydostać się z zagrożonego rejonu Zambrowa. 9 psk udał się ich śladem i zajął pozycję w rejonie Dąbrowa—Michałki. 12 września toczy walki z Niemcami atakującymi pozycje 18 Dywizji Piechoty. Atak udaje się zatrzymać (odroczyło to na parę dni rozbięcie 18 DP).

Gen. Młot Fijałkowski, załamany psychicznie po okrażeniu 18 DP, rozkazał obu brygadam udać się do rejonu Hodyszewa. Tam przekazał dowództwo gen. Podhorskiemu. SGO „Narew” przestała istnieć.

13 września gen. Podhorski wydał rozkaz, by Podlaska Brygada Kawalerii udała się do rejonu Domanowo—Markowo—Pietruszki. Dowódca 9 pułku strzelców konnych otrzymał zadanie utrzymania za wszelką cenę Domanowa. W razie

psk, po przeprowadzeniu niezbędnych prac organizacyjnych, wszedł w skład dywizji kawalerii, na czele której stał gen. Zygmunt Podhorski.

Pod Kockiem rozegrał się ostatni akt wrześniowego dramatu. 4 października brygada została przesunięta spod Radzyna do rejonu miejscowości Krzywda. Ruch brygady ubezpieczał 9 psk, który zatrzymał się na postój we wsi Wróblina Stara. 5 października pozycje pułku zostały zaatakowane przez Niemców. Pierwszy atak załamał się. Następny został poprzedzony przygotowaniem artyleryjskim, które trwało blisko 3 godziny. I znów 9 psk odparł po ciężkich bojach natarcie. Ponowny atak spowodował ogrom-



Rok 1933. Kadra podoficerska 9 psk.

ne straty. Wobec coraz silniejszej nawały ogniowej i trudnej sytuacji na froncie pułk zaczął cofać się do Krzywdy. Dzięki zapadającym ciemnościom manewr udał się.

W nocy z 5 na 6 października plk Falewicz melduje się u gen. F. Kleeberga w leśniczówce Lipiny. Tu dowiaduje się o poddaniu wojskom niemieckim. Tak wspominał tę noc jeden z żołnierzy pułku: „Nikt nie śpi. Rozpoczęły się niby proste i zrozumiałe czynności przedkapitulacyjne: niszczenie i palenie akt, wypłata żołdu z kasy pułkowej, częściowe uszkodzanie lub zakopywanie broni. Ponieważ nasze książeczki wojskowe wraz z całą kancelarią pułkową gdzieś zginęły, otrzymujemy odrębne zaświadczenia podpisane ręką plk Falewicza. Były datowane: Lipiny, 5 X 1939 roku. Wszyscy podchorążowie otrzymali zaświadczenia, że są oficerami 9 psk. Dzięki temu wszyscy następnie zawędrowaliśmy do oficerskich obozów jenieckich, a więc do oflagów a nie do stalagów”.

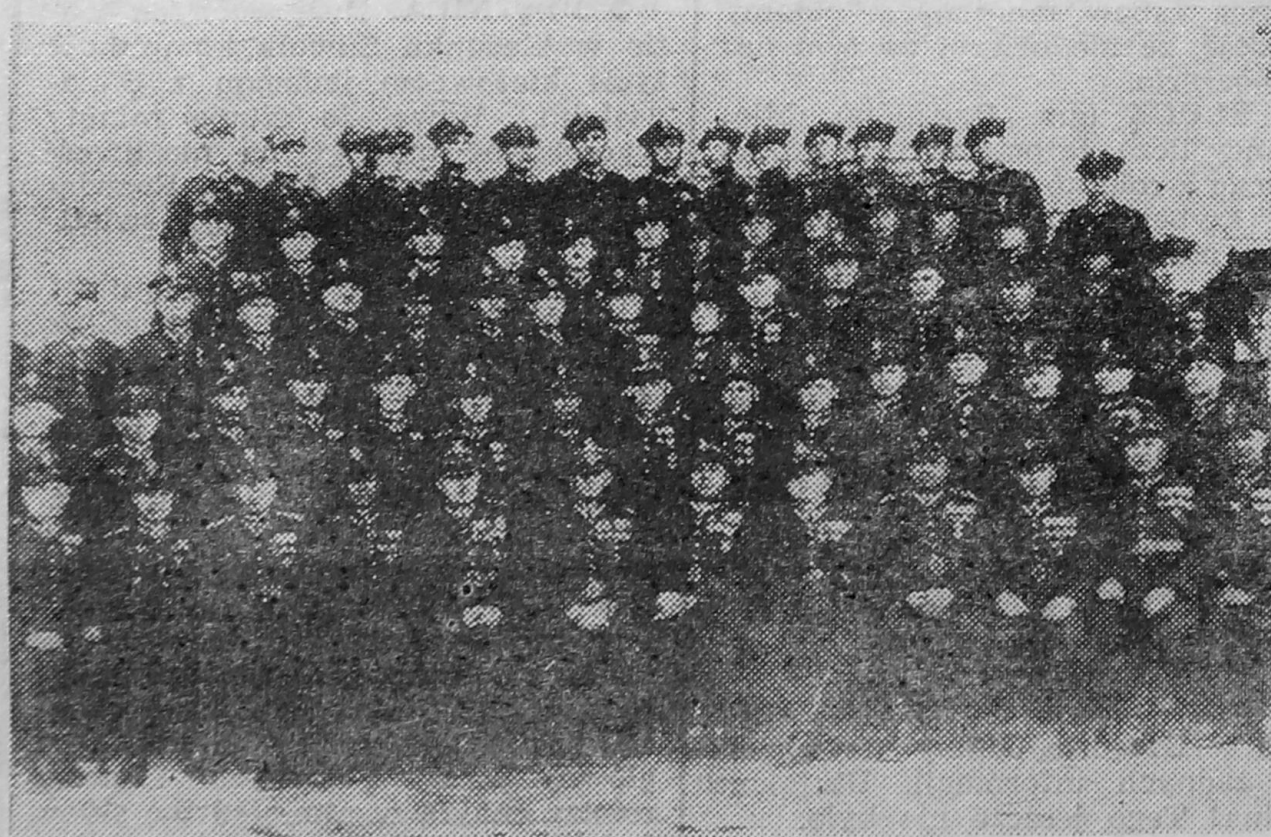
Ze wspomnień Jerzego Tymiańskiego: „Może to dziwne, ale my jako szwadron czy pułk nie czuliśmy się pokonani. Chociaż walczyliśmy z przewagą techniczną Niemców od pierwszych dni września, chociaż począwszy od piątego dnia wojny musieliśmy się bez przerwy cofać czy przedzierać, to jednak Podlaska Brygada i 9 psk były nadal tymi samymi jednostkami. Prawda, że skrwawionymi, zmęczonymi, o zmniejszonych stanach, ale wciąż tak samo zdyscyplinowanymi, o nie naruszonej organizacji, porządku i fasonie. Nie było wypadku, aby ułan czy strzelec nie meldował przepisowo swoich życzeń czy spostrzeżeń, aby zapominał o salutowaniu przłożonym. Nie było przede wszystkim wypadku, aby ktoś krytykował przłożonych, np. dowódcę pułku czy szwadronu. Odwrotnie, zachowyaliśmy dla nich wszyscy istniejący do dziś szacunek i uznanie nie tylko dlatego, że znaliśmy ich dobrze z okresów ćwiczeń i manewrów w czasie pokoju, ale dlatego przede wszystkim, że w czasie walki i działań wojennych nie raz i nie dwa widzieliśmy ich wśród nas w pierwszej linii placówek straży przedniej czy na czele maszerującej lub nacierającej jednostki”.

DZIELNIE W BOJACH wrześniowych poczynali sobie również żołnierze z ośrodka zapasowego 9 psk. Ośrodek ten 11 września ewakuowano do Wołkowyska. Utworzono tam 110 pułk pod dowództwem ppłk. Jerzego Dąbrowskiego. W jego skład weszły szwadrony zapasowe 9 psk. Napływ ochotników był duży. 19 września 110 pułk do-

łączył do brygady plk. Helduta-Tarnasiewicza. Podczas ruchu wzdłuż granicy z Prusami Wschodnimi ppłk Dąbrowski widząc beznadziejność położenia, a także z powodu choroby, rozwiązał pułk 28 września w rejonie Kolna. Część żołnierzy, z mjr. Henrykiem Dobrzańskim na czele, udała się w kierunku stolicy. Następnie skierowali się w rejon Gór Świętokrzyskich. Żołnierze ci, zwani „Hubalczykami”, długo prowadzili walki z Niemcami.

Po zakończeniu walk wrześniowych liczni żołnierze 9 psk, którzy uniknęli niewoli niemieckiej, zastosowali się do słów rozkazu gen. Kleeberga: „Dziękuję wam za wasze męstwo i waszą karność — wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba”. Wielu z nich znalazło się w konspiracji. Działali głównie w rejonie Grajewa. W ramach planu „Burza” na ziemi grajewskiej został utworzony 9 konspiracyjny spieszony pułk strzelców konnych Armii Krajowej. Na jego czele stanął były żołnierz 9 psk — rotmistrz Władysław Konopko (ps. „Grom”). Pułk ten stoczył 8 września 1944 roku na Czerwonym Bagnie całonocną walkę z Niemcami. W ten sposób zakończył się szlak bojowy 9 pułku strzelców konnych.

WIESŁAW JERULANK



Rok 1931. Szwadron ciężkich karabinów maszynowych 9 psk

silny opór nieprzyjaciela. Natomiast 1 szwadron zaskoczył placówki wroga i zdobył zalesione wzgórze na północny wschód od Brzózki Małych. Przydzielony szwadron czołgów TKS nie odegrał większej roli, przede wszystkim ze względu na mało sprawny, przestarzały sprzęt.

konieczności pułk miał być wsparty 5 pułkiem ułanów. Walka była zacięta, ale krótkotrwała. Pomoc 5 pułku ułanów nie nadeszła i 9 psk wycofał się pod ogniem artylerii i czołgów niemieckich.

Walki trwały dalej. Brygada została okrażona. O świcie 14 września

godz na „U”

Otrzymałam podwyżkę zasiłku socjalnego zwanego pensją nauczycielską. Suma okazała się tak zawrotna, że dostalam oczopląsu. Szybko obliczyłam, że zamiast twarogu chudego będę mogła raz w tygodniu kupić tłusty, a dzieci co drugi dzień dostaną lizaka. Uradowana pobiegłam w podskokach do domu. Tak, tak, pobiegłam, bo z komunikacji miejskiej nie korzystam. Za zaoszczędzone pieniądze mogę kupić codziennie jeden serek topiony.

Przechodząc obok rzeźnika przyjrzałam się kolejce. „Biedacy, stoją od wczoraj, zdrowie tracą — przemknęło mi przez myśl. — Oto do czego prowadzi posiadanie pieniędzy.” Co innego ja: nie tracę zdrowia w kolejkach, nie truję organizmu nadmiarem cholesterolu z wędzliny. Jeszcze trochę i złapię figurę: będę ładna, zgrabna i powabna. Właściwie już złapałam. Lekarz z rejonu najpierw kazał stanąć mi na wadze, a potem chwycił się za głowę: od godziny „U” (urynkowienia) schudłam 4 kilogramy! Z litości zapisał mi darmowe witaminy.

W znakomitym humorze dotarłam w pobliże swojego bloku. Koło kiosku poczułam się dziwnie. Wokół mnie zaczęło coś wirować, jakby gwiazdy. Złożyłam to na karb podniecenia podwyżką. Na klatce schodowej gwiazdy zamieniły się w ciemne plamy. Ledwie dowlokłam się na czwarte piętro. Bez czucia padłam na tapczan.

Ktoś zapukał do drzwi. Próbowalam się podnieść, ale stać mnie było tylko na jęk. Weszła koleżanka. Przyjrzała mi się badawczo. „Coś ty taka blada?” — zapytała. Powiedziałam, że to efekt maseczki miodowej i joggingu. Sam szpan. Może spróbować. Spojrzała podejrzliwie, ale nie powiedziała nic. Pochwaliłam się podwyżką. I to był mój błąd, bo koleżanka też dostała podwyżkę, tylko znacznie większą. Cóż, ona ma tylko matkę, a ja jestem magister i muszę spłacać to, co państwo we mnie zainwestowało. Westchnęłam głębiej i świat znów zaczął wirować. „Zdaje mi się, że wiem co ci jest — oświadczyła koleżanka. — Zostało mi trochę bigosu z obiadu. Zaraz ci go przyniosę.” Przyniosła. A ja go zjadłam.

OSA

FOTOGRAFIE
Z MYSZKA

LOCHY

Historia Łomży obfituje w tajemnice. Jedną z nie wyjaśnionych do dziś zagadek są rzekome lochy i przejścia podziemne, znajdujące się jakoby pod Starówką. Mowa o nich w różnych źródłach, m.in. we wspomnieniach Bohdana Winiarskiego pt. „Nad Wisłą, Pissą, i Narwią”. Winiarski zapamiętał, że w 1895 roku, gdy był uczniem Gimnazjum Mieskiego, w północnym skrzydle budynku szkoły, na równi z ziemią znajdowały się spore drzewa, wyglądające jak wejście do piwnicy. Istotnie, na początku roku na prawo i lewo znajdowały się piwnice, częściowo zajęte przez jakieś graty szkolne [...], ale dalej schodził coraz niżej sam tyłko korytarz, którego cegłą wyłożone ściany nie miały już żadnych drzwi bocznych. W pewnym miejscu natrafiało się na mocne, z grubych desek drzwi, które stały były zamknięte. Gdy się od nich spojrzało ku wejściu, miało się wrażenie, że się stoi w długim tunelu. Otóż te drzwi otwierały się czasami. Mówiono mi, że kilku starszych uczniów pod przewodnictwem jednego z nauczycieli ze świecami i kradą do znaczenia drogi zapuścilo się dość daleko pod Nowy Rynek, że dalej korytarz podziemny rozdwajał się. Nigdy nie stuzalem, żeby ktoś widział podziemia do końca.

Na zdjęciu „Nowy Rynek (obecnie plac Kościuski) według pocztówki z 1916 roku, znajdującej się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Łomży.

Tekst i reprodukt.

BOLESŁAWA DEPTUŁY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON

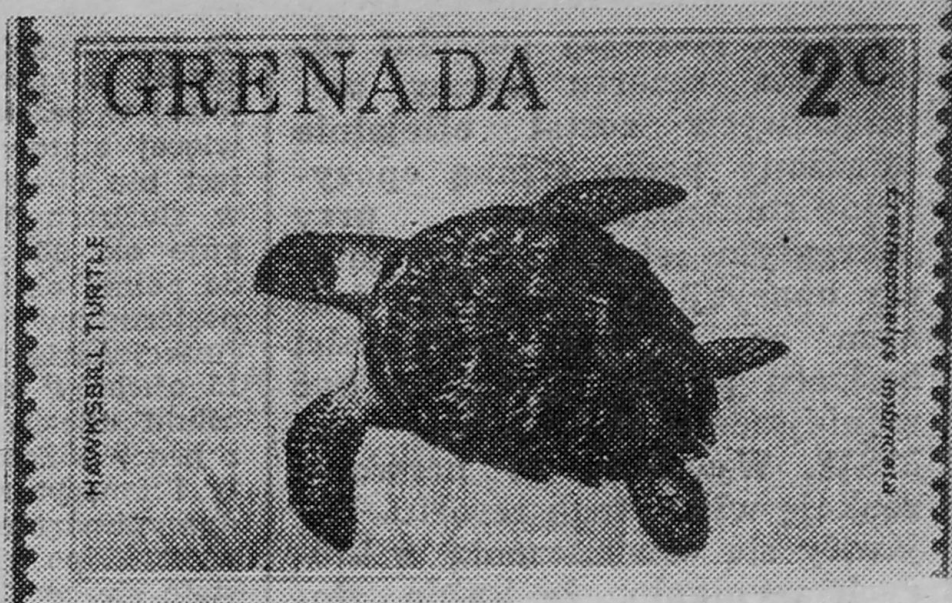
Rasowy filatelista jest przeczułony na punkcie jakości znaczków. Drobiazgowo oglądanie każdego egzemplarza przed jego kupnem, grymaszenie z powodu śmiesznych zdawałoby się usterek — to zjawisko normalne na każdej giełdzie filatelistycznej. Tymczasem producenci znaczków jak gdyby na przekór kolekcjonerom uraczają ich coraz pokątniejszym pakietem bubli. Cóż, mają podobno obiektywne trudności.

Co zrobić ze znaczkami uszkodzonymi, które znajdują się w naszej kolekcji? W przypadku wydań starszych, zwłaszcza ubiegłowiecznych, wymiana egzemplarza uszkodzonego na dobry raczej nie wchodzi w grę. Z pomocą pospieszyć nam mogą liczne już wyspecjalizowane firmy, które zajmują się „remontem” uszkodzonych walorów. Korzystanie z pomocy tych firm do niedawna jeszcze budziło sprzeciw w niektórych kręgach filatelistów. Dziś „zreperowany”

MOJE
HOBBY

znaczek jest pełnowartościowym eksponatem, podobnie jak adresowany obraz. Niestety, nie potrafię podać zainteresowanym żadnego adresu firm, zajmujących się renowacją znaczków. Być może w większych miastach, gdzie przebieższe są koła PTF, można takie informacje uzyskać.

Tym, którzy posiadają uszkodzone znaczki współczesne (tzw.



Reprodukt. BOLESŁAW DEPTUŁA

PO PIERWSZYM PRZETARGU
DZIAŁEK BUDOWLANYCH

W Łomży budować się mogą tylko bogaci. Ci, którzy jeszcze mieli jakieś złudzenia, stracili je po zapoznaniu się z wynikami licytacji działek budowlanych, zorganizowanej przez Urząd Miasta. Licytacja odbyła się w dwóch turach. Wystawiono na sprzedaż 20 działek pod zabudowę rzemieślniczą przy ul. Broniewskiego. Cena wywoławcza wyniosła 20 tys. zł za metr kwadratowy. Kupujący licytowali ostrożnie. Sprzedano tylko 13 działek. W drugiej turze (po „urynkowieniu”) jeden z kupujących, który wcześniej nie chciał przebić ceny 3,5 mln zł, tę samą działkę kupił za 20 milionów!

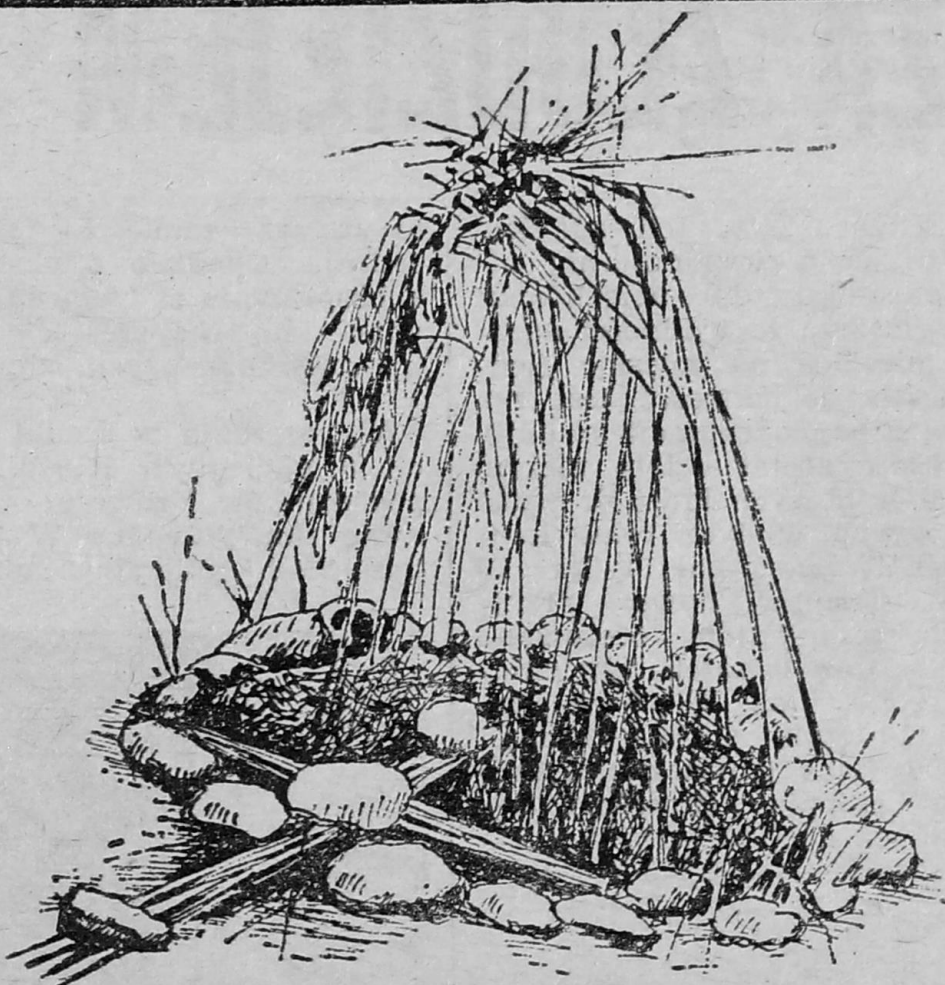
towar
dla bogaczy

Od 1 sierpnia sytuacja stała się wręcz beznadziejna. Działki przy ul. Broniewskiego nabyte bowiem zostały przez Urząd Miasta już dość dawno po cenie 5 tys. zł za metr kwadratowy. W lipcu (przed „urynkowaniem”) Urząd, kupując 1,5 ha gruntu pod ciągi komunikacyjne na osiedlu „Maria” płacił już po 17,5 tys. za metr (ok. 180 mln za hektar). W tej chwili wykupienie 1 hektara od prywatnych właścicieli kosztuje ok. 250—300 mln. Cena wywoławcza na przetargu zależy od ceny pozyskania gruntu, pomnożonej przez tzw. współczynnik aglomeracyjny (dla Łomży wynosi on 1,8) oraz „współczynniki infrastruktury” (w sumie kwotę 5 tys. zł w pierwszym przetargu mnożono przez 4).

W wyniku pierwszego przetargu kasa miasta wzbogaciła się o 250 mln zł. Jak z powyższego wynika, jest to kwota, która nie pozwoli wykupić w tym roku ani jednego nowego hektara od właścicieli prywatnych, by przeznaczyć go na następne działki. Żeby zapewnić ciągłość budownictwa indywidualnego, miasto powinno kupić w tym roku 2 ha na nowym osiedlu w Pocięju oraz 3,5 ha przy ul. Strzelców Kurpiowskich. Na nowe tereny o powierzchni 3,5 ha czeka też Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa”. W sumie potrzeba więc magistratowi ok. 9 mld zł. Znosi się na to, że ani bogaci, ani biedni nie będą mieli szans.

W Urzędzie Miasta wyniki pierwszego przetargu przyjęto z mieszanymi uczuciami. Wiceprezydent Jerzy Dec uważa wręcz, że pozbawienie szans na budowę ludzi średnio sytuowanych jest niemoralne. Tym bardziej że i tak kwoty uzyskane z przetargu nie rozwiążą ojców miasta problemu nabywania nowych gruntów. Sensowniejsze byłoby danie szansy i ludziom o przeciętnych zarobkach. Ale by to nastąpiło, wiele musi się zmienić w przepisach regulujących takie dziedziny, jak obrót terenami budowlanymi, gospodarka przestrzenna, kredytowanie budownictwa, a także w samym statusie Rady Narodowej.

(mak)



RAPTULARZ

OKRUCHY STAROPOLSKIE [2]

„Encyklopedię staropolską” Glogera wydawano w latach 1900—1903. Nie wszyscy docenili ofiarę wręcz tytanicznej pracy, złożoną społeczeństwu przez jednego człowieka. Jak musiał się czuć autor, kiedy po wydrukowaniu dzieła wpływy z prenumeraty i wsparcie Kasy im. Mińskiego pokryły tylko połowę kosztów druku? Może dumał, którą część majątku rodzinnego wykroił dla wsparcia wydawnictwa? W tym czasie słano do niego listy z zadaniami, aby tym, którzy kupią trzy tomy, dodawać bezpłatnie tom czwarty. Rocznie otrzymywał wówczas Gloger przeszło 1200 listów: z zadaniami wyjaśnienia „różnych kwestii dziejowych”; z wymówkami, że czegoś nie zamieścił, albo wręcz z poleceniami „na rozmaite sprawunki i wysyłkę tychże z Warszawy”, a nawet z prośbami o pośrednictwo w sprzedaży lub zakupie zabytków.

Praca nad „Encyklopedią” zabierała mu kilkanaście godzin dziennie. Chcąc przyspieszyć dotarcie do czytelnika, rozpoczął druk nie mając gotowej całości, musiał opracowywać i dosyłać tekst równolegle do trwającego 4 lata cyklu wydawniczego. Ani jednego tygodnia wytchnienia... i największa satysfakcja, gdy wśród listów trafiały się rozrzucające podziękowania „od ziomeków gdzieś z krańców świata, z Ziemi Ognistej, Mandżurii, Turkestanu doznających, że „Encyklo-

pedię” czytają z łzami i błogosławieństwem”.

Po niemal stu latach dzięki Glogerowi kolejne pokolenia mają powody do wzruszeń. Stało się to i moim udziałem, gdy pewnego słonecznego dnia wędrując polnymi ścieżkami za wsią Obrytki koło Stawisk, natknąłem się na delikatną konstrukcję „przepiórki” — tak piękną, że wszelkie opisy byłyby jej zubożeniem. Natychmiast utrwaliłem ją na papierze (rysunek w załączeniu).

Wizerunek podobnej „przepiórki” umieścił Gloger pod hasłem „Dożynki”: jest to ostatnia garść nie zżętych kłosów, związanych słomą u góry, z umieszczonym wewnątrz kawałkiem chleba i szczyptą soli — niby ofiara dla prawdziwej przeziębienia, gnieźdzącej się wśród łanów zbóż i umilającej śpiewem pracę żniwcom w polu; a także dowód, że chleba „łódzkiego” starczyło do nowego. Krucho kompozycja spod Obrytek została dodatkowo podkreślona okragiem z kamyków i krzyżem ze słomy, wzmocnionym również kamykami polnymi.

Gloger, podobnie jak Kolberg powołując się na opisy Długosza, widział w staropolskich dożynkach echo dawnych, pogańskich obrzędów, zażytek obyczajowości i dowód ciągłości kulturowej.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Rys. autora



Po raz pierwszy postulat od-tajnienia resortu spraw we-wnętrznych został oficjalnie zgłoszony przez stronę opo-zycyjno-solidarnościową przy „okrągłym stole”. Negocjato-rzy opozycji zauważyli, że jed-nym ze źródeł oszczędności budżetu państwa mogłoby być zmniejszenie wydatków na MSW. Wywołało to nerwową reakcję władz tego resortu. Po-jawiły się oświadczenia z któ-rych wynikało, że każda zło-tówka odebrana MSW grozi nieobliczalną katastrofą. Wy-wołany jednak został problem wielkości budżetu MSW. „Prze-cieki” na ten temat były po-czątkowo niejasne i pełne sprzeczności. Zdenerwowanie w kierownictwie resortu wzro-sło jeszcze, gdy uparci posłowie opozycji drążyli dalej temat na forum nowego parlamentu. Wy-woływany wielokrotnie do od-powiedzi na interpelacje wice-minister Pudysz często swymi wyjaśnieniami wzbudzał salwy śmiechu. Wreszcie stało się to najbardziej przykre: powołano sejmową komisję nadzwyczajną do zbadania działalności MSW.

Kierownictwo resortu zmie-niło taktykę. Zaczęło odtajniać informacje, które przez dzie-siątki lat stanowiły nienaru-szalne tabu. W prasie central-nej pojawiło się kilka obszern-ych, utrzymanych w spokoj-nym tonie publikacji, z których wylania się w miarę rzetelny obraz resortu. Natychmiast roz-wiało się wiele mitów. W pierw-szym rzędzie — mit o niezwy-klących sumach, które społecz-nictwo rzekomo łoży na milicję i służby MSW. Okazuje się, że od trzech lat wydatki budżetu państwa na MSW maleją: w 1989 roku wynosiły 3,2 proc. tego budżetu, w 1988 — 3,1 proc., w br. plan przewiduje 2,7 proc. Rozwiązał się także mit o niezwyklej sile tzw. aparatu przymusu. Po podniesieniu kur-tyny tajemnicy oczom społeczeń-stwa ukazał się jeszcze jeden fragment naszej chorej rzeczy-wistości.

biurokracja i centralizm

W resorcie spraw wewnętrznych obowiązuje absolutny centralizm. Poszczególne departamenty MSW decydują aż do najdrobniejszych szczegółów o finansach, kadrach, organizacji i wyposażeniu urzędów wojewódzkich, rejonowych, referatów dzielnicowych i posterunków. By dyspozycje mogły służyć w dół i podlegać kontroli władz re-sortu, w jednostkach podporządko-wanych MSW powstał potężny apa-rat biurokratyczny. Np. w Woje-wódzkim Urzędzie Spraw Wewnę-trznych w Łomży tylko 502 spośród wszystkich 912 etatów przeznaczono dla tzw. służb podstawowych, zajmujących się bezpośrednio och-roną mienia, zdrowia i życia oby-wateli. Z pozostałych 410 etatów 177 przeznaczono dla Służby Bezpie-czeństwa, a aż 233 — dla admi-nistracji. Oznacza to, że (wyląca-jąc SB) na dwóch stróżów porzą-dku przypada prawie jeden urzęd-nik MSW! Nie trzeba chyba doda-wać, że struktura taka to dziś zu-pełny anachronizm i podstawowe źródło słabości milicji. Ludzie za-trudnieni na etatach administracyj-nych są wynagradzani tak samo, jak funkcjonariusze służb podsta-wowych. Powoduje to wewnątrz re-sortu ucieczkę funkcjonariuszy służb podstawowych do administracji.

Zarobki w MSW jeszcze niedaw-no były konkurencyjne w stosunku

do innych gałęzi gospodarki, a dziś spadły do poziomu średniej kra-jowej w przemyśle. W efekcie coraz więcej etatów służb podstawowych jest nie obsadzonych. W tej chwili w służbach WUSW w Łomży wa-kuje ok. 90 etatów (brakuje m.in. do pełnej obsady 23 milicjantów, 10 posterunkowych, 7 dzielnicowych, 3 funkcjonariuszy ruchu drogowego i 15 oficerów operacyjnych). W ciągu ośmiu miesięcy tego roku odeszło z pracy kilkadziesiąt osób: na ren-ty i emerytury — 17, zwolniono dyscyplinarnie — 6 (za pijaństwo i wykryki po pijanemu), 50 osób roz-stało się ze służbą na własną proś-bę. Wśród tych, którzy zrezygno-wali, przeważają funkcjonariusze z 10—15-letnim stażem, a więc w roz-kwicie kariery (doświadczeni, wy-dajni w pracy itp.). Głównym mo-tywem ich odejścia było niezado-

Dotychczas dużą pomocą dla łom-żyńskiej milicji, zwłaszcza w och-ronie porządku nocy, był stacjonu-jący w Łomży oddział ZOMO. Miał 57 etatów, ale zwykle zatrudnionych w nim było 35—40 osób. ZOMO wy-stawiało dwa dodatkowe patrole zmotoryzowane do służby nocnej, które kierowano w najbardziej za-grożone przestępczością rejony mia-sta, m.in. na Starówkę. 18 września minister spraw wewnętrznych roz-wiązał ZOMO.

Dla szefa RUSW jest to bolesny cios. Przy brakach kadrowych w służbach podstawowych (15 proc. wakatów) i fatalnym stanie środków transportu, pomoc ZOMO była nieocenioną. Na marginesie dodajmy, że łomżyński oddział ZOMO w ca-łej swej historii tylko raz był uży-ty do opanowania zamieszek. Były

sce kilka, a nawet kilkanaście wła-mań (rekord tegoroczny wynosi 14 jednej nocy). Zwiększyła się też o 47 proc. liczba rozbojów (z 17 w ub.r. do 25), czyli przestępstw cięż-szego kalibru, bo zagrażających życiu.

Antidotum na to zjawisko było-by zwiększenie liczby patroli noc-nych. Tymczasem z powyższego wy-nika, że patroli o tych ubywa, a te, które są, działają mało operatyw-nie z powodu braku pojazdów. Również ściganie sprawców prze-stępstw jest coraz mniej skutecz-ne. Cała służba kryminalna woje-wództwa liczy ok. 35 osób. W pierw-szej kolejności zajmuje się ona

ODTAJNIANIE MO

ZA ZŁODZIEJEM NA PIECHOTĘ

wolenie z zarobków. Ich zdaniem zarobki te są niewspółmiernie ni-skie w stosunku do uciążliwości służby, zwłaszcza że trudności nara-stają z miesiąca na miesiąc (jed-ną z takich uciążliwości jest np. brak społecznej akceptacji milicji). Równocześnie został ucięty nieczym nożem nabór nowych ludzi do służb podstawowych: w tym roku łom-żyński WUSW pozyskał tylko 19 osób. W sierpniu nowo przyj-mowanym milicjantom oferowano 120 500 zł oraz dodatek żywienio-woy w wysokości ok. 30 000 zł. Plu-tonowy z 10-letnim stażem zarabiał ok. 140 000 (plus dodatek), dzielni-cowy w stopniu chorążego — 158 400, oficer dochodzeniowy z 15-letnim stażem — 190 400 (również plus dodatki).

Środki budżetowe w znacznej części pożerane są przez wewnętrzną biurokrację, a sprawność aparatu ochrony porządku pogarsza się w coraz szybszym tempie.

techniczny skandal

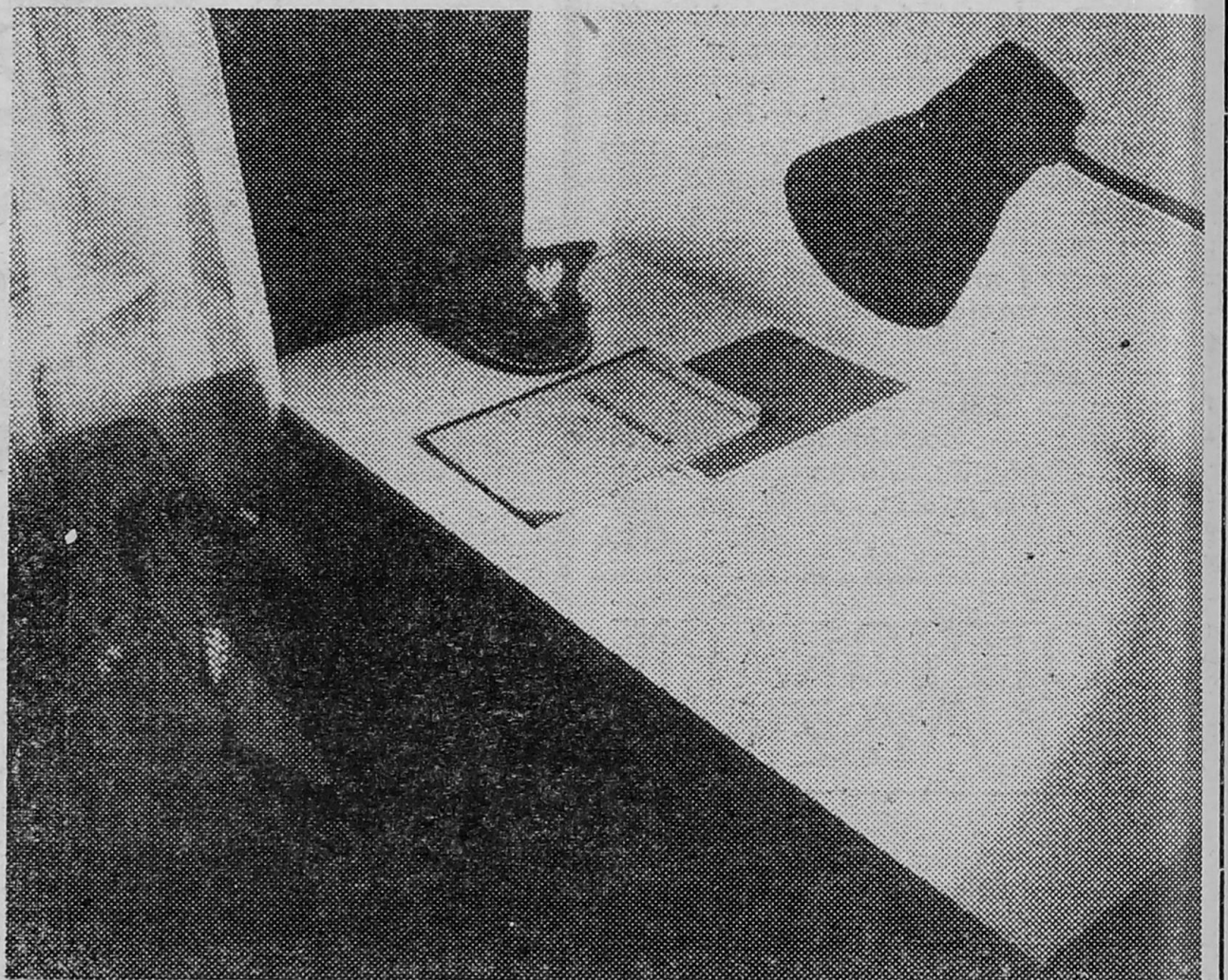
Którejś nocy patrol przylapał na gorącym uczynku złodzieja, skąd-inąd znanego łomżyńskiej milicji recydywistę (włamywał się do ga-raży przy ul. Jatkowej). Milicjanci założyli przestępcę kajdanki i wez-wali radiowóz. Minął kwadrans, a samochód nie nadjeżdżał. Zatrzyma-ny zaczął się miotać i krzyżeć: „Ratunku! Bije mnie ZOMO”. Na-tychmiast otworzyły się okna w okolicznych domach. Przestępca krzychał: „Pomóżcie mi, to bandy-ci”. Milicjanci nie wiedząc, co po-cząć, przykuli go kajdankami do ławki (radiowóz nadal nie nadjeż-dżał). Widowisko zakończyło się po przeszło godzinie — tyle czasu upły-nęło, zanim nadjechała milicyjna nyska i zabrała zatrzymanego do aresztu.

Takie incydenty to normalka. Mi-licyjne środki transportu to sypiący się szmelc, do którego na dodatek nie można dostać części zamiennych. W Rejonowym Urzędzie Spraw We-wnętrznych w Łomży bywają takie tygodnie, kiedy wszystkie wozy sto-ją na kanałach. W połowie wrześ-nia przez dwa dni sprawny był tylko samochód szefa. W ciągu dwóch dni funkcjonariusze „wyjeż-dzili” tym wozem 900 kilometrów, wyczerpując limit do końca miesią-ca. By nie chodzić pieszo, szef RUSW musiał prosić o dodatkowy limit w jednostce nadrzędnej. Brak środków lokomocji nęka również patrole nocne (co noc służbę na ulicach Łomży pełni 8—10 funk-cjonariuszy RUSW). Tylko jeden pa-trol jest zmotoryzowany. Jeździ on na wezwanie telefoniczne. Załatwie-nie jednej prośby o interwencję trwa ok. 2 godz. Niektórzy funk-cjonariusze, by ułatwić sobie nocną służbę, korzystają z samochodów prywatnych. Jednak czynią to na własny rachunek — przepisy MSW nie przewidują zwrotu kosztów.

to zresztą zamieszki szczególnego rodzaju. Chodziło o eksmisję ludzi z bezprawnie zajętego bloku w Ciechanowcu. Na szczęście obyło się wówczas bez użycia siły.

Wyposażenie w środki komunika-cji 6 podległych RUSW w Łomży posterunków również pozostawia wiele do życzenia. W Miastkowie samochód milicyjny ukradli zło-

przestępcami najcięższymi — przeciwko życiu. Obowiązek ściga-nia drobnych włamywaczy i zło-dziei spadł więc siłą rzeczy rów-nież na dzielnicowych i posterunko-wych, którzy z tego powodu zanied-bują inne swoje powinności. W efekcie funkcjonariusze służb pod-stawowych są coraz bardziej za-pracowani, a jednocześnie coraz mniej skuteczni.



dzieje i zniszczyli go, w Nowogro-dzie został uszkodzony w wypadku, w Jedwabnem i Sniadowie stare graty ciągle są w naprawie. Tylko w Wiźnie posterunkowi jeżdżą uazem. Pozostali funkcjonariusze tłuką się służbowo na motocyklach lub ko-rzystają... z autobusów PKS!

przestępcy działają nocą

Tymczasem ze statystyk milicyj-nych wieje groza. W tym roku w woj. łomżyńskim przestępcy są wy-jątkowo aktywni. Mnożą się zwsz-cza kradzieże z włamaniami i roz-boje (stanowią ok. 70—80 proc. wszystkich przestępstw kryminal-nych). I tak np. liczba kradzieży z włamaniem w ciągu 8 miesięcy br. jest o 34,8 proc. większa niż w tym samym czasie w roku ubiegłym (wzrosła z 92 do 124). Kradzieże z włamaniem do obiektów prywat-nych zwiększyły się aż o 61,4 proc. (ze 158 do 255). Prawdziwą plagą i udręką obywateli są włamania do samochodów i kradzieże pojazdów. Mnożą się też ostatnio włamania do sklepów, dokonywane w spo-sób brutalny i ostentacyjny (np. zrywanie kłódek łomem). Bywają także nocy, że np. w Łomży i oko-licznych miejscowościach ma miej-

jaki stróż porządku?

Konieczne są zatem natychmia-stowe reformy. Przede wszystkim zmienić się musi sama struktura resortu tak, by szczupłe środki z budżetu państwa przeznaczone były rzeczywiście na opłacanie stróżów porządku, a nie maszyny biurokra-tycznej, rządzącej się własnymi pra-wami i mającej nierzadko własne, różne od społecznego, interesy. Mi-licja powinna mieć warunki do sku-tecznej ochrony mienia, zdrowia i życia obywateli. Dzielnicowi i po-sterunkowi, którzy stanowią sól milicji, powinni zajmować się och-roną spokoju i bezpieczeństwa mieszkańców w swoich rejonach, a nie sprawdzaniem śmietników, kon-trolowaniem higieny w sklepach i rozdawaniem mandatów za zasp-y na chodnikach.

Czy zmiany pójdą w tym kierun-ku? Na razie pierwsze znaczące po-sunięcie ministra spraw wewnętrz-nych w nowym rządzie — rozwią-zanie ZOMO — podyktowane zo-stało przede wszystkim względami politycznymi.

MARIA KACZYŃSKA

na" i praca jest tylko w Kombinacie. A jednak „męską decyzję” w nieodległym czasie podjął zastępca dyrektora, potem główny energetyk, potem kierownik zakładu produkcji zwierzęcej.

Strach ma zawsze zbyt wielkie oczy i nie ma o czym za wiele gadać, skoro wystarczy jedno cholerne małe dziecko: jest Polska i jest Kombinat w Grądach Wonięcku; w Polsce premierem zostaje człowiek opozycji, w Kombinacie budowlanicy Wiesław Sawicki przez pewien czas nie może znaleźć kilku odważnych, żeby sformować komitet założycielski „Solidarność”. I to wcale nie dlatego, że wszyscy wszystko mają gdzieś. Dość powiedzieć, że jeszcze w piątek, piętnastego września, choć od rana dyrektorem jest człowiek, którego życzyła sobie na zebraniu cała załoga, przewodniczący słyszał głosy: zobaczcie, wróci Różański, to wam da popalić!

Dzień wcześniej dyktorujący jeszcze Różański poinformował przez sekretarkę, że z żadnym dziennikarzem rozmawiać nie będzie. Nie ma więc powodu czegokolwiek tłumaczyć za niego, ale uczciwie trzeba powiedzieć, że wrześniowa akcja

tak widzi duży postęp: w sierpniu udało się wywalczyć 35-procentową podwyżkę, a gdy do sprawy wnieśli się „Solidarność”, dyrektor ponownie przeanalizował sytuację, doszedł do wniosku, że rok powinien się zamknąć 300-milionowym zyskiem i zaproponował od ręki po 40 tysięcy.

DZIS, CZYLI TRZYNASTEGO września, dyrektor Różański, który mógłby już machnąć na wszystko ręką, gdyż Rada Pracownicza uchwaliła wobec niego wotum nieufności, polecił wypłacić jednorazowo po 22 700. Przewodniczący Falkowski właśnie podpisuje stosowne pismo, które przecież świadczy o trosce o ludzi pracy: „W celu poprawy bytu załogi w obecnej sytuacji gospodarczej Zarząd Komisaryczny wspólnie z NSZZ Pracowników Kombinatu „Wizna” postanawia wypłacić...” Czy ludzi to zadowoli? Przewodniczący nauczył się, by za bardzo nie liczyć na wdzięczność. W każdym razie za uprawianie trudnej działości związkowej spotkał się z głosami, że należałoby go wywieźć na taczce. Będzie musiał więc chyba do pracy przyjeżdżać samochodem. W razie czego „da w rurę” i tyle go będą oglądać.

wychodzi jej, iż tradycyjnie byłoby taniej. Być może się myli, ale dyrektor Różański zamiast przedstawić jakikolwiek rachunek ekonomiczny jednej i drugiej metody, obśmiał ich: są przeciw postępowi! Zebrzący kombinat posiada 4-osobowe samochody służbowe. Uważali, że wystarczyłby jeden. Dyrektor zgodził się sprzedać dwa, gdyż jeden potrzebny jest mu do wyjazdów w pole, drugi, bardziej reprezentacyjny, do Łomży i Warszawy.

Ustanowienie zarządu komisarycznego skutkuje zawieszeniem rady pracowniczej i ograniczeniem uprawnień związków zawodowych. W Grądach wszyscy od wiosny byli przekonani, iż dyrekcja nie jest dyrektorem, lecz zarządem komisarycznym, a dyrektor nie jest dyrektorem, ale komisarzem zarządu. O ile związku i tak wcześniej nie było widać, Rada zaprzętała swej działalności. Tymczasem właśnie we wrześniu okazało się, iż została oszukana: do Kombinatu nigdy formalnie nie został wprowadzony „komisariat”. W tej sytuacji Rada Pracownicza uchwaliła wotum nieufności wobec dyrektora, a na zebraniu ogólnym załoga zażądała odwołania go do 20 września. Przedstawiła jednocześnie wysłannikom UW swojego kandyda-

kontakty kontaktów

7

KONTAKTY
1989-10-01

KONIEC CENTRUM

Jest mi bardzo nieprzyjemnie, że jako pracownik kultury (Muzeum Rolnictwa im. Kluka w Ciechanowcu) występuję z taką propozycją, ale czasy są takie, że należy zaprzestać kierowania się chęcią sentymentami i megalomanią.

Konkretnie mam na myśli ideę budowy w Łomży Wojewódzkiego Centrum Kultury. Wiem, że idea ta jest w niektórych kręgach decyzyjnych województwa bardzo hołubiona i traktowana serio. Świadczy o tym między innymi zbiórka pieniędzy społecznych na ten cel. Sam wniosłem (raczej symbolicznie) opłaty. Czy jest to sprawa realna? Przy miliardowych kosztach na pewno w najbliższych dziesięcioleciach nie.

Dlaczego? Otóż nikt z budżetu centralnego tego przedsięwzięcia nie sfinansuje, a przecież dziś rzecz nie w środkach finansowych lecz materiałowo-technicznych i wykonawczych. Środki społeczne zbierane na ten cel nawet przy wsparciu zakładów pracy (w które wątpię) stanowią promień kosztów. Czy jest sensowne noszenie się z taką ideą, gdy wiele innych potrzeb w województwie, nawet w dziedzinie kultury, czeka na rozwiązanie latami (budowa GOK-u w Czyżewie pobita zapewne wszelkie rekordy województwa w zakresie ślamazarności). Sądzę, że budowany przez kurę biskupią w Łomży ośrodek kultury z naddatkiem uzupełni potrzeby mieszkańców miasta w tym zakresie. Jeżeli były jakieś „ale” ideologiczne, są one obecnie tak śmieszne, że nie warto sobie nimi zwracać głowy. Zbierane środki społeczne tak szybko się dewaluują, że należy je natychmiast zmaterializować na konkretny cel — chociażby zakończenie budowy wspomnianego GOK-u w Czyżewie. Na pomoc interwencyjną władz województwa nie ma co liczyć (dowodzą tego losy budowy szpitala wojewódzkiego i zapewnienia co do terminu oddania go do eksploatacji).

Staram się być realistą i wiem w jakiej kolejności nie tylko w Łomżyńskim, ale i w kraju jest ustawiana kultura. Jest to tragiczne, ale i prawdziwe. Uważam, że czas już najwyższy, by władze tego województwa publicznie ogłosiły, że rezygnują z planów budowy Wojewódzkiego Centrum Kultury, a zgromadzone dotychczas środki przeznaczyły na potrzebny i możliwy do zrealizowania cel.

Mgr ANTONI MOSIEWICZ
Ciechanowiec

PODZIĘKOWANIE

Pierwsze Walne Zebranie Stowarzyszenia Obrońców Rajgrodu i ich Rodzin w dniu 3 września bieżącego roku nadało redaktorowi Stanisławowi Zagórskiemu godność członka honorowego Stowarzyszenia.

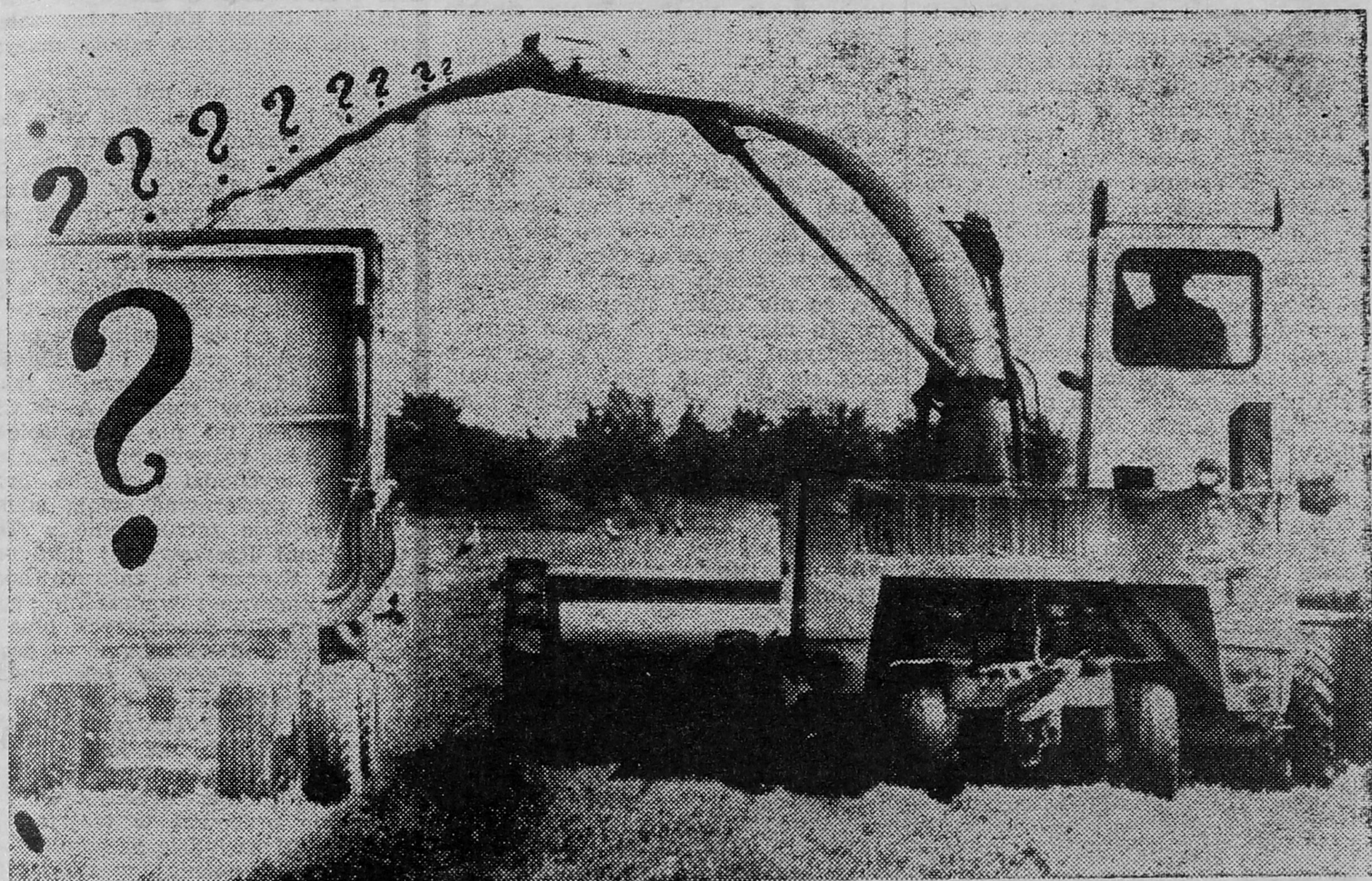
Jesteśmy wdzięczni „Kontaktom” za pomoc w zorganizowaniu Stowarzyszenia. W tygodniku bowiem ukazały się pierwsze wzmianki o udziale kompanii rajgrodzkiej w Wojnie Obronnej 1939 r. Dzięki nim doszło do spotkania uczestników tych walk.

Mgr JULIUSZ WĄSIK
wiceprzewodniczący T. Zarządu Stowarzyszenia Obrońców Rajgrodu i ich Rodzin

TELEGRAM

Rozpacz „Kontaktów” z racji podwyżki ceny pisma uważam za przedwczesną. W związku z powołaniem nowego rządu, łomżyński tygodnik stał się pismem opozycyjnym i jako takie może niewątpliwie liczyć na pomoc finansową określonych, wrogich ośrodków imperialistycznych na Zachodzie. Dla zwiększenia atrakcyjności tygodnika proponuję przynajmniej część nakładu drukować pod ostrą nocą na ręcznych powielaczach. Piwnicę udostępnić.

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża



WŁADYSŁAW
TOCKI

PO STRACHU

protestacyjna w Grądach nie była wyłącznie jego „zasługą”. Kombinat od początku był tworem poronionym, do którego państwo dokładało setki milionów złotych. W tym roku dotacje, poza dopłatą do pasz i działalności socjalnej (utrzymanie żłobka, przedszkola, domu kultury) ostatecznie się urwały. We wrześniu przedsiębiorstwo ma 223 miliony złotych długu i do końca wykorzystania całoroczny kredyt obrotowy. Bank wyjątkowo daje jeszcze pieniądze na płace i paliwo.

Z wyzebranych pieniędzy ludzie zaczęli dostawać zębrate wypłaty. Owszem, są tacy, którzy w akordzie wyciągają do dwustu tysięcy, ale żyć muszą nie tylko „akordziści”. Tymczasem w sierpniu palacz Kazimierz Golanek wziął 48 839 złotych! Po dwudziestu paru latach pracy w Kombinacie! W lipcu mistrz mechanik zarabiał 200—250 złotych na godzinę! Od 1982 roku o przyzwoite płace walczył z dyrekcją związek zawodowy Alfreda Miodowicza. Przewodniczący komórki w Kombinacie, Andrzej Falkowski, czuje mimo to, że załoga go nie rozumie. Wprawdzie trudno mu powiedzieć, ile wynosi średnia płaca w zakładzie, ale uważa, iż dyrekcja zawsze dawała tyle, na ile było ją stać. W ubiegłym roku wyszli przecież na 120 milionów złotych do tyłu, 31 marca województwo podjęło decyzję o powołaniu zarządu komisarycznego, co miało umożliwić dalsze kredytowanie przez bank, tyle że ktoś nie dopatrzył, sąd zarządu nie zarejestrował i kredytów nie ma. Niemniej przewodniczący i

Tymczasowy Zarząd NSZZ „Solidarność” zebrał się po raz pierwszy 18 sierpnia. Wkrótce zaczął z dyrekcją rozmowy, choć czas nie był po temu, gdyż nie chcieli, by ktoś im zarzucił, że wychodzą z akcją akurat wtedy, gdy premierem został człowiek z „Solidarności”. Rozmowy z dyrektorem podsumować mogła zdaniem: oni swoje — on swoje. W końcu poprosili o zebranie załogi. Niech wytłumaczy wszystkim, niech przekona. Po słowie wstępnym („protestujemy przeciwko obniżającemu się poziomowi życia pracowników, marnotrawstwu i anarchii Dyrekcji Przedsiębiorstwa”) wypisali 9 postulatów. Płaty dotyczyły zresztą tylko dwa. Poza nimi zażądali powołania komisji do przeprowadzenia wyborów do Rady Pracowniczej, przywrócenia do pracy traktorzysty Niewierowskiego, likwidacji nadwyżki samochodów służbowych, zarobkowego wykorzystania posiadanych maszyn, zaprzestania wysiewu nawozów samolotem, zmniejszenia ilości mieszkań trzymanych w rezerwie i wprowadzenia sprzedaży produkowanego przez nich suszu w dowolnych ilościach. Dyrektor zaproponował Zarządowi 22 tysiące podwyżki i zgodził się co do mieszkań. Przewodniczący nie chce zbyttno rozważać, zwłaszcza że Różański właśnie przestał być dyrektorem i dla zobrazowania jego postawy przywołuje tylko dwa przykłady: kiedyś Kombinat wysiewał nawozy samolotem, potem ktoś polecił, że kosztuje to cokolwiek za drogo, po paru latach znowu wrócą do śmigłowca. Załoga liczy i

ta: Zbigniewa Skowronka, do niedawna kierownika zakładu produkcji zwierzęcej, który w ciągu dwóch lat pracy w „Wiznie” pokazał, że i robota może być solidna, i ludzie mogą godziwie zarobić.

TYM RAZEM PODEJRZENIA, że urzędnicy z województwa znowu ich będą chcieli wykiwać, okazały się zupełnie niepodstawne. Pięć dni przed ustalonym terminem, w piątek rano, dyrektor Wydziału Rolnictwa UW osobiście przywołał inżynierowi Skowronkowi nominację na dyrektora Kombinatu. Nowy szef od razu zapowiedział, iż rewolucji nie będzie, gdyż na eksperymenty Kombinat nie ma już czasu. Trzeba jak najszybciej przywrócić dwie podstawowe zasady: motywację do pracy i możliwie najniższe koszty produkcji. Wysokie koszty wynikają z braku gospodarności. Motywacją nie może być uznaniowy datek „w celu poprawy bytu”, lecz uczciwa płaca za uczciwą pracę. Jedno i drugie wiąże się z koniecznością wprowadzenia solidnej dyscypliny. Ludzie dyscypliny nie kochają przesadnie, lecz w tym przypadku mówią: Skowronek jest pierwszym dyrektorem wybranym przez nas samych, dlatego trzeba mu pomóc. Można im wierzyć. W chwilach największego zaciętrzewienia nikomu nie przychodziło poważnie do głowy, by przerwać pracę. Cała akcja protestacyjna polegała na oflagowaniu zakładu i rozmowach z dyrekcją. I tak, twierdzą, mają niewiele czasu do odrodzenia. Prawie trzydzieści minionych lat.

szpandera



28 sierpnia rano w środku Piątnicy Mieczysław Dudziński, 43-letni mieszkaniec Czarnocina, postanowił zabić tasakiem swoją konkubinę 50-letnią Alicję B. Nóż, który podczas szarpaniny wypadł z reklamówki na ziemię, przeznaczył dla siebie: „Żebyśmy oboje razem leżeli na ementarzu w spokoju”.

Bogusław Szablowski wyrwał z domu przeraźliwy krzyk kobiety. Nic nie zauważywszy wrócił do mieszkania. W 2-3 minuty później usłyszał męski głos: „Morderca, łapcie sk...!”. Znów wybiegła z domu. Starszy mężczyzna z rowerem biegł w stronę domu parafialnego. Wyprzedził go jakiś młody chłopak, uderzył uciekającego mężczyznę i o-bezwładnił. Doprowadził go do skwerku. Tutaj staniała się Alicja B. z pokaleczoną twarzą i głową oraz rozciętym lewym ramieniem. W rękach trzymała nóż i tasak. Bogusław Szablowski podbiegła do niej, pomogła usiąść na ziemi, po czym pognęła na plebanie wezwać pogotowie. Pamięta, że Dudziński miał zakrwawione ręce, twarz i ubranie. Ludzie mówili, a zebrało się z pięćdziesiąt osób, że widzieli go wcześniej przed pocztą i w sklepie z jakimś zawinątkiem pod pachą.

Teresa Jankowska szła właśnie do sklepu, gdy Alicja B. skręcała w stronę skwerku. Nagle usłyszała krzyk. Przyspieszywszy kroku zobaczyła ją szarpiącą się z Dudzińskim. Z daleka nie widziała, kto atakował, a kto się bronił, nie widziała ani noża, ani tasaka. Gdy dobiegła do skwerku z jakąś inną kobietą, Dudziński właśnie się podnosił. Miał zakrwawioną twarz i koszulę na piersiach, a Alicja B. całą głowę we krwi i rozcięte prawe ramię. Mężczyzna trzymał tasak.

Bożena Jaskowska pobięła na posterunek w momencie, gdy młody mężczyzna schwytał Dudzińskiego. Teresa Jankowska pamięta, że idąc rano po chleb widziała Dudzińskiego z wypchaną teczką, opartego o znak drogowy.

Konrad Słodawski tego dnia pracował razem z teściem przy układaniu jezdnii w pobliżu kościoła. Około 9.30 usłyszał krzyk kobiety dochodzący ze skwerku. Nagle zobaczył ją popychaną przez jakiegoś mężczyznę w stronę ławki obok krzaka dzikiej róży. Z odległości około 100 metrów rozpoznał miejscową listonoszkę. Mężczyznę znalazł w widzeniu. Szarpali się. W pewnym momencie zniknęli mu z pola widzenia, ale po kilku sekundach usłyszał: „Ratunku!”. Pobiegli tam z teściem. Jakiś starszy człowiek krzyknął do niego, aby biegł za mordercą. Mężczyzna, który przemknął obok niego, miał zakrwawione ręce. Dogonił go i bez trudu obezwładnił. Winowajca nie stawiał oporu. Nadeszli milicjanci. Na skwerku siedziała listonoszka z zakrwawioną twarzą. Obok leżał tasak i nóż.

Mieczysław Dudziński znalazł się w areszcie około 10.30. „Alkomat” nie wykazał alkoholu we krwi. „Za-luję, że nie zdążyłem odebrać sobie życia, że mi w tym przeszkodziło” — powiedział prokuratorowi.

Prokurator uzasadnił tymczasowe aresztowanie następująco: „Działając w zamiarze bezpośrednim pozbawienia życia Alicji B. zadał jej kilka ciosów tasakiem w głowę i po całym ciele, powodując złamanie kości czolowej sklepienia czaszki po stronie lewej, liczne rany cięte kończyny górnej lewej z uszkodzeniem mięśnia dwugłowego ramienia lewego, liczne rany cięte brzucha i klatki piersiowej i inne obrażenia, lecz zamiaru swego nie osiągnął z uwagi na opór pokrzywdzonej oraz interwencję osób trzecich. Podejrzany dopuścił się zbrodni, a sposób popełnienia przestępstwa stanowi wysoki stopień społecznej zagrożenia”.

Opinia biegłego: „Opisane obrażenia naruszyły prawidłowe funkcjonowanie organizmu na czas powyżej dni siedmiu. W chwili obecnej nie można powiedzieć, czy nie wystąpią odległe skutki urazu czaszki, np. pod postacią padaczki pourazowej, a zatem czy nie wystąpi trwałe kalectwo. Ostateczną opinię w tej sprawie można będzie sporządzić za około trzy miesiące”.

Z notatki urzędowej oficera łomżyńskiego RUSW-u: „Kontakt słowny z poszkodowaną znikomy, dlatego odstąpiono od przesłuchania”.

Poznali się 19 lat temu na zabawie. On pracował wtedy w Rybnickim Przedsiębiorstwie Robót Górniczych, ona — w kopalni „Jastrzębie”. Odeszła od męża, ale nie miała rozwodu. Była matką trojga dzie-

ci, z których jedno wychowywała teściowa.

Mieczysław Dudziński wyszedł z zabawy zakochany. W dwa lata później Alicja urodziła mu syna. Zaczęły się nieporozumienia. Gdy złożyła skargę w prokuraturze o znęcanie, podzielili wspólnie kupione meble i on przeprowadził się do hotelu robotniczego. Po dwóch tygodniach znów byli razem. W 1973 r. zmarł ojciec Mieczysława Dudzińskiego. Postanowili przenieść się na gospodarstwo do Czarnocina. I znów się zaczęło. Przyczyną kłótni były pieniądze: ona uważała, że on za mało zarabia (pracował w LPB). Po roku przeprowadziła się z dzieckiem do koleżanki w Łomży. trzykrotnej rozwódki z czwórka dzieci, nie stroniącej od alkoholu. Dziecko jednak zaczęło tęsknić za ojcem, więc Dudziński chodził je odwiedzać. I tak Alicja B. ponownie zaszła w ciążę.

Pewnego dnia Dudziński został u Alicji jej byłego męża. Oświadczyła, że chce do niego wrócić. Próbowal ją zatrzymać, ale bezskutecznie. Pojechała na Śląsk. On po dwóch tygodniach za nią. Wrócili razem z jej młodszym synem z pierwszego małżeństwa. Rok zgody i Alicja znów ucieka z Czarnocina. Tym razem do koleżanki w Piątnicy.

Dudziński miał już wszystkiego dość. Wyjechał budować hutę „Katowice”, a stamtąd na budowę do NRD. Utrzymywali jednak kontakty listowne, potem zaczęli się odwiedzać. Po skończonym kontrakcie w ciągu dwóch lat wybudował dom w Czarnocinie. Zamieszkała w nim wraz z dziećmi (drugą ciążę poroniła). Dwa-trzy lata zgody i znów kłótnie, a potem jej ucieczka. Tym razem sprawa była poważniejsza, gdyż Alicja zamieszkała u mężczyzny. Jednak Dudziński przebaczył jej zdradę. Jeszcze raz wróciła. Zaczęły się nieporozumienia z matką Mieczysława Dudzińskiego.

Nadszedł wrzesień 1983 roku. Coraz częściej wracała późno do domu. Przebywała głównie w towa-

szkole. O 7.30 ona przyjeżdżała „trójką” do pracy. Zapytałem, gdy wysiadła z autobusu, gdzie była w sobotę i niedzielę. Zbyła mnie byle czym i powiedziała, że na poczekaniu do odebrania alimenty na syna. Czekaliśmy dwie godziny, zanim wyszła w swój rejon. Kiedy przechodziła przez skwer, dopędziłem ją i znów zapytałem gdzie była, a ona na to: „Odczep się”. Wtedy lewą ręką złapałem ją za włosy, a prawą chwyciłem tasak i uderzyłem w głowę. Zaczęła krzyczeć. Zadałem chyba jeszcze ze dwa ciosy. Zasłaniała się. Wyrwała mi tasak z ręki. Zbiegli się ludzie. Chciałem uciec i wbić sobie nóż w serce. Uciekałem za kościół i tam dopędził mnie jakiś chłopak. Ona siedziała zakrwawiona na ziemi.

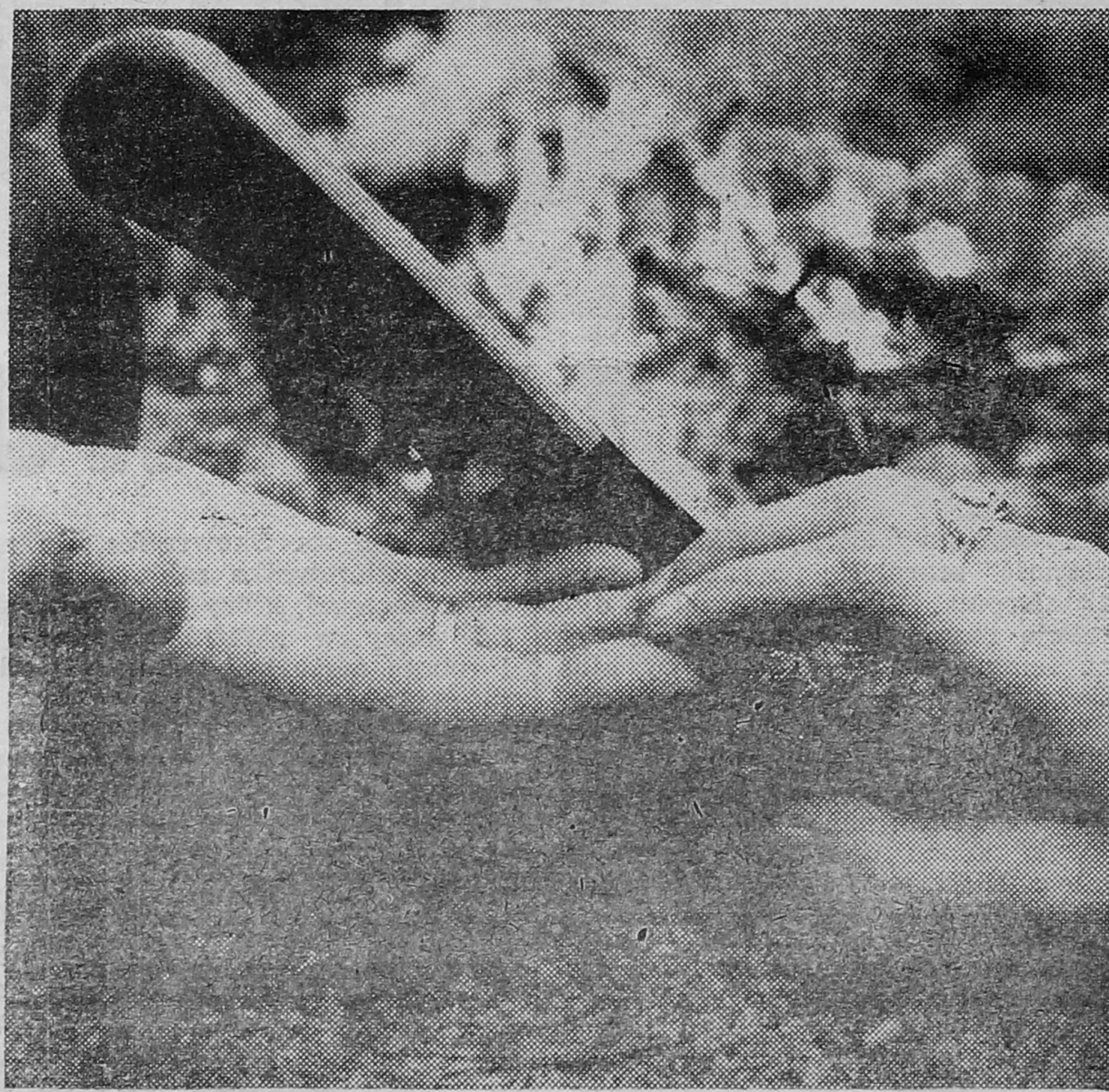
Mieszkańcy Czarnocina mówią o nich: ona — pracowita, cicha, miła; on — dobry, gospodarny, nie-kłótniwy. Normalni ludzie. Co tam było między nimi, trudno powiedzieć.

Matka Mieczysława Dudzińskiego: — Nie wiem, co mu się stało. Ten dom własnymi rękami dla niej i dla syna postawił.

Krystyna Olejnik, naczelnik Urzędu Pocztowego w Piątnicy, szefowa Alicji B.: — Solidna, zdyscyplinowana, uprzejma dla wszystkich, dobra matka. Miała ciężkie życie. Z Dudzińskim też. Nie spotkałem człowieka, który powiedziałby o niej coś złego. Ludzie mówią, że nie bała się wchodzić na żadne podwórko, że psy nawet na nią nie szczekały. Po prostu dobry człowiek.

Przedstawicielka rodziny F., u której przez pewien czas mieszkała Alicja B.: — Uciekla od niego, bo ją do tego zmuszał. Groził: „Twoje życie w moich rękach”. Skarżyła się, że nie dawał jej pieniędzy, bił ją. To nieprawda, że miała innych mężczyzn. Straszyl ją, a ona cały czas się go bała. Syn? Zwyczajnie go przekupił, więc poszedł za nim, a nie za matką.

Areszt śledczy w Białymstoku. Pytam Mieczysława Dudzińskiego, dlaczego wybrał właśnie takie rozwiązanie. Długie milczenie. Wreszcie mówi: — To był szok, to oni



rzystwie koleżanek. Któregoś dnia wykrzyczała mu, że ma lepszych od niego, nawet „Amerykana”. Po raz kolejny zamieszkała u przyjaciółki w Łomży. Nie interesowała się synem. Na próżno czekali na nią w wigilię, nie przyszła nawet w dniu jego imienin. Alimenty przysyłała na nazwisko Mieczysława Dudzińskiego. Dłużej nie był w stanie tego wytrzymać. Nie mógł przeżyć, że go odrzuciła, wołała innych, drwiła z niego. Wstydził się sąsiadów, kolegów i obcych ludzi. Czuli się oszukani. Postanowił skończyć z nią, a potem ze sobą.

W sobotę, 26 sierpnia, pojechał taksówką do Łomży. Jednak nie zastał Alicji w domu przyjaciółki. Także w niedzielę jej nie było.

Poniedziałek. — Owinałem tasak i nóż w gazetę i schowałem do torby. Przed szóstą wyszedłem z domu, prosto na przystanek koło

do tego doprowadzili. Dla nich miała czas, a dla dziecka i dla mnie nie. A ja chciałem mieć normalną rodzinę.

Placze. — Napisałem do syna, żeby się nie martwił. On sam musi się przekonać, kto tu winny. Czas to ułożyć. Darowałbym wszystko, byleby tylko była ze mną.

— Czy ona też daruje? — Wierzę, że i tak wróci do mnie i do syna.

W dwa tygodnie po wypadku życiu Alicji B. nie zagraża niebezpieczeństwo, lecz nie można wykluczyć późniejszych zaburzeń psychicznych. — Nic nie pamiętam. Ja: nic nie pamiętam — powtarza Alicja B. i odwraca się do ścian.

GABRIELA SZCZĘSNA

Staszek urodził się w podrzeszowskiej wsi. Zanim z rodzicami migrował do miasta, pasł krowy jak każdy wiejski chłopak.

Kiedy rodzina przeniosła się do Rzeszowa, chłopca wciągnęła ulica. Z nowymi kolegami całymi dniami kopał piłkę. Jedyny autorytet w szkole, jaki uznawał, to nauczycielka Katarzyna Wiśniewska, łuczniczka — mistrzyni świata. Kiedy teraz odwiedza strzelnicę w Chicago, wybija się w tej konkurencji. Gdyby przyłożył się do treningu w Rzeszowie, może zostałby wielkim łucznikiem? Ma tego świadomość, ponieważ sprawnie posługuje się wszystkimi przyrządami, z których można strzelać.

Rzeszowska ulica to nie tylko sport. Nic, co z ulicy, nie było mu obce: papierosy, wino, mocniejszy alkohol, przekleństwa.

Opuszcza lekcje w zawodowce — wyrzucają go. Zamiast do szkoły muzycznej, dokąd posłała go matka, chodzi na boisko, gdzie jego futerał od skrzypiec służy za słupek na bramce. Kończy jednak pierwszy rok nauki, ale aby ustrzec się przed drugim i nudnymi ćwiczeniami, wkłada środkowy palec do maszynki do mięsa. Pół roku zwolnienia z lekcji i kariery muzycznej kończy się. W Chicago powie: „Ale ja byłem głupi, teraz żałuję, że nie ukończyłem szkoły muzycznej”.

Ojciec załatwia mu przyjęcie do szkoły mleczarskiej. Nie chce, lecz rodzic przymusza. Rzuci szkołę, dom, jedzie na polski „dziki zachód” — w Bieszczady. Edukację zdobywa w otoczeniu drwali. Nie wytrzymuje długo tej ciężkiej pracy, lecz staje się silnym fizycznie chłopcem. Ma szesnaście lat, a już tak potrafi pokreć papierami, że przyjmują go do kopalni węgla. Na dole popycha wózki. I tu nie jest długo. Jedzie nad morze, znajduje zatrudnienie w stoczni. A w Chicago? Tam też nie tylko śpiewa, lecz ima się różnych prac.

Kiedy wychodzi z wojska, pragnie sam pokierować swoją edukacją. Znajduje zatrudnienie w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej jako pracownik fizyczny, a zarazem adept sztuki. Zaczyna równocześnie naukę w liceum dla pracujących oraz — sobie znanymi sposobami — dostaje się na pierwszy rok studiów Szkoły Teatralnej w Łodzi. Zostaje jednak ze Szkoły Teatralnej wylany, kiedy wychodzi na jaw, że jest studentem... bez matury. Nie kończy liceum dla pracujących, bo przestaje pracować w teatrze. Po raz ostatni zasiadzie w szkolej ławce wiele lat później, w szkółce polonijnej w Chicago.

SKAD U TEGO CHŁOPAKA Rzeszowskiej ulicy takie ciągły do teatru? Zaczęło się to jeszcze przed wojną. Od kiedy zaczął pracować w zespole „Rybaltów” przy Wojewódzkim Domu Kultury, ciągnęły go dwie rzeczy: budka z piwem i poezja. Piwo miało swój smak, ale poezja także. Zauważył, że słowa poezji nawet wymawiane cicho, tworzą echo, odbijają się obrazami w jego wnętrzu, w jego duszy... Rzucił więc budkę z piwem dla poezji, zmienił się. Jak silna była to zmiana, przekonał się dopiero w Chicago. Kiedy tam o szukali go właściciele klubu, w którym śpiewał, nie sięgnął po wódkę, odrzucił proponowane pokątnie narkotyki.

W Teatrze Rybaltów chłonał poezję i był wdzięczny za czynione mu uwagi na temat dykcji. Kiedy po przesłuchaniach konkursowych Mieczysław Kotlarek z Teatru Rapsodycznego w Krakowie namawiał go do przejścia do tego teatru — zaimponowało mu to. Poczuli, że może być aktorem.

Nie wyjechał do Krakowa. W Rzeszowie poznał Juliana Krzywkę, człowieka teatru, organizującego tu Teatr Estrady. A był to czas wyjątkowej przychylności miejscowych władz dla wszelkich poczyną kulturalnych. Dano wolną rękę Krzywce i ten stworzył zespół angażując obok aktorów także amatorów. Staszek, mając na swym koncie laury recytatorskie z ogólnopolskich konkursów, przyjęty został jako adept sztuki. Poznał tu fantastycznych aktorów — Zdzisława Kozienia, reprezentującego amatorów, i syna niezującego już dziś Władysława Hańczy — Władysława Hańczy, kultuwającego tradycje tego zawodu.

W Teatrze Estrady pracował krótko. Nie mógł znieść, aby ktoś na-

obcy



rzucił mu swą wolę. Uznano go za konfliktowego, odszedł. Mógł zdobyć zawód aktora, nie wyszło mu. Postanowił spróbować raz jeszcze. Po wojsku zaczął starać się o angaż w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej i został przyjęty. Lecz kiedy wychodził na jaw jego niefortunny status studenta łódzkiej szkoły teatralnej, stanowili to okazję do pozbycia się go i z teatru.

Ale wylano z pracy już nie chłopca po wojsku, tylko człowieka przekonanego o swym talencie. Talencie sprawdzonym w kilku teatrach. Także rok studiów teatralnych w Łodzi przyniósł mu wiadomości, których nikt już odebrać mu nie mógł.

Wyrzucenie Staszka z Teatru w Rzeszowie stało się — jeśli spojrzeć na jego życiorys rok po roku — najlepszą przysługą, jaką oddali mu w życiu jego wrogowie. Chłopak nie zalał się, a zaciął. Aktorstwo uznał za swoje powołanie. Postanowił udowodnić, że ma talent. Ponieważ w Rzeszowie nie było drugiego teatru zawodowego, zwrócił uwagę na teatry amatorskie. W tym czasie w Studium Nauki i Kultury w Rzeszowie dobrała się grupa młodzieży ambitnej, zainteresowanej poezją, teatrem. Wraz ze studentami Staszek tworzy teatr żywego słowa „Symbol” i po trzech miesiącach na festiwalu teatrów studenckich zdobywa trzecią lokatę. W rzeszowskiej prasie ukazuje się informacja o tym sukcesie, z zaznaczeniem: „sztukę reżyserował Stanisław Guzek”. To był przysłowio- wy kij w teatralnym środowisku. „Jak to? Wyrzucony z teatru chłopak nieprawdopodobnie używa tytułu reżysera?”

Związaną się ze studentami polonistyką wprowadza Staszka w środowisko literackie. Styka się z ludźmi znanymi, autorami książek, które czyta.

Rozgłoszenia Polskiego Radia w Rzeszowie zaprasza go, jako laureata konkursów recytatorskich, do cotygodniowego prezentowania nowoczesnej poezji w programie niedzielnym. Radio nie ma pieniędzy na opłacenie zawodowych aktorów, a ten amator jest i tak doskonalszy od nich, lepiej interpretuje nowoczesną poezję aniżeli ludzie starszego pokolenia.

WŚRÓD WIELU INNYCH recytuje wtedy wiersze Bogdana Loebla, który w tym czasie osiedla się w Rzeszowie. Na jednym ze spotkań autorskich poznają się, prowadzą rozmowy, dyskutują. To było pierwsze ważne dla niego spotkanie w tym okresie.

Do drugiego doszło bez jego inicjatywy. Oto przez kolegów dowiaduje się, że Tadeusz Nalepa szuka solisty do zakładanego przez siebie zespołu muzycznego. A Nalepie z kolei powiedziano, że w zespole studenckiego teatru jest wykonawca o bardzo silnym, wyrobionym głosie.

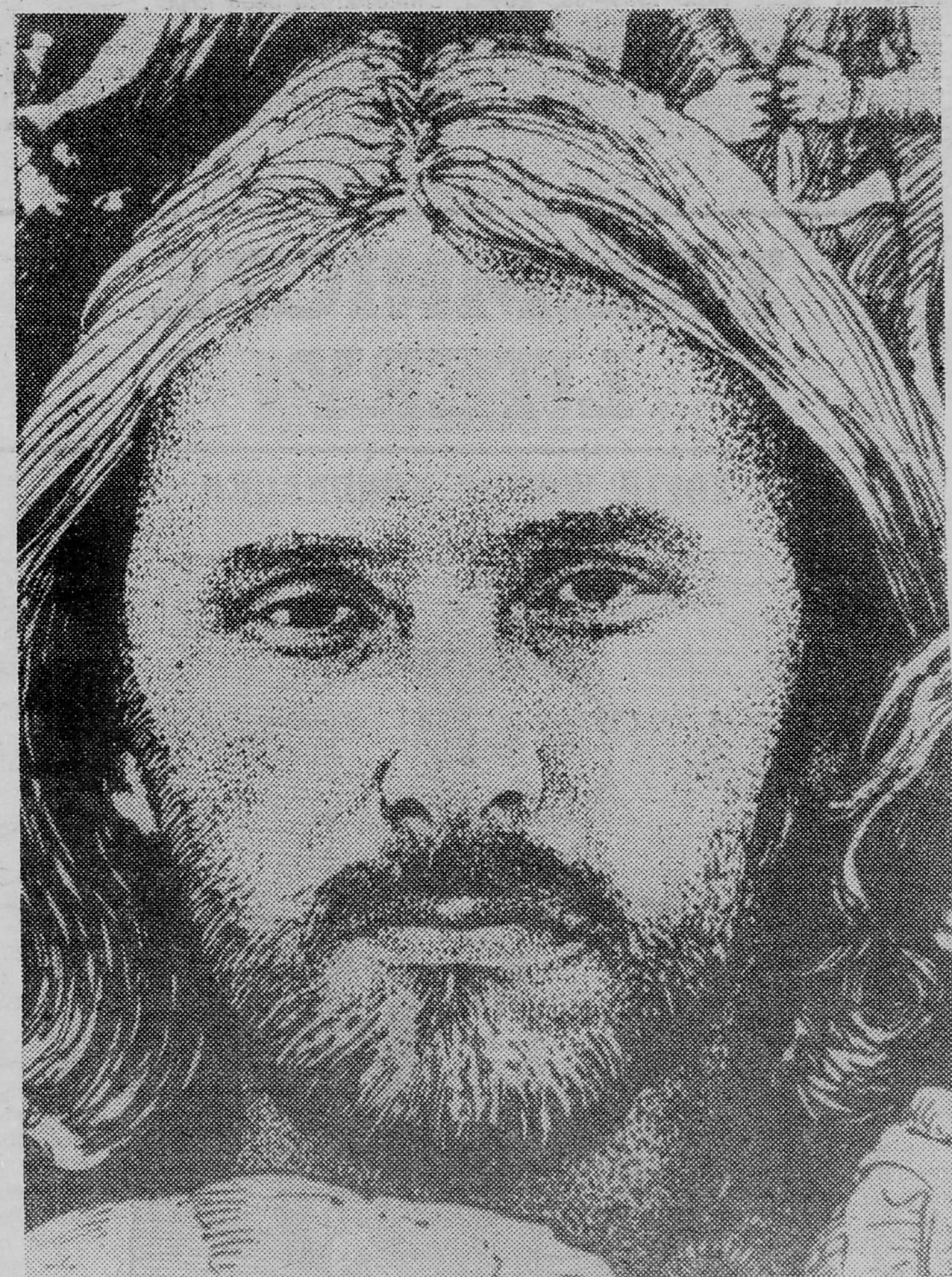
Dla tego nowego zespołu Staszek wymyślił nazwę. Brzmiała ona: „Blackout”. Dla siebie wymyślił pseudonim: Stan Borys. Za jego sprawą wymieniano także powoli repertuar z angielskiego na polski. Dotąd śpiewano wyłącznie przeboje „The Beatles” i „The Rolling Stones”. Teraz proponuje Bogdanowi Loeblowi przy okazji spotkania z nim: „Może napisalby pan tekst do piosenki, bo ja jestem teraz w grupie muzycznej...”. Odpowiedź była negatywna, Loebl zaznaczył, że interesuje się tylko i wyłącznie jazzem. Staszek nie ustępował. Przekonywał, że zna jego wiersze, że są w nich fragmenty nadające się do piosenki. Kiedy i to nie skutkowało, wziął do ręki gitarę i zagrał kilka akordów sugerując, że trzeba tylko fragmentu wiersza i będzie z tego piosenka. Tę melodię Bogdan Loebl jakoś zapamiętał i przyniósł fragment wiersza, który stał się podstawą piosenki „Anna”. I tak zaczęła się współpraca literacka z zespołem „Blackout”, przynosząca jemu i zespołowi sławę.

Stan Borys... Pod tym nazwiskiem Staszek wszedł w nowy okres swego życia. Z miesiąca na miesiąc stawał się popularniejszy. Czy ten chłopak z rzeszowskiej ulicy mógł być wzorem dla innych? Chłopak — nie. Ale Stan Borys — tak. Nie była to jednak postać świętego, choć po pewnym czasie z wyglądu upodobnił się do postaci ze świata zakon- nego: czupryna, broda i... duży krzyż na piersiach.

— Długo myślałem nad moim stylem. Od piosenki „Ta ziemia” zmienił się mój pogląd filozoficzny na

życie i świat. Wydawało mi się, że o naszym bycie jest wiele do powiedzenia w piosenkach, które sam napisałem, brałem od moich przyjaciół czy kolegów, próbowałem doszukać się tego, co jest we mnie, szukać tego, co jest w innych ludziach, w duszy ludzkiej. Byłem młody i czułem się absolutnie swobodny... W stosunkach z ludźmi nie ma jednak absolutnej swobody. Kiedy zauważyłem, że teksty wykonywanych piosenek są głównym tematem na jakimś posiedzeniu, buńczuczne moje postępowanie doprowadziło do tego, że jeszcze bardziej starałem się przeciwstawić wszelkim zakazom dotyczącym moich piosenek. Tak było na przykład z moją piosenką „Cirie”, którą nagrałem w 1970 roku po dwóch latach oczekiwania i różnych zmianach tekstowych, tak było z piosenką „Szukam przyjaciela”, tak było z piosenką „Jaskółka uwięziona”...

Perypetie z ludźmi decydującymi o losach piosenek jednak karleją, nikną, kiedy każdy występ to aplauz, brawa, nagrody w kraju i za granicą. Nawet wstrzymanie wyjazdów zagranicznych w sumie okazuje się tylko czasowe i można tę barierę przeskoczyć.



WYJAZD STANA BORYSA na „Olimpiadę piosenki” w Grecji poprzedziła konferencja prasowa. Mówili się na niej: „Na tych olimpiadach byli już tacy a tacy nasi piosenkarze, żaden nie doszedł do finału... Byłby więc duży sukces, gdyby pan doszedł do półfinału”.

— To życzenie utkwiło mi w pamięci jak cień i rozdrażniło niesamowicie. Jakież to cel dobieść do połowy drogi? To przecież żadna satysfakcja? Tylko dobieść do szczytu daje satysfakcję! W Grecji występowałem z takim ofensywnym nastawieniem i uzyskałem tytuł „Najlepszego wykonawcy” festiwalu, a mojej piosence („Jaskółka uwięziona”) przyznano drugie miejsce. Otrzymałem wtedy bardzo dużą nagrodę pieniężną w dolarach oraz „Złotego Apollina” i „Złotą płytę”, co potwierdziło moją zasadę rozumowania: nie należy równać do dziesiątego, trzeba równać do pierwszego.

Powraca z Grecji w gorliwej sławie międzynarodowej, wioząc olimpijskie złoto. Na lotnisku w kraju towarzyszący mu na zagranicznej imprezie dyrektor „Pagartu” szaleje pokazując „Złotą płytę” celnikom: „Odcijcie Borysa, bo on wwozi złoto do Polski!”

I tu, na lotnisku Okęcie, Borys, przeżywa największy swój wstrząs

w dotychczasowej karierze artystycznej: nikt go nie wita, nie pojawia się nikt z prasy!

— I wyobraź sobie ten przeskok — opowiada Stan. — Tam żegnają cię ludzie traktując twój artystyczny wartości, a przyjeżdżasz do swego domu i nikt nie reaguje na to, co zdobyłeś, co przywozisz!

Masz rację Stan... Na lotnisku Okęcie stracił się już wielu przyjeżdżających Polaków. Wrócili bohaterowie rozslawiający Polskę, swoją ojczyznę, a tu nie doczekali się żadnego uznania.

W roku 1978 Stan Borys wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Jego punktem zaczepienia staje się Chicago. Tu jest nie tylko duże środowisko polonijne, lecz również — co dla niego bardzo istotne — jest to baza wielu rzeszowiaków. Czuje się jakby blisko kraju, zwłaszcza że często ktoś przyjeżdża, przywozi nowiny z rodzinnych stron.

Tu uczył się Ameryki. Było mu trudniej niż innym, ponieważ jako znana postać międzynarodowej estrady zbyt często spotykał się z twierdzeniem rodaków, że jest w niewłaściwym otoczeniu i miejscu. Wymawiano mu, że marnuje swój talent.

ciami, dając znać, że jesteś w środku i trzeba cię oglądać.

Kolegom przyjeżdżającym z kraju utorował drogę do klubów. Doprowadziła ich tam konieczność finansowa, choć początkowo o występach w ich w ogóle nie chcieli słyszeć. Stan miał jednak do nich pretensję, że w klubie polonijnym traktują śpiew jako chałturę i nie dają wszystkiego z siebie dla publiczności. Ta zaś jest wrażliwa i odczuwa to. Stana denerwowało, że z jednej strony twierdzili: „śpiewa się tam, gdzie jest właściwa publiczność”, a z drugiej chałturzyli. — Mnie zaś nikt nigdy nie powie, że ja oszukuję swoją publiczność! — bronił swych racji Stan. — Za każdym razem, każdego wieczoru daję z siebie wszystko...

Z PERSPEKTYWY RZESZOWA także wydawało się, że tam, za oceanem, służy małej grupie rodaków, a w kraju miałby milionową widownię poprzez telewizję, występy. Taki nasz sposób myślenia i mamy swoje racje. Tam obowiązują jednak inne punkty widzenia i są inne racje. Dla nas, na przykład, facet posiadający tysiące dolarów to milioner mogący żyć z odsetek. I to jest prawda. Dla Stana Borysa siedem tysięcy dolarów to potrzebna na początek suma, aby wyprodukować długogrającą płytę. Po 250 dolarów płaci się za godzinę korzystania z aparatury do reżyserowania dźwięku, a godzinę potrzeba minimum szesnaście przy małych formach muzycznych.

Z naszego polskiego punktu widzenia Stan Borys nie zamierzał zaważyć do końca. Jako wielki artysta nie zawsze zwraca uwagę na pieniądze. Poświęca czas na poczynania, które mu majątku nie przysporzą. I ta jego „wada” zapisuje go na trwałe w historii polskiej kultury teatralnej. To nie w Polsce, ale na obczyźnie, w środowisku Polonii chicagowskiej, powstała w 1988 roku jedna z najbardziej cenionych płyt dla pokazania piękna polskiej mowy — płyta norwidowska, autorska płyta Stana Borysa.

Aby ją wydać, zaangażował swój czas, swoje pieniądze, potrzebował tysięcy dolarów i żadna instytucja polonijna mu tego nie dała. Nie szukał sponsorów ani mecenasów, znalazł jednak chętnych do współpracy i pomocy w realizacji tego zamierzenia. Dlaczego tak zależało mu na wydaniu tej płyty, nie przeznaczonej przecież do masowej sprzedaży, do przynoszenia zysków?

— Pracę nad Norwidem rozpocząłem parę lat temu — wyjaśnia Stan Borys w wywiadzie dla polonijnego magazynu dla pań „A propos” — kiedy to profesor Karpowicz organizował konferencję norwidowską na Uniwersytecie Illinois. Profesor słyszał mnie recytującego Norwida w moim programie radiowym i uznał, że ten sposób interpretacji najbliższy jest jego modelowi interpretacji Norwida. Spektakl ten ważny był dla mnie nie tylko ze względu na Norwida, prof. Karpowicza, ale również dlatego, że dał mi szansę powrotu do moich korzeni artystycznych, do teatru poezji. Karierę artystyczną zaczynałem właśnie od recytacji poezji i teraz to płyta wracam. Moja najnowsza płyta jest tego najlepszym dowodem...

PO WYJEŹDZIE Stana Borysa dochodziły do kraju plotki: w Chicago jeździ białym mercedesem za 10 tys. dolarów. W klubie polskim, gdzie pracuję, ma swój stolik i kolegów podejmuje kieliszkiem koniaku. Później mówiono: przestał śpiewać, zajmuje się pośrednictwem w sprzedaży samochodów.

Latem 1988 roku ktoś puścił plotkę: Stan Borys nie żyje! Była ona tak sugestywna, że powtórzyło ją polonijne radio w Chicago i w audycji na żywo próbowało dowiedzieć się o nim od słuchaczy czegoś bliższego. Na szczęście była to tylko plotka. Inna donosi o tym, że Stan wydając płytę osiągnął sukces artystyczny, ale nie finansowy. Na realizację płyty miał zarabiał jako taksówkarz.

Jeśli nawet tak, to po dwakroć dzięki mu za tę płytę. Żyje tam za oceanem, ale ma polską fantazję, słowiańską duszę...

Asy na saksi



W MAGAZYNIE SZMAT wydawano mi na kilogramy bieliznę i odzież, a po wypieraniu i posegregowaniu (na całe i podarte) zdawałam znowu na wagę. „Papa Abdul” tak mi zaufał, że wzięłam sama, gdy on wykonywał inne czynności. W ten sposób lepsze koszule, spodnie, bluzy, przy pomocy lekarza Giedrojcia i fryzjera Webera (oni dwaj mieli bliższe kontakty z zawszonymi), mogłam przekazać naszym mężczyznom, bo od wszy aż się roilo. Zawzione szmaty (zamiennik) wrzucałam w chlorek i po wypraniu wszystko się w magazynie zgadzało. Bardziej podarte koszule „papa Abdul” za moim pośrednictwem przekazywał kobietom na ich potrzeby, zamiast sanitariów. Prosił przy tym, żeby nikomu o tym nie mówić.

Nadeszła wiosna 1946 r. Święta Wielkanocne. Nina, dobra kobieta, dała nam duży, może dwukilogramowy kawał słoniny, pięć puszek tuszonki i pięć bochenków chleba. Poprzez lekarza i fryzjera przekazałam część naszym z innych baraków. Nikt nie został pominięty. Była to nasza wielkanocna święconka. Nina podziękowała mi, bo za mydło i sodę mogła poza łagrem wyżywić swoją rodzinę. Od niej dowiedziałam się też o bliskim likwidowaniu pralni (nie było już co prac) i o wyjazdach Polaków do kraju.

W czerwcu 1946 r. trzeba było wysprzątać baraki i wokół nich, opróżnić sienniki z trocin, wywieźć kał z okrągłego dołu, dół zasypać. Za dwa dni wywieziono nas za Stalinozorsk na punkt zbiorczy, bez eskorty. Tam narodu jak w mrowisku. Przygotowywano nas do transportu. Każdego z osobna wzywano na rozmowę. Trzeba było podpisać deklarację o zachowaniu tajemnicy o pobycie w Stalinozorsku. Uczynili to zapewne wszyscy, bo każdy chciał wrócić do kraju. Wmawiano nam, że „Naszy ludzi za was krow praliwali, a wy dołżny za eto u nas odrabotać”. Tylko my rozumieliśmy tę cenę.

W lipcu 1946 r. wróciliśmy do Polski. Do granicy jechaliśmy w zamkniętych wagonach towarowych. We Włocławku odbywaliśmy 2-tygodniową kwarantannę, podczas której każdego z osobna wzywano przed polskich UB-owców. W towarzystwie NKWD ponownie zobowiązywanie do dochowania tajemnicy, do uznania za niebyłe aresztowania i wywózki Polaków do Rosji w 1944 r.

Małymi grupami, pojedynczo, z biletem kolejowym odprawiano nas do swoich miast. Zniszczoną odzież zamieniano na lepszą z UNRR-y.

Trzymałam się z grupą z Białogostoku: m. in. panią Zofią Krajewską, nauczycielką, panią Kazimierą (nazwiska nie pamiętam), także nauczycielką — nazywałyśmy ją „pani Kizia”, pięcioma dziewczynkami „piskletami” w wieku 15—17 lat, panią Darewską z córkami (Danusią i Zdzisławą). Wyszczególniłam tylko osoby, z którymi byłam przez te dwa lata zażywna.

Przyjechałam do domu. Moja matka pogardziła przywitaniem, siostry (poza jedną Krystyną) rozbiegły się po kątach. Ojca nie było, pracował na II zmianę do 22.00. W strugach leż wyszłam przed dom, czekając na powrót ojca. Sąsiadka, p. Marczukowa (już nie żyje), zaprosiła mnie do mieszkania. Jej syn Walenty był razem ze mną na przymusowych robotach w Niemczech. Poszedł do mojej mamy, lecz wyprosiła go z domu.

Wyszłam na spotkanie ojca. Weszliśmy razem do mieszkania. Powiedział mamie, że nie ma prawa mi dokuczać, bo tyle wycierpiałam: po pierwsze wywieziona do Niemiec, po ucieczce ukrywałam się, aresztowana przez gestapo trafiłam do Majdanki, aby w końcu, gdy znalazłam się na wolności, trafić w ręce NKWD.

W PAŹDZIERNIKU 1941 r. Niemcy wywozili z Polski młodzież do Rzeszy na przymusowe roboty. Miałam wtedy niespełna 16 lat. Trafiłszy do miasta Königsberg. Młodzież z miasta zabrali „kupy” do zakładów przemysłowych, wiejską do bauerów. Wraz z innymi trafiłam do fabryki amunicji Metgethen. Co byłam temu winna? Nie ja jedna pracowałam przy produkcji gili do nabojęw, bo do materiałów

wybuchowych ani Polacy, ani młodzi z innych krajów nie mieli dostępu. To właśnie odbiło się na moim dalszym losie. W maju 1942 r., w dniu mojej patronki, postanowiłam wraz z moimi koleżankami stamtąd uciec. Krysta Zalewska i Jasia Skrzypkówna odłączyły się od nas. Pozostałam z Marysią, najbliższą koleżanką. Doszliśmy do granicy według planu, który dał mi kolega, Walenty Marczuk. Przeszliśmy szczęśliwie przecięte zasieki z drutu kolczastego i nad ranem byliśmy już koło Grajewa. Bez biletów dotarliśmy do stacji Starosielce, a potem pieszko do Białogostoku. Marysię rodzice przyjęli serdecznie, mnie moja mama powiedziała, że jestem poszukiwana przez gestapo i że mam uciekać, bo aresztują całą rodzinę. Po minucie, bez kromki chleba i kropli wody, powiedziała, żebym sobie poszła.

Ukrywałam się po kilka nocy u koleżanek: Heli Konopackiej i Heli Oleszczuk na Angielskiej, Jasi i Heli Kundowien na Kochanowskiego, państwa Borowskich na Grunwaldzkiej (to załatwił mi ojciec u swojego kolegi), u innych obcych ludzi. Rozgoryczona przypomniałam sobie lata 1935—38, gdy moja mama wysyłała mnie z koszmem na żebra, by wyżywić 7-osobową rodzinę. Niejednokrotnie byłam szczuta psami, dzieci wołały „żebaczka idzie” obrzucano

mnie kamieniami. O dalszych losach — aresztowanie przez gestapo, więzienie, męczeństwo w Majdanku — nie będę pisać. Wszystko po to, by cudem odzyskać wolność, a w 1944 r. znowu zostać wywiezioną na przymusowe roboty do Rosji.

Ten wiersz, ułożony przez nas, Polaków w stalinozorskim łagrze śpiewaliśmy na melodię rosyjskiej pieśni „Wołga, Wołga mat’ rodna-ja...”:

„Smutno nam na obcej ziemi
Gorycz żalu dławi nas
My czujemy się skrzywdzeni
Ten kraj dla nas niczem rad.

Nasza Polska rozszarpała
Bo ją zajął straszny wróg
Ziemia nasza krwią przelana
A z niej słyhać armat huk

Polski naród rozproszony
Plače z zimna, z nędzy schnie
Kiedy wrócę w swoje strony
Jeden tylko Pan Bóg wie.

A gdy będziem kiedyś wracać
To nie wszyscy znajdą się
Po umarłych będziemy plakać
Lecz nie wrócą oni, nie.

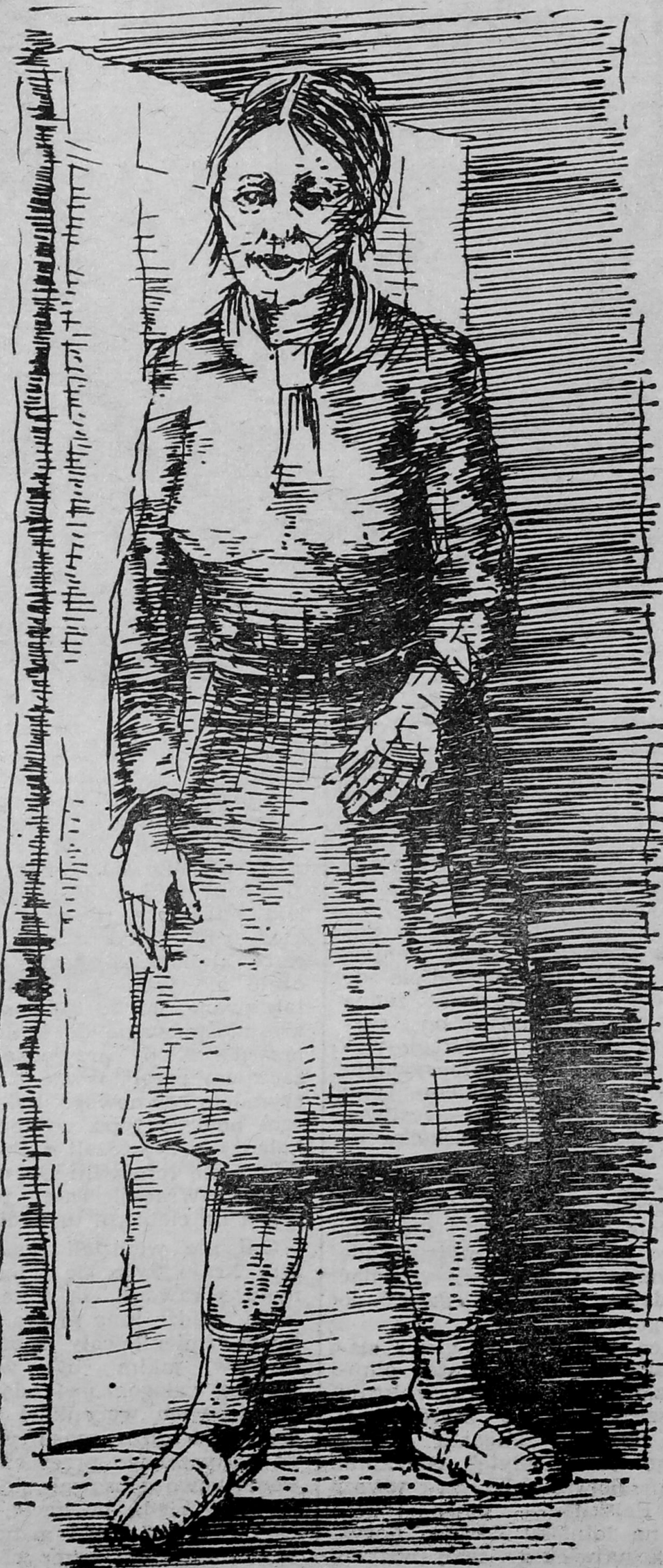
Wielu siostrom, braciom miłym
W głębi Rosji przydzie lec
Z grudy krzyże na mogiłach
Umęczonych będą kryć”.

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.
Rys. STANISŁAW KĘDZIELAWSKI

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

TAJEMNICZE LITERY (2)

ZOFIA WANDA KONDRACKA



kontakty kontaktów

„BRANKA”

W informacji o konkursie pod hasłem „Wschodnie losy Polaków” przeczytałem: „Nie emocje i oceny, ale niech przemawiają fakty”. Mam świadomość, że moje wspomnienia nie mogą konkurować z bardzo dramatycznymi losami ludzi, którzy byli aresztowani, porwani nocą ze swoich domów i w nieludzkich warunkach deportowani. Jednak uważam, że jako świadek historii owych czasów, mam coś do powiedzenia na temat tych białych plam. A zatem ograniczę się tylko do faktów.

W 1939 roku w wyniku przebiegu wojny z Niemcami znalazłem się w południowo-wschodniej części Polski. Mój oddział kierował się w stronę granicy rumuńskiej. Niestety, w wyniku agresji ZSRR 17 września, dotarcie do Rumunii nie było już możliwe. Znalazłem się w Brześciu i myślałem o powrocie do domu. Ale tak się złożyło, że zostałem „wojennopłennym”.

Wziętych w „plen” polskich żołnierzy doprowadzono na dworzec kolejowy i trzymano pod strażą. Obiecano, że następnego dnia będą podstawione pociągi i każdy będzie mógł się udać do swego miejsca zamieszkania. Istotnie, następnego dnia rano był podstawiony pociąg, tylko że po załadunku nas i załadunku wagonów, pod strażą bojową dojechaliśmy do Niegorzeloje, sowieckiej stacji granicznej.

Po drobiazgowej rejestracji zostaliśmy załadunkowi do wagonów szerokotorowej linii. Po tygodniowej podróży ujrzeliśmy brzeg jeziora Szeligier. Tam załadunkowi nas na statki i popłynęliśmy na wyspę, na której znajdował się dawny prawosławny monastyr. W środku rozległego czworoboku budynków stała cerkiew. Była już pozbawiona podłóg i częściowo okien, ale zachowały się jeszcze przepiękne malowidła, ilustrujące ważne sceny z Pisma Świętego.

Po parotygodniowym pobycie w obozie rozeszła się wieść, że wkrótce nastąpią zwolnienia do domów. Zaczeliśmy się gubić w domysłach, kogo owe zwolnienia będą dotyczyły. A było tam razem 12 tysięcy polskich żołnierzy. Wkrótce sytuacja się wyjaśniła. Ci żołnierze, którzy pochodzili z terenów zajętych przez ZSRR, mogli wrócić do domu, natomiast ci, którzy pochodzili z terenów zajętych przez Niemców, pozostali w niewoli do końca wojny.

W ostatnich dniach października dotarłem do swego miejsca zamieszkania, do Łap, i zostałem „grażdaninem Sowietckowu Sojuza”. Co było później, to każdy, kto żył na terenach przyłączonych do ZSRR, dobrze pamięta. Ja i moi najbliżsi uniknęliśmy najtragiczniejszego losu. Ale utkwił mi w pamięci jeden fakt. W Wielkanoc 1941 roku odchodził z Łap transport z deportowanymi. Ludzie zamknięci w wagonach plakali. Plakali też wszyscy zgromadzeni na peronie. Kiedy pociąg ruszał, stojący na stopniach wagonu enkawudzysta powiedział: „Czego płaczecie, wszyscy tam pojedziecie”. Ostatni transport z deportowanymi odszedł z Łap w czwartek, 19 czerwca 1941 roku. Gdyby nie 22 czerwca, który — nie ma co ukrywać — został powitany przez Polaków z ulgą, to słowa enkawudzysty by się z pewnością spełniły.

Wywożeni byli Polacy, a na ich miejsce coraz więcej przybywało Rosjan: pracowników aparatu partyjnego i administracji, politkomisarzy i politruków, a także robotników. W czasie branki wyżej wymienieni dostawali broń i pomagali enkawudzistom i milicji.

„Ja” takiej drugiej strony nie znam, gdzie tak swobodnie dyszt celownik — śpiewali krasnoarmiejcy. A mój sąsiad, który w miejscu pracy powiedział „jak słoneczko wyżej, to Sikorski bliżej” został za to aresztowany i skazany na ośm lat pozbawienia wolności. Miał szczęście, że nie zdążył go wywieźć i po 22 czerwca mógł wrócić do domu.

CZYTELNIK z Warszawy (nazwisko do wiadomości redakcji)



Idusa Zinnurowa, rodem z Łatarii, bywały Łomżyński Teatru Lalek doskonale pamiętają ze znakomitej realizacji przedstawienia „Oczy węża”, w którym wystąpili aktorzy łomżyńscy. Tym jednak razem główny reżyser kazański Państwowego Teatru Lalek przyjechał do nas z grupą aktorów tatarskich, by na nowej scenie teatru zaprezentować swój kolejny, wyreżyserowany przez siebie spektakl — „Czarodziej Puszek” rumuńskiego dramaturga A. Popescu. Dlaczego akurat z tym spektaklem zawitał do nas teatr kazański?

— Jest to jedno z naszych najlepszych przedstawień — odpowiada Idus Zinnurow. — Jego premiera odbyła się 15 grudnia 1981 r. Od prawie ośmiu lat spektakl ten nie schodzi z afisza, jest stale grywany i zawsze przy komplecie widowni. W sumie daliśmy ponad 300 przedstawień „Czarodzieja”. Chodziło nam również i o to, by spektakl, grany w języku rosyjskim, był zrozumiały dla dzieci polskich. A w tym właśnie przedstawieniu słowo jest bardzo oszczędne, wiele natomiast pojawia się plastyki, ruchu... Zresztą, uważam, iż język sztuki jest zrozumiały dla wszystkich, jeśli sztuka jest dobra. A język teatru lalek to przede wszystkim działanie, którego nie brakuje w naszym przedstawieniu.

Idus Zinnurow wyznaje, iż lubi teatr alegoryczny. W doborze repertuaru sięga po teksty zawierające sferę uczuciowości, intymności. Te uczuciowość próbuje także poruszyć u odbiorców swoich przedstawień, a więc u dzieci. „Czarodziej Puszek” to taki właśnie spektakl. Tytułowy bohater sztuki jest wytworem dziecięcej wyobraźni. „Puszek” może spełniać — i spełnia — wszystkie dziecięce marzenia. Przynosi maluchom radość i sam raduje się mogąc spełniać ich prośby. To dodaje mu siły. Lecz oto na świecie pojawia się Arlekin. Ten mały egoista wiezi czarodzieja żądając, by ten spełniał tylko jego życzenia. Arlekin ma więc wszystko: piękny pałac, wspaniały ogród, mnóstwo kwiatów, jezioro... Ma wszystko, o czym pomyśli, co stanie się udziałem jego wyobraźni. Jednak

owe spełnione życzenia z czasem przynoszą Arlekinowi coraz mniej radości. Bo skoro można mieć wszystko, co tylko dusza zapagnie, czyż jest się wówczas naprawdę szczęśliwym? W końcu marzenia przestają być marzeniami, a bez nich człowiek staje się martwy. Umiera. Tak też pomału umiera Arlekin, a wraz z nim Puszek. W końcu jednak mały egoista pojmuję, iż nie można wszystkiego gnać do siebie, bo to także zabija. U-

przez siebie kukły: Arlekina, Puszkę, Elżbietę, psa Artura, srokę Białobłokę.

Spektakl wart obejrzenia nie tylko przez dzieci. To sama przyjemność oglądania nawet jeśli nie zna się rosyjskiego. Niestety, nasi widzowie (głównie uczniowie klas I—IV SP) nie popisali się wysoką kulturą. W czasie przedstawień tu i ówdzie zdarzały się nawet gwizdy. Pannie nauczycielki interweniowały z rzadka. Część bowiem w tym



WYCZAROWYWANIE MARZEN

walnia więc Puszkę, by ten mógł ponownie, żyjąc w świecie wyobraźni, spełniać marzenia wszystkich dzieci.

Ow spektakl zagrany przez kazańskich aktorów był wyśmienitą uctą. Wspaniała scenografia, a przede wszystkim gra światła wprowadzała widzów w ów świat iluzji, świat dziecięcych marzeń. No i oczywiście, znakomita gra aktorów, którzy potrafili tchnąć życie w prowadzone

czasie udała się do miasta na zakupy. Cóż, przykład godny naśladowania.

DANUTA MYSTKOWSKA

Kazański Państwowy Teatr Lalek. Występy gościnne w LTL — 12—14 września br. A. Popescu — „Czarodziej Puszek”, reżyseria — Idus Zinnurow, scenografia — Walentyna Gubka, choreografia — Władimir Jakowlew. Występują: S. Kajumowa, N. Konowalowa, W. Gibadullina, N. Szestopalowa, N. Kitkina, G. Wisznjakow, A. Karpjew, E. Sibgatullina.

inauguracja sezonu muzycznego opóźnia się w tym roku, bowiem Łomżyńska Orkiestra Kameralna, po przerwie urlopowej, przygotowywała program, który przedstawiła w dniach od 13 do 17 września w Kazaniu. Tuż przed wyjazdem na tatarskie tournée zaprezentowała go jednak łomżyńskiej młodzieży, pedagogom i zaproszonym gościom w nieafiszowanym koncercie, który miał miejsce 7 września.

Interesujący repertuar, na który złożyły się utwory kompozytorów polskich od XVIII do XX w., młodzi utalentowani soliści — absolwenci Białostockiej Akademii Muzycznej, członkowie łomżyńskiej orkiestry, dobre wykonanie — to najładniejsze określenie tego koncertu — próby generalnej.

Łomżyńska orkiestra pod batutą Henryka Szewca rozpoczęła swój występ Uwerturą „Dwie chatki” Karola Kurpińskiego, po której Henryk Marszałek wykonał Koncert na klarnet tegoż samego kompozytora.

Karol Kurpiński (1785—1857) — kompozytor, dyrygent, pedagog — przez całe niemal życie związany był z Warszawą. Założył i redagował „Tygodnik Muzyczny”. W 1835 zorganizował szkołę śpiewu przy Teatrze Wielkim. Był współtwórcą stylu narodowego w muzyce polskiej. Komponował opery, balety, pieśni, m.in. „Warszawiankę”, oraz utwory instrumentalne.

Jednoaktową operę komiczną „Dwie chatki” z 1811 r. poprzedza szeroko rozbudowana uwertura, utrzymana w formie allegro sonatowego ze wstępem i kodą, a utrzymana w tempie Adagio quasi andante Rozpoczyna się pogodnym motywem oboju, po czym ukazane są 2 kontrastowe

tematy. Pierwszy żywy, drugi — śpiewny. Na uwagę zasługiwały solówki instrumentów dętych drewnianych, zaś po przetworzeniu i reprimie nastąpiła pełna rozmach efektowna koda.

Koncert na klarnet i orkiestrę powstał w 1823 r. Rozpoczęła się on ekspozycją orkiestry, po której ładnym dźwiękiem wprowadził temat klarnecista Henryk Marszałek. Z powodzeniem akompaniował mu zespół pod kierunkiem Henryka Szewca. Pod koniec utworu nastąpiła kadencja — udany popis techniczny solisty.

Srodkową część muzycznego wieczoru wypełniły utwory współczesnych kompozytorów polskich.

TAKTY POLSKIE

3 utwory w dawnym stylu na orkiestrę smyczkową z 1963 r. — to ta mniej awangardowa część twórczości Henryka Mikolaja Góreckiego. „Suita z Istebnej” Kazimierza Sikorskiego, utrzymana w stylu neoklasycystyczno-folklorystycznym, to utwór kilkukucęściowy, zróżnicowany pod względem rytmicznym, agogicznym i wyrazowym. I znów szczególnie wyróżniały się solowe fragmenty instrumentów dętych.

Suita w dawnym stylu „Colas Breugnot” Tadeusza Bairda na orkiestrę smyczkową z fletem z 1951 r. składa się z 6 części i

jest utworem archaizującym. Łomżyńscy kameraliści wykonali 4 części tej suity: Preludium, Taniec baskijski, gdzie godne podkreślenia było solo fletu, Gailardę i Postludium.

Cauzona di barocco Henryka Czyża na smyczki to dzieło utrzymane w dawnej formie, lecz wypełnione nowoczesną treścią poprzez element harmoniczny i dynamiczny. Ten ewolucyjny utwór rozwijał się z lirycznym motywem. Prowadzony ekspresyjnie osiągnął punkt kulminacyjny, po którym nastąpiło wyciszenie, a tym samym spadek napięcia emocjonalnego.

W III części koncertu powrót do muzyki XIX w. Feliksa Dobrzyńskiego (1807—1867) Andante i Rondo alla polacca na flet i orkiestrę np. 42 z 1840 r. wykonała Krystyna Golaszewska — fletistka o dużej muzykalności. W utworze tym zaprezentowała ładny dźwięk na gruncie kantyleny, a techniką imponowała we fragmentach figuracyjnych.

Ostatnią pozycją były „Tańce góralskie” z opery „Halka” Stanisława Moniuszki (1819—1872) — twórcy opery narodowej i pieśni pisanych ku pokrzepieniu serc. Orkiestrowe kompozycje nie dorównują jego operom, kantatom, pieśniom, zasługują jednak na uwagę ze względu na prostotę formy przejrzystość instrumentacyjną i porównawcze rytmy polskich tańców.

Orkiestra w pełnym składzie wykonała owe tańce z odpowiednim temperamentem.

Miejmy nadzieję, że ten program muzyki polskiej, w którym znalazły się elementy narodowe, spodoba się kazańskiej publiczności.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

Od Łomży do Monte Cassino

JOZEF STOMPOR

48

Tak rozmawiając zbliżyliśmy się do lotniska pod Brindisi. Było ono dość duże z kilkoma pasami startowymi. Ale budynki zburzyły alianckie bomby, w podobnym stanie były również hangary.

Niebawem zatrzymaliśmy się na parkingu. Za wejściem strzeżonym przez dwóch żołnierzy, uzbrojonych w automaty, stało kilka baraków. Tam znajdował się sztab i urzędował komendant lotniska.

— Henryku — powiedziała Mary wskazując na stojącą w pobliżu cysternę. — Podjedź tam i zatankuj benzynę. Talony znajdują się w schowku.

Kiedy wsiadłem do wozu i włączyłem stacyjkę, zapewniła mnie, że z załatwieniem formalności nie zjeździe jej dłużej jak kilka minut.

Ale tym razem nie dotrzymała słowa. Przebywała w komendzie lotniska nie kilka, a kilkanaście minut.

— Niech ich szlag trafi! — zawołała Mary wracając z przepustkami.

— Co się stało?

— Zdenerwowali mnie w tej komendzie...

— Dotychczas nasze sztaby i komendy szły ci na rękę. Co tu się zdarzyło?

— Pytania i pytania... Wyglądało to, jakby mnie przesłuchiowano. W końcu byłem w tej nie kończącej się rozmowie niegrzeczna. Chciałem już nawet zrezygnować ze spotkania.

— No właśnie. To jest wojenne lotnisko.

— Co chciałeś przez to powiedzieć, Henryku?

— Chyba nie trzeba ci przypominać, jaka w takich jednostkach obowiązuje tajemnica. Domyślam się, że jest to obiekt przeznaczony do specjalnych zadań.

— Być może. Nic jednak nie upoważnia oficerów, żeby przesłuchiwali korespondenta wojennego amerykańskiej armii. A jeśli już nie przesłuchanie, to w każdym razie pociąganie mnie za język.

— Och, Mary! Czyż to nie wasza metoda? Czy nie szkoła waszych oficerów? Służb specjalnych w szczególności?

Mary w odpowiedzi zakomenderowała: — Wsiadaj, Henryku. Jedziemy do kapitana.

Kiedy zatrzymaliśmy się przy wjeździe na lotnisko, żeby okazać żołnierzom dokumenty, nie odezwała się nawet słowem. Na pytanie żołnierza „dokąd?” wskazała ręką barak w oddali. Żołnierz oddał jej przepustki i zsalutował. Pojechaliśmy dalej.

Dopiero przy baraku stwierdziła, że przyjechaliśmy w porę, a kapitan wraz ze swoją załogą znajduje się w stanie gotowości.

— Czyli piloci dyżurują? — powiedziałem.

— Piloci czekają na rozkaz odlotu podobnie jak zespół chirurgiczny na przypadki operacyjne w czasie ostrego dyżuru w szpitalu.

— Mówisz, jakbyś już z nimi dyżurowała.

— I owszem, Henryku. Przed odlotem do Brindisi. Mam nadzieję, że kapitanowi nie zmieniono zespołu. Zgranej grupki ludzi nie zmienia się. Tak oni mówili oczekując pod Londynem na rozkaz odlotu.

— To i w Anglii wojażowałaś?

— Bardzo krótko. Po kilku dniach pobytu w Londynie odleciałam do Italii.

— Jakże się zwie ten kapitan?

— Nie on ci się sam przedstawi.

— Nie chcesz go ujawnić?

— To pilot do zadań specjalnych.

— A jakich?

— Sama nie wiem.

— A nie spytałaś kapitana przed lotem z Anglii?

— Nie przypuszczam, żeby to ujawnił reporterowi.

Mary znów ruszyła do baraku i znowu musiałem na nią czekać, nie wychodząc z wozu. Pe pełnym kwadransie wróciła. Towarzyszył jej kapitan lotnictwa. Wysoki, przystojny mężczyzna był już ubrany w ciemny kombinizon lotniczy. Wymowny to znak, że zbliża się czas odlotu.

Po chwili Mary przedstawiła mnie.

— Kapitan pilot Goszczyński! — oficer zsalutował.

— Doktor medycyny Czarnecki! — odpowiedziałem.

Prawie jednocześnie wyciągnęliśmy na powitanie ręce. Kapitan lotnictwa był bardzo uprzejmy. Spoglądał na mnie przyjaźnie.

— Czy myśmy się gdzieś nie spotkali? — zapytał.

lektura z pierwszej ręki



Przyjrzałem mu się. Gdzie go mogłem spotkać? Może rajzował podobnie jak ja ku węgierskiej granicy? A może na Bliskim Wschodzie? I tam także przylatywali polscy lotnicy. Odwiedzali tamte tereny po rozgromieniu Niemców w Afryce Północnej.

— Już wiem! — powiedziałem. — Spotkał się w obozie oficerskim pod Budapesztem.

— No, właśnie! Był pan wtedy w randze porucznika, panie doktorze, nie pomyliłem się?

— Zgadza się.

— Oj, pogadaliśmy sobie, gdyby nie ten lot.

— A kiedy ma nastąpić?

— Już wkrótce. Cała załoga ubiera się w kombinezony. Myślę, że o zmroku. Gdyby państwo wcześniej przyjechali, byłoby sporo czasu... Porozmawialibyśmy dłużej.

— Co się odwlecze, nie uciecze, kapitanie.

— Pilot nie może zagwarantować powrotu. Lot jest bardzo długi, bardzo niebezpieczny. Na linii tego przelotu można natrafić na mocne maszyny myśliwskie. A z myśliwcami wolalbym uniknąć konfrontacji. Z artylerią przeciwlotniczą jakoś sobie radzę. Moja maszyna uzyskuje sporą wysokość. Mimo wszystko loty przez Bałtyk nie sprawiały mi, jak i mojej załodze, tyle kłopotu.

Kapitan zaproponował spacer. Ruszyliśmy wolno w kierunku samolotu. Liberator stał opodal. Obok czterosiłnikowej maszyny kręcili się mechanicy i dwaj żołnierze uzbrojeni w automaty.

Leci do Polski! Jeśli wspominał o lotach nad Bałtykiem, musiał odbyć tam już nie jeden powietrzny rejs. Bo nie mógł latać przez Bałtyk gdzie indziej. Tamta droga prowadzi do kraju nad Wisłą, Nariwą, Bugiem, Pilicą i Wartą. I nie można mieć pretensji, że nie zdradza lotniczej marszruty. Krótkofalówki zwiadu lotniczego są czujne. Mogłyby zaalarmować myśliwskie eskadry i baterie przeciwlotnicze. A każdy lot samolotu na tereny zajęte przez wroga powinien się odbywać na zasadzie niespostrzeżonego wślizgu. Kapitan jest oficerem młodym, ale doświadczonym. Prześliznąć się przez Morze Północne i Bałtyk, to już jest wielka sztuka. Ciekawe, ile on wykonał tych lotów. Ale nie warto go pytać i tak nie odpowie.

Kapitan Goszczyński prowadził rozmowę z Mary. Dotyczyła właśnie tego lotu, który miał nastąpić. Szedłem, nie dotrzymując im kroku, ale wytyczałem słuch. Lotnik prosił o oficerskie słowo honoru i zdradził tajemnicę. Zgodnie z przypuszczeniem, samolot odleci do Polski. Oficer mówił o tym półgłosem, ale słuchałem bardzo uważnie i usłyszałem wszystko. W pewnym momencie aż przystanąłem z wrażenia. Tym razem ogarnęło mnie zwątpienie. Mogłem się przesłyszeć. Toteż przyspieszyłem, zbliżając się do nich.

Przeszliśmy jeszcze ze sto metrów razem, gdy nagle rowerem podjechał podoficer dyżurny. Kapitan musiał wracać do baraku. Domyślałem się, że wezwano go na odprawę przed odlotem.

— Cóż to za przyrzeczenie składałaś, Mary? — zapytałem.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo z pobliskiego pasa startował liberator. Huk czterech silników zagłuszyłby nawet wybuch bomby. A kiedy samolot oderwał się od ziemi, powstał jeszcze większy grzmot. Za liberatorem ciągnęły się cztery smugi dymu. Maszyna dość szybko oddalała się od lotniska, jednakże i z innych pasów zaczęły startować samoloty. Ciszy, która nam była teraz potrzebna, nie mogliśmy się doczekać.

Dopiero w kilka minut później odezwała się Mary: — Pytałeś o coś, Henryku?

— Owszem. Kapitan czegoś od ciebie żądał.

— Tak, żądał słowa oficerskiego.

— O, jeśli dałaś słowo oficerskie, to musisz go dotrzymać. Cofam więc pytanie.

— Nie musisz, Henryku. Kapitan Goszczyński zgodził się, żeby ci powiedzieć prawdę o jego locie.

— Słucham, słucham, Mary.

Obejrzała się. Dookoła nie było żywego ducha. Tylko w pobliżu hangarów, a raczej wraków hangarów, kręciło się sporo żołnierzy obsługujących samoloty — zarówno lotników, jak i ze służb pomocniczych. Dopiero teraz można było się zorientować, że jest to lotnisko specjalne, przystosowane do startu cięższych maszyn.

— Samolot kapitana Goszczyńskiego wkrótce wystartuje — odezwała się Mary. — Polecę w rejon Łomży. Zabierze ze sobą pojemniki z bronią i amunicją.

— Dokąd? (Cdn.)

czwartek

28.09.89
PROGRAM 1

- 16.05. Polskie źródło: Busko Zdrój.
16.25. „Kwant” oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Żołnierze majora Hubala” — rep.
17.55. Sonda.
18.25. Program rozrywkowy.
18.50. „10 minut”.
19.00. Dobranoc.
19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
19.30. Dziennik.
20.05. „Policjanci z Miami” — serial USA.
20.50. Kroniki PAT.
21.05. Studio Sport.
21.20. Pegaz.
22.10. Czas.
22.40. Zawsze po 21.00.
23.20. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 17.30. Skarby kultury polskiej.
18.00. Program lokalny.
18.30. Program publ.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. „Świat roślin” — film przyrod. CSRS.
20.00. Studio Sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Norma Rae” — film fab. USA.
23.40. Komentarz dnia.

piątek

29.09.89
PROGRAM 1

- 15.55. Intersygnal.
16.25. Dla młodych widzów: „Szybcy, śmiali, zręczni”.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Nieznany żołnierz” — program wojskowy.
17.45. Z Polski rodem.
18.10. Skarbiec.
18.50. „10 minut”.
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Kino Muzyczne: „Sława” — film USA.
22.25. Kroniki PAT.
22.40. Otwarte studio.
23.40. Studio Sport.
23.50. Echa dnia.
0.05. Otwarte studio — c.d.

PROGRAM 2

- 17.30. Wrockowa lista przebojów.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Nasz nowy człowiek” — komedia NRD.
19.00. „Miasto plakatów” — reportaż z wystawy Andrzeja Pągowskiego.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Profesor Józef Bogusz” — film dok.
22.30. Filmy Paula Coxa: „Moja pierwsza żona”.
0.10. Komentarz dnia.

sobota

30.09.89
PROGRAM 1

- 9.00. „Drops” oraz „Postrach miasta” (I) — serial ang.
10.30. Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.15. „Zdrowie” — program wojskowy.
11.45. Koncert życzeń.
12.15. Teatr Prozy: Jarosław Iwaszkiewicz — „Sława i chwala” (IV).
13.45. „W pyle wrześnieowych dróg” — widowisko art.
14.25. „Chic” — program o modzie.
14.55. „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — pol. film fab.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. Teleexpress.
17.00. Studio Sport.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.

- 20.05. „Napać” — film fab. USA.
21.05. Przegląd sportowy.
21.55. Tydzień w polityce.
22.25. „Tele-gram” — program rozrywkowy.
23.10. Telegazeta.
23.15. Nieuchwytny morderca” — wł. film fab.

PROGRAM 2

- 10.00. Trzy godziny z TV Katowice.
13.20. Konkurs 5 milionów.
14.05. W świecie ciszy.
14.30. Koncert życzeń.
15.00. Małe Kino: „Dzieci boże”.
15.30. „5-10-15”.
17.00. Godzina z...
18.00. Program lokalny.
18.30. Wielka gra.
19.30. Alfa i omega.
20.00. „Stanisław Nawrocki — kompozytor przypomniany” — program dok.
20.50. „Ach kobiety, kobiety”... — widowisko muz.



- 21.30. Panorama dnia.
21.45. „Chateaubillon” — serial franc.
22.50. Komentarz dnia.

niedziela

1.10.89
PROGRAM 1

- 9.00. Teleranek.
10.30. Wiadomości.
10.35. „Ku brzegom dalekiej Oceanii” — film dok.
11.25. „Tadeusz Kutrzeba” — program dok.
12.00. Kraj za miastem.
12.30. Koncert życzeń.
13.15. Teatr dla dzieci: „Słoń i kwiat”.
14.05. „Było to 30 lat temu” — program publ. rolnej.
14.45. Antena.
15.05. „Panna dziedziczka” — serial brazył.
16.45. Teleexpress.
17.00. Studio Sport.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Klan” (5) — serial franc.
21.05. Siedem dni — świat.
21.35. Sportowa niedziela.
21.55. Pegaz.
22.55. Telegazeta.

PROGRAM 2

- 11.10. Koncert życzeń.
11.35. Jutro poniedziałek.
12.10. PKF.
12.20. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka”.
13.15. Aktualności kulturalne.
13.30. „Badacze nieznanego kultury” (4).
14.25. Formuła 1 (I).
14.40. Sto pytań do...
15.10. „Prawdziwa historia Frankensteina” — ang. film dok.
16.10. Formuła 1 (II).
16.30. „Polacy” — film dok.
17.15. Być tutaj.
17.30. Bliżej świata.
19.00. „Czas nadziei” — spotkanie z Ryszardem Reiffem.
19.30. „Kwiat Magnolii '89” — turniej tańca towarzyskiego.
20.00. Międzynarodowy Dzień Muzyki.
20.50. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wojna i pamięć” (5) — serial USA.
22.40. Gość „Dwójki”: Joanna Cortes.
22.45. Komentarz dnia.

poniedziałek

2.10.89
PROGRAM 1

- 16.25. Luz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gorące linie.

- 17.50. „Następny proszę” — serial ang.
18.45. „10 minut”.
19.00. Dobranoc.
19.10. W Sejmie i Senacie.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
20.15. Teatr TV: Friedrich Dürrenmatt — „Sędzia i jego kat”.
22.10. „Obok nas” — rep.
22.40. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.30. Czarno na białym.
19.10. „Cicha woda” — program rozrywk.
20.00. Auto-moto-fan-klub.
20.30. Osądźmy sami.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Arthur Miller” — film ang.
22.40. Komentarz dnia.

wtorek

3.10.89
PROGRAM 1

- 16.25. „Tik-tak” — oraz film serii „Cudowna podróż”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
17.55. Klinika zdrowego człowieka.
18.15. Mozaika narodowości.
18.45. „10 minut”.
19.00. Dobranoc.
19.10. Program publ.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
20.15. „Cyklon Tracy” (1) — austral. film fab.
21.50. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
22.35. Studio „Solidarność”.
23.20. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 17.30. Klub ludzi z przyszłości.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Pekin — koniec dekadencji” — film dok.
19.30. Blisko nieba.
20.00. Non stop kolor: „Ci, którzy przetrwali — blues dzisiaj” — film dok. USA.
21.00. W kręgu sztuki: „Początki fotografii” (1) — ang. serial dok.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „Kobieta i kobieta” — pol. film fab.
23.30. Komentarz dnia.

środa

4.10.89
PROGRAM 1

- 16.25. Latający Holender.
16.50. Wyprawy profesora Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Sensacje XX wieku” (I) — program dok.
17.55. „1939 — w pamięci pokoleń” — program dok.
18.45. „10 minut”.
19.00. Dobranoc.
19.10. Wydarzenie tygodnia.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
20.15. „Kukulka w ciemnym lesie” — film fab. pol.-CSRS.
21.55. Strefa wolnorozywkowa.
22.45. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 17.30. „ABC” — teleturniej jeździecki.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Czarny kwadrat” — radi. film dok.
19.30. „Zjednoczone Emiraty Arabskie” — program dok.
20.00. Wirtuozi wiolinistyki.
21.00. „Syberyjskie losy” — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „W labiryncie” (40).
22.20. „997”.
23.20. Komentarz dnia.

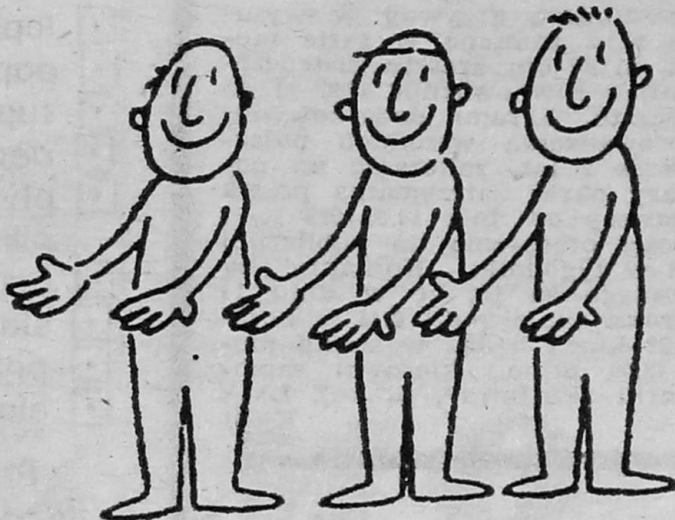
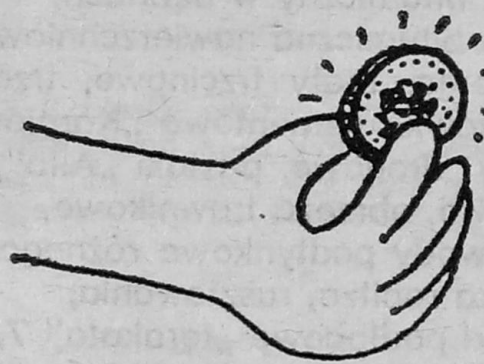
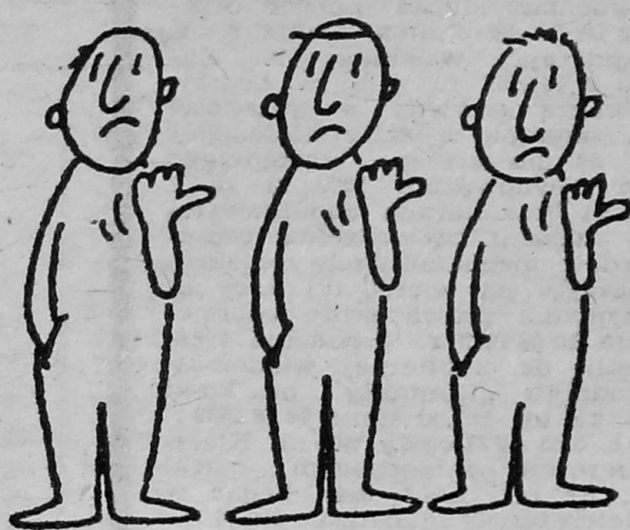
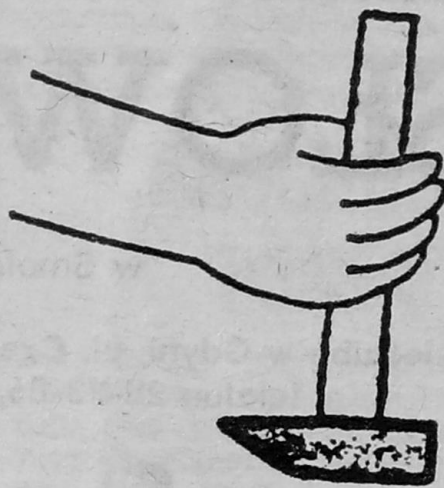


PIENIĄDZE WŁASNEJ ROBOTY

Na tle powszechnych narzekań na podwyżki cen, pojawiają się w naszej rzeczywistości także akcenty optymistyczne. Nie wszystkie zakłady produkcyjne dążą do drenażu naszych kieszeni.

W ogłoszeniu Zasadniczej Szkoły Górniczej kopalni „Makoszowy” („Kontakty” nr 39 z 10.09 1989 r.) czytamy: „Uczniowie nie korzystający z internatu otrzymują ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla, wynoszący 830 zł miesięcznie”. Można stąd wnioskować, że cena jednej tony węgla w tej kopalni wynosi 415 zł, co nie wydaje się być sumą zbyt wygórowaną. Jest to na pewno wynikiem sprawnych poczynąń organizacyjnych dyrekcji kopalni, działających tam organizacji społecznych i politycznych, a być może i wysiłku całej załogi.

Nie wiem, czy kopalnia „Makoszowy” w ostatnim okresie strajkowała. Można jednak przypuszczać, że tak, bo bez tego trudno byłoby osiągnąć tak niskie koszty wydobycia. Bowiem w większości naszych dotowanych przedsiębiorstw najlepsze efekty ekonomiczne można osiągnąć wstrzymując produkcję. Ma to również tę dobrą stronę, że jest wówczas czas na zajęcie się spr-



„DIKOBRAZ”

wami istotnymi dla załogi, a więc podwyżkami płac.

W położeniu nie do pozazdroszczenia znajdują się natomiast pracownicy wielu instytucji, których przed ogłoszeniem strajku powstrzymuje obawa, że mogłoby on zostać niezauważony. Trudno jest bowiem demonstracyjnie przerwać pracę, jeżeli jej się w ogóle nie zaczęło.

W najtrudniejszej sytuacji wydają się jednak być, nie jak się powszechnie uważa emeryci i renciści, lecz pracownicy mennicy państwowej. Nie mogą bowiem wymuszać zwiększenia swego uposażenia przez strajk, gdyż wstrzymując druk banknotów nie wyprodukują pieniędzy potrzebnych na podwyżkę ich płac.

Podane zagrożenia, z których jednak nie wszyscy zdają sobie sprawę, istnieją w razie wstrzymania produkcji papieru i farb niezbędnych dla emisji biletów NBP. Należy też poważnie liczyć się z rychłą niewydolnością państwowej mennicy i podjąć zawczasu odpowiednie środki zaradcze. Uważam, że najprostszym rozwiązaniem, zgodnym z duchem decentralizacji i powszechnej demokracji, byłoby upoważnienie wszystkich obywateli do rysowania potrzebnych im banknotów na skrawkach makulatury czy gazet. Zbędne staną się wówczas rozważania o metodach indeksacji, a żądania płacowe zostaną wreszcie w pełni zaspokojone.

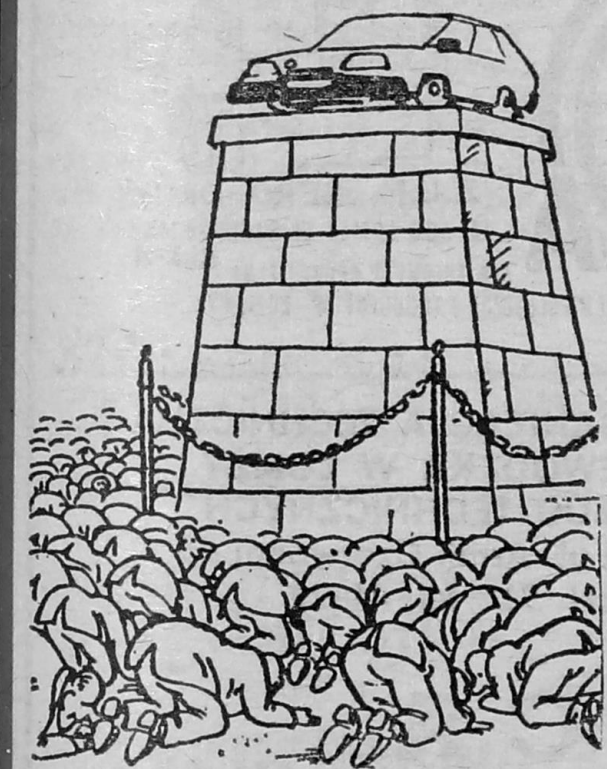
WIESŁAW WENDERLICH

13

KONTAKTY
1989-10-01TYLKO
ARCHAIZMY

Wpajano mi przez długie lata w domu, szkole, na religii, bym się uczyła, była uczciwa. Uczyć się miałam zdobyć wiedzę ogólną (liceum) i specjalistyczną oraz zapracować sobie na szacunek i dorosłe godne bytowanie na jakimś poziomie. Wierzyłam rodzicom, wychowawcom, księżom i uczyłam się pilnie. Kiedy egzamin maturalny zdałam na piątkę, cieszyłam się z samego faktu i z tego, że nie zawiodłam wszystkich moich nauczycieli.

W kilka lat później zaczęłam stare prawdy powtarzać swoim dzieciom. I w tym momencie przyszła refleksja. Poczulałam się oszukana. Cóż mi dała ta nauka? Cichą satysfakcję z



„DIKOBRAZ”

tego, że skończyłam studia. I to wszystko! Bo powszechnie szanowani są ludzie, którzy posiadają wiedzę typu gdzie kupić, co się oplać, za ile sprzedać. I tylko ci żyją na jakimś poziomie. A wymiarem ich inteligencji jest ciuch, wóz, zagraniczne wczasy, konto.

Zastanawiam się, czy teraz nauczyciele uczą inaczej. Może tak samo, tylko nikt już w ich nauki nie wierzy. Znam ucznia szkoły średniej, który w ciągu roku szkolnego kilka razy wyjeżdżał za granicę na handel. Po cóż ma się uczyć? I tak z jego wiedzy chleba nie będzie. A najtragiczniejsze jest to, że on już o tym wie dzisiaj. Wiedzą o tym również jego rodzice, nauczyciele i wszyscy zgodnie zgrzebią stare prawdy.

Grupa nastolatków odkrywa przede mną handlowe kulisy. Słucham wszystkiego z wypiekami, bąkam, że to nie jest uczciwe, że to spekul-

cja, a oni patrzą na mnie zdziwieni. Chwalą się cwaniactwem, a mnie uczono, bym się nim brzydziła.

Jakie jest dziś znaczenie słów „uczciwy”, „moralny”, „prawy”, „godny”. Czy nie stały się one już tylko archaizmami? Jeżeli tak, to zapłacimy, bo — według mnie — nadanie im pierwotnego sensu w realiach naszego życia jest niemożliwe.

JULIANNA BRZUSKIEWICZ
ŁomżaZNACZEK
EPILEPTYKA

W 1987 roku psycholog Zenon Kowalczyk prowadził terapię grupową z epileptykami na turnusach rehabilitacyjnych. Ich uczestnicy sygnalizowali, że stosunek otoczenia, szczególnie w czasie ataku padaczki, jest często nieprzychylny. Zdarza się, że kierowca autobusu uznaje taką osobę za zamroczoną alkoholem i wysadza ją, bądź odwozi do izby wytrzeźwień.

W programie „Telewizja nocą” redaktor Aleksander Malachowski opisał przypadek złego potraktowania chorego w autobusie. Apelowaliśmy wówczas o opracowanie specjalnego znaczka informującego o chorobie. Propozycja ta została bardzo przychylnie przyjęta przez chorych na padaczkę. Stwierdzili, że znaczek taki bardzo ułatwi im życie.

W związku z powyższym informuję, że znaczek epileptyka można nabywać w Spółdzielni Inwalidów „Pokój” (ul. PKWN 52, 43-300 Białsko Biała, tel. 250-01 i 223-76). Spółdzielnia oferuje znaczki na folii samoprzylepnej, na szpilce, bransoletki na rękę i wisiorki na łańcuszku.

PEŁNOMOCNIK
ZARZĄDU GŁÓWNEGO PSLCnP
(nazwisko do wiadomości redakcji)

PRZEGLĄD

Skończyły się wakacje, dzieci i nauczyciele wracają do szkół, pracy, obowiązków i problemów, które — niestety — ciągle się powtarzają. Czasami wystarczy lepsza organizacja pracy, odrobina dobrej woli, wyobraźni, odpowiedzialności i przekonania, że to, co się robi, jest pożyteczne dla społeczeństwa, a problemy znikną i ma się pełną satysfakcję ze swojej pracy. Jednak nie zawsze tak jest.

W dniach 7-14 maja br. odbył się przegląd dorobku kultury i sztuki województwa łomżyńskiego. W zaproszeniu WDK w Łomży można obok innych imprez i wystaw przeczytać: „Plastyka dziecięca — malarstwo i rysunek, wystawa zbiorowa. Otwarcie 6 maja 1989r. godz. 11.00... Galeria WPDT”.

Koordynatorem przeglądu w szkołach była Wojewódzka Pracownia Dydaktyczno-Techniczna, a organizatorem Wojewódzki Dom Kultury w Łomży. WPDT powiadomiła szkoły o mającym odbyć się konkursie, zebrała prace uczniów, powołała komisję, która oceniła i zakwalifikowała prace na wystawę. Na uroczyste otwarcie zostali zaproszeni wyróżnieni uczniowie i ich nauczyciele plastyki. Wyróżnionym uczniom (dzieciom i młodzieży ze szkół średnich) wręczono nagrody rzeczowe (książki) i dyplomy. Nauczyciele wyróżnionych szkół zostali uhonorowani dyplomami. Pani pracująca w WPDT, w miarę swoich możliwości, zrobiła to, co mogła i do niej nie można mieć pretensji. Nasuwa się jednak wiele smutnych refleksji pod adresem wojewódzkich instytucji odpowiedzialnych za upowszechnianie sztuki.



WDK w Łomży nie zainteresowało się organizacją, otwarciem wystawy prac plastycznych dzieci i młodzieży, ani młodymi twórcami, ich problemami, możliwościami ich rozwiązywania. Przecież młodzi twórcy to potencjalni odbiorcy tego, co oferuje WDK. Przegląd — to podsumowanie stanu jaki istnieje w szkolnictwie, ocena wniosków i zamierzenia na przyszłość. Nie było

komu wręczyć nagród i dyplomów. Zdenerwowana pani przygotowująca wystawę poprosiła panie dyrektorki szkoły, w której mieści się galeria, o wybaczenie jej z kłopotu. Były miłe i zrobiły to ładnie. Nauczyciele jednak wyróżnionych szkół (szczególnie przybyli z terenu) poczuli się dotknięci lekceważącym stosunkiem organizatora do ich pracy i zaangażowania. Przykro jest później przeczytać w prasie, że w szkołach niewiele się robi („Kontakty” nr 24/89, „Młodzież znudziła się telewizją”).

Konkursy plastyczne organizowane przez różne instytucje i organizacje społeczne (nie dotyczy to WPDK) robią to byle jak, aby pokazać, wykazać się, że coś tam się dzieje. Brak poprawnie opracowanych regulaminów, nieprzemyślana tematyka, która jest sprawą wtórną w plastyce, niekonsekwencja w przestrzeganiu tych byle jakich regulaminów, brak jakiegokolwiek informacji o pracach byle jak ocenionych i eksponowanych, skutecznie zniechęca do udziału młodzież i nauczycieli.

Na otwarcie przeglądu prac plastycznych dzieci i młodzieży należało zaprosić młodzież zajmującą się innymi dziedzinami sztuki jak: recytatorów, zespół muzyczny, teatrzyk lalkowy... Przegląd winien stać się świętem młodzieży wyróżnionej. Wystawy prac plastycznych mogły być eksponowane na innych imprezach przeglądu. Powinna nastąpić integracja różnych dziedzin sztuki, aby wychować jej wrażliwego odbiorcę.

Na otwarcie wystawy można było zaprosić artystę plastyka, który mógłby pokazać swoje dwie, trzy prace, katalogi, opowiedzieć o procesie tworzenia, warsztacie, o sobie.

Milo by było widzieć kogoś z BWA, usłyszeć o jego działalności, propozycjach spotkań, pomocy młodym adeptom sztuki.

W Łomży jest uczelnia przygotowująca do pracy przyszłych nauczycieli. Z obowiązku winni być na otwarciu przeglądu prac dzieci i młodzieży ludzie, którzy podejmą trud kształcenia młodszych, w tym i kultury plastycznej. Doświadczenie aktywnego uczestnictwa w imprezach pomoże im w samodzielnej pracy.

W czasie tak wielkiego kryzysu politycznego, ekonomicznego, moralnego, poruszone sprawy wydają się niepoważne. Ale to tylko pozornie, gdyż wszystko, co dotyczy wychowania człowieka, nie może być lekceważone, a szczególnie kształcenie wrażliwości.

NAUCZYCIEL PLASTYKI
(nazwisko do wyłącznej wiadomości redakcji)

WARSZTATY SZKOLNE
Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie

ogłaszają

PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż autobusu „Jelcz” 080, nr podwozia — 31253

cena wywoławcza — 4 540 000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 10 października o godz. 10.00 w Warsztatach Szkolnych.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy warsztatów szkolnych w dniu przetargu.

Oglądanie autobusu w przeddzień przetargu w godzinach od 8.00—12.00.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-499

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-766/89 z dnia 29.08.89 r. ukarało Andrzeja Wasiluka, s. Edwarda, ur. 17.06.1952 r., zam. w Łomży, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 1000 zł za 1 dzień aresztu oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres 3 lat, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od dnia 20.06.1989 r. i podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 20.06.1989 r. około godz. 9.25 w Łomży na ul. Kierkowej kierował samochodem marki „Polonez”, nr rej. LMA 0240, będąc w stanie nietrzeźwym (analiza krwi — 4,07 prom.). K-502

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-658/89 z dnia 29.08.89 r. ukarało Jana Gortatowskiego, s. Bolesława, ur. 3.03.1964 r., zam. w Łomży, karą zasadniczą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego, przyjmując równoważnik 1000 zł za 1 dzień aresztu, karą dodatkową: zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2 lat, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od dnia 14.05.1989 r., i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 14 maja 1989 roku około godz. 0.45 w Łomży na ul. 22 Lipca będąc w stanie nietrzeźwym (2,39 prom.) kierował samochodem marki „Zastawa”, nr rej. LMA 6131. K-501

REJON DRÓG PUBLICZNYCH w Zambrowie

O G Ł A S Z A

PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

1. Samochód Żuk, rok produkcji 1977, cena wywoławcza — 2 000 000 zł,
2. Samochód Fiat 126p, rok produkcji 1983, cena wywoławcza — 1 500 000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 13 października 1989 r. o godz. 8.00 w RDP w Zambrowie, ul. Magazynowa 14.

W przypadku nieodbicia się I przetargu, II przetarg odbędzie się tego samego dnia o godz. 9.00.

Samochody można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—15.00 w siedzibie Rejonu.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest wpłacić do kasy RDP wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w terminie do 12 października 1989 r.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-500

Z.P. „MONDEX”

w Kolnie
ul. Kolejowa 8,
tel. 25-52
lub 26-47

I. ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- kuśnierzy lub krawcowe,
- osoby po zasadniczej szkole zawodowej do przyuczenia w zawodzie: kuśnierz, krawcowa lub wykańczarka,
- sprzątaczkę na 1/2 etatu,
- stolarzy i pracowników gospodarczych.

PŁACE ATRAKCYJNE.

II. ZAKUPI:

każdą ilość drewna tartaczego oraz tarcicy po cenach umownych.

K-498-0

ogłoszenia drobne

MAŁŻEŃSTWO poszukuje do wynajęcia mieszkania, minimum dwupokojowego lub małego domku. Łomża, tel. 69-122. K-5519

SPRZEDAM M-4 i M-3 własnościowe lub zamienię na dom. Łomża, tel. 28-87 (po 15.00). K-5544

POLONEZA 1,5 LE (maj 1987 r.) V skrzynia biegów, przebieg 21 300 — sprzedam. Łomża, tel. 24-88 (po godz. 15.00). K-5545

SPRZEDAM posiadłość (4 ha) blisko m. Łomży dla firm polonijnych lub osób prywatnych. Józef Ostrowski, Zawady Nr 19, 18-400 Łomża. K-5547

KOMPUTER Atari 65 XE — sprzedam. Zambrow, tel. 28-65. K-5549

ZAKUPIĘ urządzenia rozlewnicze do wód gazowanych. Wiadomość: Tadeusz Michalski, 18-411 Śniadowo, ul. Łomżyńska 34. K-5550

CZYSZCZENIE, farbowanie kozuchów, kurtek i płaszczy skórzanych — metodą garbarską. Godziny przyjęć: 12.00—18.00 (oprócz sobót). Lidia Zielińska, Ostrołęka 2, ul. Lelewela 5. K-5551

KOMPLETNE nowe nadwozie lub samochód „Nysa”-522 — sprzedam. Łomża, tel. 25-67. K-5553

MIESZKANIE w nowym budownictwie (3 pokoje z kuchnią) zamienię z Wałbrzyską na Łomżę lub okolice Łomży. Wiadomość: Wałbrzych, tel. 75-641 (od 18.00—20.00). K-5560

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Panom, Panom wysła „WENUS” skr. 27. Świeradów. p 826-0

BROSZURKĘ „POZYCJE MIŁOSNE” otrzymasz wpłacając 1 000 zł zwykłym przekazem na adres „GOLD-MAR” Opole-1, skrytka 14. K-132-0

ZARZĄD WSPÓLNOTY GRUNTOWEJ

„PULWY”

w Łomży
zawiadamia

wszystkich zainteresowanych, że przystępuje do podziału wspólnoty.

Wszystkie osoby, które spełniają warunki przystąpienia do wspólnoty, winny w terminie do 31 października br. złożyć podania do Zarządu.

Podania wniesione po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Zarząd Wspólnoty
K-495

PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU SPOŻYWCZEGO

Oddział Wojewódzki w Łomży

POSZUKUJE LOKALU

na pomieszczenia sklepowe. Istnieje możliwość zatrudnienia właściciela lokalu. Bliższych informacji udziela dział detalu, tel. 21-42 lub 68-371 wew. 14.

K-493-00

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE

„SŁOWINEX”

w Smołdzinie

z siedzibą w Gdyni, ul. Czerwonych Kosynierów 79,
telefon 20-83-06, telex 954-411

oferuje

do natychmiastowej sprzedaży następujące materiały budowlane i urządzenia:

- lepik bitumiczny w bębnach,
- papa bitumiczna nawierzchniowa i izolacyjna,
- suprema, maty trzcinowe, trzcina podtynkowa, maty słomiane,
- dachówka cementowa „Karpiówka”,
- płyty drogowe, pustaki „Alfa”, krawężniki drogowe, płytki chodnikowe, obrzeża trawnikowe,
- przewody podtynkowe różnego typu, kabel koncentryczny,
- siatka rabitza, rusztowania,
- płytki podłogowe „terakota” 7,5×15 cm,
- elektronarzędzia: wiertarki, szlifierki, młoty.

Przedsiębiorstwo „SŁOWINEX” zapewnia odpłatny transport.
ROZLICZENIE CZEKIEM.

K-494-0

Łomżyńskie Zakłady Spożywcze
SPÓŁDZIELNIA PRACY
w Łomży, ul. Zjazd 10

ZATRUDNI OD ZARAZ:

- mistrzów produkcji i brygadzystów

WYMAGANE:

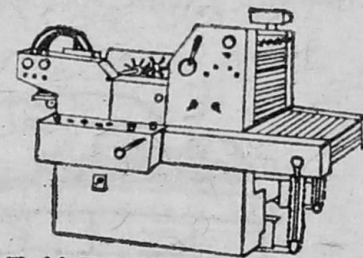
— wykształcenie wyższe lub średnie z 3-letnim stażem pracy na ww. stanowisku.

SPECJALNOŚĆ: technologia żywności, przetwórstwo mięsne, owoców, warzyw.

KORZYSTNE WARUNKI PŁACOWE.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr, tel. 52-45.

K-495-0



Z.U.P. „XERO-DRUK”
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a
TEL. 31-56
/ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI
RZEMIEŚNICZEJ „PRODUCENT” W ŁOMŻY /

K-344-0



NACZELNA ORGANIZACJA TECHNICZNA
RADA WOJEWÓDZKA W ŁOMŻY
ZESPÓŁ USŁUG TECHNICZNYCH
18-400 Łomża ul. Armii Czerwonej 45
skr. poczt. 91 tel. 41-29

POLECA SWOJE USŁUGI

- ▽ opracowania projektowe i kosztorysowe wraz z nadzorami autorskimi w branży budowlanej, sanitarnej, elektrycznej i mechanicznej,
- ▽ opinie i orzeczenia techniczne,
- ▽ nadzory inwestorskie,
- ▽ instrukcje elektro-energetyczne,
- ▽ prace kontrolno-pomiarowe,
- ▽ przeprowadzanie inwentaryzacji technicznych,
- ▽ opracowania z zakresu ochrony środowiska,
- ▽ rozruchy technologiczne,
- ▽ wyceny obiektów,
- ▽ prace kreślarskie,
- ▽ tłumaczenia pisemne i ustne tekstów technicznych.

PRACE WYKONUJĄ NAJLEPSI RZECZOZNAWCY I SPECJALISTI
— CZŁONKOWIE SNT

NACZELNA ORGANIZACJA TECHNICZNA TO:

SZYBKO **DOBRZE** **TANIO**

K-408-00

czeststwa, z drugiej zaś sam Fundusz nie ma doświadczenia w wyciąganiu z kryzysu takich krajów jak nasz, stawia więc często wymagania niemożliwe do przyjęcia dla rządu. W końcu jednak (oby jak najszybciej) dojdzie do podpisania umowy i jakieś kredyty zostaną uruchomione.

Natomiast ściągnięcie do kraju obcego kapitału — to zupełnie inna sprawa. Niewiele pomoże tu międzynarodowe umowy: prywatni przedsiębiorcy nie kierują się

patriotycznymi pobudkami. Trzeba przyznać, że Polska nie jest rajem dla zagranicznego kapitału. Zagniatwane przepisy, niesprawna ad-

NADCHODZI POMOC

ministracja, nierozwiązane problemy prawne, np. własnościowe, prymitywna telekomunikacja; do tego niezbyt klarowna sytuacja polityczna. Jeśli jakiś kapitalista zaryzykuje inwestycję w Europie Wschod-

niej, wybierze raczej Związek Radziecki, gdzie wprowadzie warunki prawne są nieco gorsze, ale za to rynek jest ogromny i, w perspektywie, nieograniczony dostęp do surowców.

W kręgach decydujących o polskiej gospodarce dawno już dojrzała myśl, że bez dopływu obcego kapitału i technologii nie ruszymy z miejsca. Nasza ekonomika przypomina samochód z pustym bakiem, rynek jest ogromny i, w perspektywie, z konieczności, musi być naprawiany podczas jazdy.

JAN ONISZCZUK

Zbigniew K. z Krajewa Letowa (gm. Zambrów) pewnego wrześniowego ranka stwierdził, że nocą ktoś ukradł jego motocykl. Powiadomił RUSW, z którego przyjechała grupa milicjantów z psem. Pies doprowadził funkcjonariuszy do zabudowań Kazimierza L. we wsi Zbikowo Prywatne. Jawną spoczywała w stodole, dobrze opatulona siano przez 18-letniego wnuka Kazimierza L., Sławomira. Dziadek zamiast być wyłącznie zadowolony z wnuka, który pomagał mu w gospodarstwie, został przez jego lek-

brał ze stojącego tam samochodu FSO radiomagneton „Alpine” japońskiej produkcji oraz zegarek elektroniczny.

Z kiosku spożywczego w Piątnicy skradziono nocą radio, gumę do żucia, 15 butelek keczupu, 3 opakowania pieprzu i 1100 zł w bilonie.

Jednej nocy RUSW w Wysokiem

mał się do jednego z mieszkań i okradł je na 400 tys. zł z garderoby, pościeli i artykułów spożywczych. Milicja odzyskała rzeczy wartości 300 tys. zł. Część zdążył już, niestety, sprzedać. K. nie był dotychczas karany.

Mimo bardzo dobrych jak na jesień warunków atmosferycznych na łomżyńskich drogach dochodzi do wielu wypadków. Na trasie Mężenin—Króle warszawianin kierują-

Z kronik MO

komyślną zachłanność narażony na nieprzyjemności.

300 metrów od Przytuł, na lewym poboczu drogi, o 9.00 rano 15 września znaleziono zwłoki 50-letniego mieszkańca pobliskiej kolonii. Lekarz, który stwierdził zgon, nie potrafił od razu określić jego przyczyny. Wiadomo, że poprzedniego dnia zmarły pił w Przytułach alkohol, a około 20.00 zdecydował się na powrót do domu.

Maz, odnotował dwa podobne włamania. Przez okno lodzicze dostali się do magazynu opakowań baru „Leśny” w miejscowości Kamień Rupie, a następnie do pomieszczeń handlowych, skąd zabrali 80 półlitrowych butelek piwa, telewizor i 50 tys. zł w bilonie. Do garażu we wsi Dąbrowa-Dzięgiel weszli po zerwaniu klódek, „zaopatrzili się” w 12 butelek tokaju i 10 — wódki, a garażującego tam fiata 125 pozbawili pięciu kół.

Jednej z sekretarek Urzędu Wojewódzkiego, gdy opuściła na jakiś czas miejsce za biurkiem, zginęło z torebki 40 tys. zł. Nie wiadomo, kogo podejrzewać: kolegów-urzędników, petentów czy zawodowych złodziei. Ponieważ nie pierwszy to tego typu przypadek, specjaliści od prewencji zalecają pilnowanie — jeśli nie można służbowego biurka, to przynajmniej prywatnej torebki.

Na dwa miliony złotych szacuje się stratę powstałą wskutek samozapalenia się mieszanki zbożowej w drewnianej, krytej słomą stodole rolnika z Gostkowa (gm. Andrzejewo).

44-letni kawaler, Mieczysław K. z Grajewa, utrzymujący się z dorywczej pracy jako masarz, wła-

cy fiatem 126p wyprzedził ciężarówkę, po czym zjechał na pobocze i uderzył w drzewo. Pasażer „malucha”, 7-letni Ryszard P., poniósł śmierć na miejscu, a kierowcę przewieziono do szpitala w Zambrowie.

W Nowogrodzie na skrzyżowaniu ulic Miastkowskiej i Stacha Konwy Władysław C., jadący motocyklem, z drogi podporządkowanej, nie dał pierwszeństwa motocykliście. W wyniku zderzenia motocyklisty doznał urazu głowy oraz kręgosłupa.

Tego samego dnia w Marianowie star mijający stojący autobus potrącił jedenastoletnią Annę K., która wyszła zza pojazdu. Dziewczynka ma złamaną rękę. Kierowca stara, podobnie jak motocyklista z Nowogrodu, był trzeźwy. Do wszystkich trzech wypadków doszło między 14.40 a 16.15. Warto przy okazji odnotować, że łomżyński RUSW dysponuje już urządzeniem zwanym alkomatem, które pozwala natychmiast ustalić trzeźwość bądź stopień nietrzeźwości kierowcy.

Grzegorz P. z Zambrowa wskutek zbyt szybkiej jazdy motocyklem na łuku drogi w miejscowości Pruski, wypadł z trasy i uderzył w betonowe ogrodzenie targowicy. Pasażer Bogdan Z. doznał złamania ręki.



15

KONTAKTY
1989-10-01

„Meteor” CIECHANOWIEC: 1 i 3—4.10 — „Rok niebezpiecznego życia”, austral., od l. 15.
„Roma” GRABOWO: 28—29.09 — „Krótki film o miłości”, pol., od l. 15; 30.09—1.10 — „Tabu”, pol. od l. 18; 3—4.10 — „Werdykt”, USA, od l. 15.
„Relax” GRAJEWO: 28—29.10 — „Violetta Villas”, pol., od l. 12; 30.09—1.10 — „Biały smok”, pol.—USA, od l. 12; 2—4.10 — „Stowarzyszenie złoczyńców”, franc., od l. 15.
„Oaza” JEDWABNE: 28.09 i 30.09—1.10 — „Wyznawcy zła”, USA, od l. 18; 4—5.10 — „Skok jaguara”, jugosl., od l. 15.
„Wrzos” KOLNO: 29—30.09 — „Cotton Club”, USA, od l. 18; 1—2.10 — „Kaczor Howard”, USA, od l. 15; 4—5.10 — „Spowiedź dziecięca wieku”, pol., od l. 18.
„Millenium” ŁOMŻA: 28—29.09 — „Cobra”, USA, od l. 15; 30.09—1.10 — „Wirujący seks”, USA, od l. 15.
„Październik” ŁOMŻA: 28—29.09 — „Kamienny wyrok”, kan., od l. 18; 30.09—2.10 — „Wyznawcy zła”, USA, od l. 18; 3—5.10 — „Misja specjalna” pol., od l. 15.
„Saturn” STAWISKI: 28—29.09 — „Dzika namietność”, USA, od l. 18; 30.09—1.10 — „Skorumpowani”, franc., od l. 15; 3—4.10 — „Harry Angel”, USA, od l. 18.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 28.09—1.10 — „Sztuka kochania”, pol., od l. 18; 3—5.10 — „Wywiad”, wł., od l. 15.
„Kosmos” ZAMBROWO: 28—30.09 — „Magiczny warkocz”, chin., od l. 12; 1—4.10 — „Konsul”, pol., od l. 15.

Informacje kulturalne

O Wystawie malarstwa i rysunku Teresy Adamowskiej otwarta została 19 września w Galerii BWA w Łomży przy ul. Armii Czerwonej 19. Będzie czynna do 15 października.

O Na wystawę wydawnictw MON zaprasza Wojewódzka Biblioteka Publiczna (w hallu WDK, czynna do 30 września).

O Białostocki Teatr Lalek udekorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Gratulujemy.

O Wznowione zostały przedstawienia spektaklu „Chin — Dah” (muzyka — Silvio Pasch, libretto — Irena Pasch). Reżyserował Alex Eckert, wykonawcami są dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży i Łomżyńska Orkiestra Kameralna. Najbliższe spektakle — 28.09 o godz. 16.00, 29.09 o godz. 10.00 i 15.00 w sali Urzędu Wojewódzkiego.

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. GRAŻYNIE
OBRYCKIEJ

z powodu zgonu

SIOSTRY

składają:

Naczelnik Gminy i pracownicy Urzędu Gminy w Piątnicy.

K—5578

ogłoszenia ekspresowe

MASZYNY przemysłowe krawieckie LZ-3 Łucznicz — kupię, Łomża, ul. Spokojna 106.

KUPIĘ segment „Astra”. Łomża, tel. 53-72. K-5564-0

SPRZEDAM dom w stanie surowym (niektóry) w Ostrołęce. Wiadomość: Ostrołęka tel. 36-05 (po 16.00). K-5570-0

SPRZEDAM Jelec-wywrotka szt. 2, przyczepa 10 T. Łomża tel. 63-65. K-5573-0

SPRZEDAM FSO 125p r. 1988. Łomża, tel. 68-745 (po 15.00). K-5574-0

K-5580

ŁOMŻYŃSKA CENTRALA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH w Łomży

ZAPRASZA

P.T. KLIENTÓW

na jednorazową wyprzedaż materiałów budowlanych — w dniach 2 i 3 października 1989 roku od godz. 9.00 — na terenie Hurtowni, przy ul. Świerczewskiego 120.

OFERUJEMY

szeroki asortyment materiałów izolacyjnych, stolarki, wykładzin itp.

K—504

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter Gabor Lörczy, Korekta Jolanta Pawluk, Bożena Borowska-Beszta

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska

KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 1, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 (redaktor naczelny), 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-85 (administracja), 83-22-85 (wydawnictwo), 42-44 (Prasa Książka Ruch), Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1, Druk Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witold Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism Stanisław Paśt, Zam. 1383/89, Nakład 16.500 Pl ISSN 1208-4840 Nr indeksu 36328

Tyś. Kontaktów 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 1, tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 1300 zł, półrocznie — 2600 zł, rocznie — 5200 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-2.

z tygodnia na tydzień



organ samostanowienia pod redakcją wiejskiego

KONSZACHTY



SEKS SZOP

Zdaniem niemieckiego naukowca Franza Fischera, jedynym prawdziwym motorem ludzkiej działalności jest seks. Wszystko inne to pochodna seksu, który tylko w części ma zadania prokreacyjne. Fischer twierdzi, że ów ważną jego funkcją jest oziadowywanie napięć i normowanie działalności gruczołów wyzielania wewnętrznego. Stosunek płciowy ma też oczyszczać ciało z substancji szkodliwych, jakie zbierają się w nim podczas normalnego funkcjonowania żywego organizmu. Seks jest więc dobrym na wszystko ale uważaj! — każdy człowiek ma zapisaną w genach jego, jeśli tak można powiedzieć, ilość. Dotyczy to zwłaszcza mężczyzn, którzy po odbyciu „darowanych im stosunków płciowych przez matkę naturę” z punktu widzenia teje matki przestają być produktywni i wówczas rusza zginąć. Na szczęście, jak twierdzi Fischer, natura nie jest skąpa i niezbyt wielu mężczyzn zbyt wcześnie wyczerpuje swój limit.

Przed sądem w Caracas stanęły trzy prostytutki, które pobity lejaka Nati Robinson. Adwokat wynajęty przez oskarżone oświadczył: „Moje klientki nie mogły zrobić nic innego. Nati Robinson przez siedem lat podawał się za mężczyznę. Była suterenerem moich klientek, które płaciły jej spore sumy za opiekę i za wszystko inne. Kiedy wyszło na jaw, że nie jest mężczyzną, ażądały zwrotu swolch pieniędzy. Robinson nie oddał, więc ją pobity”.



MIROSLAW HAJNOS („Gazeta Robotnicza”)

Z naszej podredakcyjnej pocztę wybraliśmy tym razem tynfianina Jerzego Witka, zamieszkałego w Suwałkach. Pan Witek pisze, że choć nie czuje się poetą ani fraszkopisarzem, to jednak postanowił zaryzykować. A oto próbki tego ryzyka:

dobry żart tynfa wart

- „Redakcja Tynfa wymyśliła I bzdurą łamy wypełniła”
- „Szanowny Podredaktorze Żaden Tynf ci nie pomoże”
- „Konkursowa finfa Nie warta ćwierć tynfa”

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 41) zwyciężył rysunek JERZEGO SOWINSKIEGO (nr 3). Nagrody książkowe wylosowali: Henryk Dłużniewski (Łomża) i Mieczysław Płoński (Lewickie k. Juchnowca).

KUPON nr 45

tu wpisać numer wybranego rysunku

podredakcyjna ekstrapocztą

Szanowny Panie Podredaktorze!

Nie znam Pana i nie wiem, co Pan za jeden, myślę jednak, że niezły aparat. Tak ludziom w głowie macie tę pseudopocztę, przecież to skandal! Grafomani, a są takich rzesze całe, zasypują pewnie „Konszachtę” swoimi dziełami. Pan zaś grzebie w tym wszystkim jak w ulegalkach, wybiera co gorsze kawałki i śmieje się z ludzkiej natwności. Czy to



Pekła kolejna bariera psychologiczno-polityczna. Okazało się, że hazard nie jest być może aż tak szkodliwy, jak go przedstawiali ongiś komunistyczni purysci. W hotelach, motelach i novotelach niczym grzyby po deszczu wyrastają ruletki obsługiwane przez krupierów szkolonych w samym Monte Carlo. Polak nareszcie może zgrać się do nitki. Jest tylko jeden warunek — musi posiadać dewizy.

W odróżnieniu od wielu dzienników, tygodników i innych periodyków „Konszachtę” nie krytykują zarządzenia postępującego polską złotówkę. Uważamy, że tak jest dobrze, bo gdzie każdego miejsce, o tym każdy wiedzieć powinien. Wyobraźmy tylko sobie księgowego z Kutna, któ-

radnie? Sam też należę do ludzi piszących, wystawiam już trzy listy z moimi wierszami, ale jak dotąd nie doczekałem się druku. Dlaczego? Czy jestem gorszym grafomanem od innych? A może trzeba wysłać razem z wierszami jakieś specjalne podanie? Może lapówkę trzeba komuś dać w łapę? Na te trzydzieści wysłanych do Was wierszy choć jeden powinien być wydrukowany. Takie jest moje zdanie i mojej żony także.

Oczekując na sprawiedliwość, mimo wszystko kreślę się z poważaniem

STEFAN BEREZAŃSKI
Białystok
ul. Nowa 14

ry wyciąga z kieszeni zmiętą stówę i stojąc trzy dni w społecznej kolejce kupuje za nią żeton uprawniający go do spędzenia dwóch minut przy zielonym stoliku. Zgroza! Ten człowiek, jeśli już musi, niech idzie do najbliższej kolektury i wypełni kupon. Być może trafi trójkę i plusem, coś mu się zwróci, jeśli czemu do pierwszego i los przeżyje.

Krótko mówiąc: nie będzie my krytykować samej idei uwolnienia gier hazardowych spod anatemy moralno-dewizowej, będziemy natomiast krytykować nagminnie stosowane w naszym kraju niedoprowadzenie spraw do końca. Każdy, kto przy rulecie popłynie, winien mieć prawo palnięcia sobie w łeb. W krajach z wysoko rozwiniętą kulturą hazardową istnieją sklepy, w których można nabyć rewolwer stosownego kalibru. Co ma zrobić nasz utracjusz, kiedy już straci ostatnie fenigi zarobione u bauera przy zbiorze winogron? Naszym zdaniem jest to pytanie o kapitalnym znaczeniu dla przyszłości całego polskiego hazardu.

P P L K

POLSKA PARTIA LEWICOWYCH KONIUNKTURALISTÓW

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

HI-HI-HIT

(2)

WALDEMAR MOSZKOWSKI („Gazeta Lubuska”)

PRAWDY spektakularne

Państwo to nic innego jak stowarzyszenie jednostek związanych wspólnym interesem, które postanowiły nazwać siebie państwem w celu zapewnienia sobie legalnego monopolu wyłudzenia pieniędzy i stosowania przemocy.

Murray Rothbard

HI-HI-HIT

(3)

ZBIGNIEW ZIOMECKI („Odrodzenie”)

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

meliniarki

Przedsiębiorczym babciom bez pracy jest nudno
Kupują więc gorzałkę i handlem się trudnią
Jesteś skacowany, chcesz gardło przeplukać
Pod wskazany adres wystarczy zapukać

Babcia ciągle czuwa, nawet podczas burzy
Chcesz kupić pół litra, chętnie cię obsłuży
Babcie meliniarki też kłopoty mają
Dzieci i żony klientów na nie narzekają

Robisz ludziom krzywdę, to cię nie obchodzi
Dziecko twojego klienta często głodne chodzi
Bij babciu się w pierś, żyj w wielkiej pokorze
Bo pójdziesz do piekła, nic ci nie pomoże

EDWARD ROGOWSKI
Łomża

KRZYŻÓWKA Z NR. 40

NAGRODY:

- ŻELAZKO
- TORBA TURYSTYCZNA
- KSIĄŻKI

1	2	3	4	5	6	7
		8				
9				10		
		11				
12	13			14		
		15	16			
17					18	19
		20				
21					22	
		23				
24					25	

POZIOMO: 1) zwierzę z szablami, 5) tloek, 8) narzędzie używane w rytownictwie, 9) lodygi kartofli, 10) piłkarski mistrz Włoch, 11) bardzo ulewny deszcz, 12) pensja, uposażenie, 14) przepływa przez Łomżę, 15) dolna przylegająca do stępki wewnętrzna część kadłuba statku, 17) coś z pieczywa, 18) choroba zakaźna, 20) kupuje skradzione towary 21) jest pozbawione wizji, 22) wąski grzbiet górski, stromo opadający na obie strony, 23) na stawie lub na powiece 24) jednoroczna roślina z rodziny dyniowatych, 25) rodzaj sieci astawnej.

PIONOWO: 2) „chtodny” ptak, 3) barka, galar, 4) ród szczep, 5) bardzo strome zbocze góry, 6) sprawa do załatwienia, 7) groźny szkodnik drzew owocowych, 12) wymiar, 13) część przewodu pokarmowego, 15) budowla rzeczna, 16) mniejszy od drużyny harcerekiej, 18) narząd, 19) koło-dzień. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązania (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 38/89

POZIOMO: pięść, wiązka, zbieg zbroja, rybitwa, żarówka, zarząd, ściek, powała, okład, PIONOWO: Imbryk, zięba, Szkot, Katar, zwiad, Wójcik, sknera, rzep, brawa, żadło

Nagrody wylosowali: KAZIMIERA DOBROWOLSKA (Augustów) — torbę turystyczną, CECYLIA JANKOWSKA (Łomża) — książkę, URSZULA NOWINSKA (Poznań) — książkę, MAŁGORZATA RUTKOWSKA (Gdańsk) — żelazko, JERZY ZALEWSKI (Elk) — książkę.